Co daje nauce prawoznawstwo porównawcze?

Odczyt wygłoszony przy uroczystości inauguracyi Rektora Wszechnicy lwowskiej dnia 11. październ. br. przez

Prof. d-ra Alfreda Halbana.

Korzystając z zaszczytnej sposobności przemawiania w tem uroczystem zebraniu, chciałbym w krótkich słowach określić stanowisko i pożytek prawoznawstwa porównawczego, a więc nauki, której reprezentowanie na katedrze naszej wszechnicy przypadło mi w udziale.

Najmłodsza ta latorośl wiedzy prawniczej, nie jest bynajmniej jej benjaminkiem; cieszy się raczej większem uznaniem po za światem prawniczym. Nie weszła jeszcze w powszechnie ustalony kanon nauk prawniczych; może dla tego, że podziału globusu prawniczego dokonano przed jej wystąpieniem; może i dla tego, że nie umiała zrazu sformułować ściśle swego programu. Mocarstwa naukowe widziały w niej przybysza o podejrzanej pożądliwości i obawiały się niekorzystnej regulacyi granic. Przyznać trzeba, że w młodzieńczym zapale, który mierzył siłę na zamiary, a nie zamiar podług sił, wkraczało prawoznawstwo porównawcze w zbyt nowe dziedziny, nie przebierając w środkach i wstrząsając nieraz dość hazardownie uznanemi podstawami nauki prawniczej.

Dziś ten pierwszy impet ustępuje miejsca krytycznej rozwadze; to też wolno już dziś wyrazić przekonanie, że prawoznawstwo

porównawcze zdobyło sobie dzielnicę naukową bez uszczuplenia terytoryów innych nauk prawniczych: obejmuje ono bowiem dziedziny, któremi nauka prawnicza przedtem nie władała. Można też wyrazić przekonanie, że rozwój tej nowej dzielnicy wpłynie ożywczo na rozwój wszystkich innych dzielnic nauki prawniczej, tak, jak marzyli o tem ci, co pierwsi ten cel naukowy wskazali.

Cel sam przez się jest jasnym. Chodzi o zastosowanie metody porównawczej, wypróbowanej na tylu polach, także na polu prawoznawstwa. Metoda porównawcza jest środkiem osłabienia ujemnych stron, jakie zarówno indukcya jak i dedukcya wykazują; jeżeli bowiem dedukcyi właściwem jest niebezpieczeństwo hołdowania uogólnieniom o cechach podmiotowych, to nawzajem indukcya operuje zbyt małą liczbą faktów i naraża nas na ścieśnienie widnokręgu. Powiększenie zasobu faktów i pogłębienie ich zrozumienia przez badanie porównawcze, daje więc indukcyi bogatszy materyał, oraz możność wnioskowania, a zarazem dedukcyi silniejszą podstawę i zmniejsza niebezpieczeństwo podmiotowego myślenia. Wiadomo powszechnie, ile nauki przyrodnicze zawdzięczają rozszerzeniu pola badania: możemy jednak wskazać i na bliższe nam przykłady, na filologię porównawczą, na porównawcze badanie wierzeń, na etnologię, na historyę kultury itd., możemy przedewszystkiem wskazać na filozofię, która w zasadzie swej, przez te samo, iż obejmuje wszystkie pola wiedzy, jest właściwie nauką porównawczą, podniesioną do najwyższej potęgi. Postulat porównawczy jest więc z natury swej postulatem filozoficznym i zmierza częściowo do zaspokojenia najwyższej żądzy duchowej, żądzy ogólnej syntezy w dziedzinie każdej nauki.

Żądza ta i w prawoznawstwie nie jest nową; objawiała się przedewszystkiem w filozofii prawa. W pracy ściśle prawniczej potrzeby praktyczne nie pozwalały jej dojrzeć, jakkolwiek nie zdołały jej przytłumić. Umysły wyższe oddawna wskazywały na konieczność szerszej podstawy. Już Leibnitz żądał w r. 1667 stworzenia uniwersalnej nauki prawniczej, obejmującej wszystkie ludy i obiecywał sobie po niej wniknięcia w substancyę prawa. O przeprowadzenie tej myśli pokusił się w 80 lat potem Montesquieu. Lecz materyał był zbyt mało opracowany, aby umożliwić wykonanie takich zamiarów. Świat prawniczy pracował albo w kierunku bezpośrednio praktycznym, albo na polu abstrakcyi filozoficznej; wszak nawet szkoła prawno-historyczna, która wystąpiła do walki z abstrakcyą prawa natury, ograniczała się jednak przeważnie do badania historycznego tych systemów pra-

wnych, które, jako podstawy dzisiejszego naszego prawa, mają dla nas znaczenie pośrednio praktyczne.

Po przez wszystkie te kierunki przebijało się jednak nieustannie poczucie ich niedostateczności. Na tem to poczuciu polegały usiłowania szkoły francuskiej i niemieckiej XVII. i XVIII. w., zestawiania przynajmniej tych praw, które los z sobą złączył, a więc rzymskiego, kanonicznego i francuskiego, a względnie germańskiego i niemieckiego.

Odwracając się od bezpłodnej filozofii prawa natury, a nie chcąc przecież pozbawiać się wszelkiej syntezy, próbowali potem niektórzy poprzednicy i uczestnicy szkoły prawno-historycznej, zestawiać i badać porównawczo prawa ludów pobratymczych, tak u nas Rakowiecki, pierwszy wogóle pionier na tem polu. Ruch prawno-historyczny ożywił te usiłowania, bo badanie historyczne prawa rzymskiego kazało zwrócić uwagę na prawo greckie, a przykład filologii porównawczej dał Bunsenowi i Klenzemu pobudkę do zwrócenia się ku prawu indyjskiemu, jako domniemanej podstawie praw indoeuropejskich, a zatem greckiego i rzymskiego. Ten sam ruch wywołał we Francyi, gdzie przyświecała tradycya Monteskiusza, zainteresowanie się prawami obcemi i stworzenie już przed 90 laty pierwszej katedry porównawczej historyi prawa w Collège de France.

Przejawiało się też oddawna przekonanie, że prawo łączy się z kulturą, w szczególności z życiem religijnem, obyczajowem, gospodarczem i społecznem, że więc ulega wpływom tego życia i nawzajem na nie wpływ wywiera. Odczuwali to poniekąd już humaniści, którzy starali się jednym rzutem oka obejmować całokształt życia umysłowego narodu i na tem tle badać i język i prawo: odczuwał to mimo filozofii prawa natury Thomasius, w wyższym stopniu Montesquieu, a potem Schelling i Hegel, niemniej szkoła prawno-historyczna.

A jednak ona właśnie mroziła te zapędy. Kładąc słusznie nacisk na badania ściśle źródłowe, nawoływała do ograniczania się. Zbyt świeżem było wspomnienie fatalnych błędów filozofii prawa natury; obawiano się każdej obszerniejszej syntezy. Na głos Feuerbacha, który w r. 1810 podnosił ze stanowiska filozofii prawa szkodliwość jednostronności i wskazując na anatomię porównawczą, żądał po myśli Leibnitza i Montesquieu'go prawoznawstwa porównawczego, na głos Mittermaiera, który w r. 1812 zaznaczył znów jako historyk prawa, iż tylko ogólny pogląd na historyę prawa wszystkich ludów, może stanowić tło dla ba-

dania praw poszczególnych, a zwłaszcza na głos Thibauta, który wystąpił analogicznie ze stanowiska dogmatyki prawa — na wszystkie te głosy z trzech odrębnych kierunków prawoznawstwa wychodzące, odpowiedział Savigny sceptycznie i nie bez racyi. Istotnie bowiem materyał, którym wówczas dla studyów prawno-porównawczych rozporządzano, był zgoła niedostatecznym. Próba, której podjął się Gans w r. 1824, opracowania porównawczego jednej instytucyi, t. j. prawa spadkowego, nie udała się.

Nie możemy więc mieć do szkoły prawno-hist. żalu z powodu tego sceptycyzmu. Możemy jej natomiast zarzucić, że skoro uznała niedostateczność materyału, a przecież nie mogła zaprzeczyć użyteczności badań porównawczych, nie uczyniła jednak niczego, aby je umożebnić na przyszłość i nie popierała nawet usiłowań porównawczego traktowania praw pokrewnych, czy to greko-italskich, czy to germańskich lub słowiańskich, ku czemu źródeł było podostatkiem. Za cel swój uważała stworzenie historycznych podstaw dla dogmatyki prawa i nie chciała narażać się dogmatykom przez objęcie zadań, które dogmatyce prawa nie przynosiły bezpośredniej korzyści.

Tylko encyklopedya prawa, obejmując swym poglądem wszystkie działy prawoznawstwa i zwracając uwagę na wszystkie jej cele, nie mogła się pogodzić z ograniczeniem się do tych tylko praw, które stanowią bezpośrednią podstawę prawa naszego, tak, jak nie mogła się pogodzić z apriorystyczną filozofią prawa. W r. 1846, a więc przed 60 laty, podniósł Pütter konieczność encyklopedycznego poglądu na prawo całego świata, a w tym samym roku poruszył Leist podstawy rzymskiej *ratio naturalis*, rzucając pytanie, (na które jednak dopiero pod koniec życia odpowiedział), ile w tej *ratio naturalis* tkwi pierwiastków pierwotnych, które ludy grecko-italskie wyniosły z wspólnej kolebki aryjskiej.

Wyrabiało się tym sposobem przekonanie, że wiedza prawnicza nie może się zadowolnić wzorami, choćby najświetniejszymi, ale niezupełnymi, że żaden objaw myśli prawnej ludzkiej nie może być obojętnym, że nie wolno nam pozbawiać się tego bogactwa form, w którem przejawia się prawo u przeróżnych ludów, na rozmaitych stopniach rozwoju. Wobec tego pierwszym obowiązkiem stało się zbieranie materyału i przygotowanie go do użytku porównawczego, drugim, metodyczne porównywanie i wyciąganie wniosków dla wytłómaczenia podobieństw prawnych u ludów zgoła z sobą nie spokrewnionych, nie znających się wcale, oraz dla wytłómaczenia różnic prawnych u ludów pokrewnych,

lub w inny sposób do siebie zbliżonych. Temu wszystkiemu przyświeca, jako cel ostateczny, to, co już Leibnitz podniósł, mianowicie objęcie całokształtu myśli prawnej ludzkiej w jej naturalnym związku z całokształtem ludzkiego życia duchowego, oraz zrozumienie substancyi prawa i przyczyn, które kierują jego rozwojem.

Postęp, jaki niesie z sobą prawoznawstwo porównawcze, nie ogranicza się do wytknięcia celów, — to czyniono i dawniej; cele te zresztą nie łatwo i nie prędko będą osiągnięte. Realną zdobycz stanowi już dziś to silne podkreślenie związku między prawem a całością życia duchowego i materyalnego i siągnięcie po informacye tam, gdzie ich dawniej nauka prawa nie szukała, do źródeł nieprawniczych, a jednak poważnych i ścisłych, których nie brak nigdzie, nawet u ludów, nie posiadających żadnych pomników prawa. Już Bachofen dowiódł w r. 1861 w swych badaniach nad prawem macierzystem *(Mutterrecht)*, ile nauka prawa skorzystać może z badań etnologicznych, z mytologii i historyi wierzeń, z historyi obyczajów, języka i kultury. Tej zasługi wydobywania z materyałów nieprawniczych informacyj prawniczych, nie zaćmi nam fakt, iż korzystanie z tych źródeł odbywa się i dziś jeszcze nie dość krytycznie. Nauka nasza wyzyskuje dla nauki prawniczej wszystko, co się z innych nauk wyzyskać da, aby zwiększyć zasób faktów oraz znajomość warunków, w jakich te fakta się pojawiają, a tem samem pogłębić zrozumienie i samych faktów i praw rozwojowych. Prawoznawstwo porównawcze łączy się z ogólnemi dziejami ludzkości w wszystkich jej dziedzinach.

Jako wytwór duchowy jest prawo uwarunkowanem naturą ducha i naturą potrzeb oraz zdolności ludzkich. Nieobojętnem więc dla nas jest to, co nam mówi antropologia o ludzkiej zdolności akomodacyjnej, o wytwarzaniu typów i ustalaniu skłonności, a dalej o różniczkowaniu rasowem mimo jednolitości rodzaju ludzkiego. Z różnym stopniem odporności rasowej, łączy się różna zdolność przystosowywania się do położenia, a więc także różna zdolność akomodacyi prawa do zmian położenia; ważną też jest różność charakteru t. j. temperamentu i siły woli, która sprawia, że w jednych i tych samych warunkach prawo różnych ludów może być różnem.

Obok antropologii prehistorya daje nam ważne wskazówki, ucząc, iż niema śladów życia ludzkości w stanie zwierzęcym, że człowiek odznaczał się, jak daleko ślady sięgają, zdolno-

ścią starania się o względną niezawisłość od przyrody i o uzupełnienie swych sił narzędziami, oraz że od najdawniejszych czasów był skłonnym do wędrówek, które wytworzyły już w czasach przedhistorycznych wymianę produktów i potęgowały wspólność życia. Ta wspólność życia i wymiana produktów nie da się pomyśleć bez embryonalnej organizacyi, chroniącej bezpieczeństwo osoby, mienia i pracy.

Ludzkość zachowała o tem niejedno wspomnienie bezwiedne, w formie mytologicznej; to też obok antropologii i prehistoryi, dającej nam materyał kopalny, rzeczowy, porównawcze badanie wierzeń i t. zw. folklorystyka dają nam, przekształcone co prawda, szczątki materyału duchowego. Równocześnie historya kultury uczy nas, w jakim stosunku życie gospodarcze i obyczajowe odpowiadało potrzebom zewnętrznym, a życie religijne, wraz z sztuką i językiem wewnętrznym i jak rozwijało się już na stopniu pierwotnym pragnienie zabezpieczenia tych wszystkich dóbr bronią etyki i prawa: uczy nas też, że wszystkie potrzeby ludzkie występują masowo a nie indywidualnie. Mając na oku ten związek między potrzebami zewnętrznemi i wewnętrznemi, unikamy przeceniania czynników materyalnych, a zwłaszcza samego życia gospodarczego, któremu nauka przez pewien czas przypisywała znaczenie zbyt jednostronne. Historya gospodarcza daje nam ważne wiadomości o różniczkowaniu się zajęć, o podziale pracy i o społeczno-prawnem znaczeniu organizacyi zajęć. Historya religijna zaś zaznajamia nas z rozwojem najgłębszego uczucia ludzkiego, które polega na związku ducha ludzkiego z światem nadprzyrodzonym: związek ten jest jedną z głównych podstaw idei sprawiedliwości i odróżniania czynów złych od dobrych. Obok religijnej konieczności karania wytwarza się też przeświadczenie konieczności otoczenia pewnych stosunków prawnych aureolą religijną i tym sposobem życie prawne, gospodarcze i społeczne staje pod tarczą wiary. Nie przynosi to prawu ujmy, lecz przeciwnie daje mu, obok treści zmiennej, podwaliny moralne, odpowiadające potrzebom ducha ludzkiego.

Cały ten związek między poszczególnemi stronami życia materyalnego i duchowego, wymaga narzędzia komunikacyjnego. Jest niem mowa, bez której każda myśl byłaby straconą. Im to narzędzie lepsze, tem subtelniej oddaje myśl, a więc i myśl prawną. Zdolność i skłonność do mówienia jest faktem antropologicznym; ale na stopień rozwoju tej zdolności wpływa kultura i szereg warunków. Nauka filologiczna wykazała już dawno związek między

rozwojem myślenia a rozwojem języka: prawoznawstwo porównawcze buduje na tej podstawie dalej i dochodzi już dziś do ważnych analogij ale i różnic, na polu rozwoju języka i myśli prawnej.

Posiłkujemy się w tym względzie zdobyczami dość nowej również nauki, t. zw. psychologii ludów, która stała się cennym sprzymierzeńcem filologii porównawczej: odsłaniając ogólnoludzkie tło pojęć prostych, daje nam ważne informacye co do powstawania zasadniczych pojęć prawniczych.

Ponieważ prawoznawstwo porównawcze bada rozwój i objawy prawa, a prawo nie jest produktem woli jednostek, lecz produktem zbiorowym, więc tak jak historya kultury, historya wierzeń lub nauka psychologii ludów, musi i nasza nauka korzystać z etnografii i etnologii, a wraz z niemi przyswajać sobie zdobycze nowej gałęzi nauk geograficznych, t. zw. antropogeografii, która bada związek między kulturą a tłem geograficznem i wydała już cenne owoce co do stosunku, jaki zachodzi między rozwojem państwa, prawa i życia społeczno-gospodarczego pewnej grupy ludzkiej, a jej terytoryum. Łączy się z tem wszystkiem badanie socyologiczne, które kładzie specyalny nacisk na powody i skutki wszelkiego uspołecznienia, a w szczególności na związek głęboki między formami życia społeczno-gospodarczego a potrzebami prawnemi i sposobem ich zaspokojenia.

Rozumie się wreszcie samo przez się, iż skoro wszelki rozwój kultury i prawa odbywa się w grupach etnograficznych, społecznych, a względnie państwowo-narodowych, to badanie porównawcze musi zwracać uwagę na dzieje tych grup, a więc na rezultaty historyi powszechnej, która dopiero w ostatnich czasach stała się istotnie powszechną, podczas gdy dawniej obejmowała tylko dzieje kilkunastu narodów.

Wyliczając antropologię, prehistoryę, porównawcze badanie wierzeń, historyę kultury, historyę gospodarczą, filologię porównawczą, psychologię ludów, etnologię, antropogeografię, socyologię i historyę powszechną, wymieniam tylko te nauki, które nam dostarczają faktów i podstaw nieprawniczych, a jednak przydatnych do wniosków prawniczych. Są one więc dla nas bezpośrednio ważnemi: nie mogę jednak pominąć w tem zestawieniu tych nauk, które pośrednio dają nam pobudki do formułowania zagadnień, jak przedewszystkiem filozofia, a obok niej porównawcze nauki przyrodnicze, którym za wielką zasługę poczytać należy wyrobienie teoryi ewolucyi.

Rozumie się, że z tego oceanu wiedzy należy korzystać krytycznie, co niestety nie zawsze się dzieje; ogrom materyału trudno zestawić, jeszcze trudniej opanować. Ale jeżeli się to uda, natenczas okaże się w całej pełni siła kombinacyjna myślenia, która pozwoli z faktów znanych wnosić logicznie na fakty nie dające się stwierdzić; okaże się, co i dziś widzimy, że można iść po za sferę tego, cośmy przywykli za źródła uważać, bez popadania w brak ścisłości.

Już dziś wydobywamy z tego materyału nieprawniczego informacye o instytucyach prawnych, o których właściwe źródła prawne milczą i podstawę do zasilenia wiadomości o takich instytucyach, o których z właściwych źródeł prawa nie można nabrać dobrego pojęcia. Żadna historya prawa nie da nam obrazu najstarszego prawa familijnego z czasów przed zaistnieniem małżeństwa, ani o prawie opartem na macierzyństwie, ani nawet o przejściu od matryarchatu do władzy ojcowskiej. Żadne źródło prawa nie wyjaśni nam dokładnie powstania małżeństwa, powstania własności i powstania grupy społeczno-państwowej, bo żadne nie obznajomi nas z najdawniejszemi, bezwiednemi podstawami prawa.

Tak jak wogóle w dziedzinach ducha, tak i w prawie nie wszystko się przejawia dobitnie i bezpośrednio, a za to niejedno zbyt wyraźnie; ale z tego nie można wnosić, jakoby to, co się nie przejawia, nie istniało, ani też, aby to, co się przejawia, było właśnie najważniejszem. Życie duchowe, tak jak uczuciowe, sięga głębiej, niż z wyraźnych objawów zewnętrznych wnosić można. Dopiero z ogółu objawów bezpośrednich i pośrednich, z logicznej ich kombinacyi, można nabrać stopniowo pojęcia o siłach duchowych, a więc i o sile idei prawa.

Materyał, który zawdzięczamy tym wszystkim naukom, przedstawia się do czasu niemal chaotycznie. Uderza nas, że często coś, co uważamy za nader proste i jak mówimy: „naturalne“, bośmy się z tem zrośli, u wielu ludów nie istnieje, a natomiast istnieje tam coś niezmiernie według naszych pojęć skomplikowanego; dość porównać indoeuropejski ustrój rodzinny z pojęciami prawno-familijnemi Indyan amerykańskich lub Malajczyków. Dobra, nam drogie, o których obronę prawną staczamy walki, wielu ludom są obojętne; dość przytoczyć znaczenie prawne języka, w którym widzimy najcenniejszy skarb narodu i jednostki, gdy tymczasem liczne ludy, i to wcale nie dzikie, nie przywiązują do języka żadnego znaczenia i zatracają go bez oporu lub żalu; albo

to spostrzeżenie, że ludy pierwotne uważają właśnie swe prawo za najważniejsze dobro, za skarb exkluzywny, od którego wykluczają obcych, że dopiero postęp odbiera prawu tę cechę, którą byśmy może szowinistyczną nazwali: ten sam postęp wpływa jednak na podniesienie świadomości narodowej, na cenienie własnego języka. Takich pozornych sprzeczności znajdujemy bardzo wiele.

Są one pozorne: chaotyczne wrażenie znika, jeżeli się dochodzi praw rozwojowych, stopni rozwoju i ich związku z ogólnymi warunkami życia u przeróżnych ludów. W tem badaniu czerpiemy nietylko naukę, lecz i otuchę, bo zaczynamy rozumieć, czem się tłomaczy częsta skostniałość i niesprawiedliwość prawa. Widzimy, jak mimo twarde nieraz warunki zewnętrzne, mimo pęta formalizmu, rośnie pojęcie i ilość dóbr prawnych, nietylko materyalnych, lecz i idealnych, które z dziedziny myśli i uczucia, przechodzą w dziedzinę i pod opiekę prawa. Tak n. p. idea ludzkości zmienia zabijanie bezbronnego wroga na niewolę, niewolę na poddaństwo, które wreszcie prowadzi do wolności: z pełnej odpowiedzialności, która obejmuje życie, rodzinę, a nawet trupa dłużnika, wyrasta odpowiedzialność czysto majątkowa, która doznaje nawet majątkowych ograniczeń; z bezwzględnej kary śmierci za wszystko niemal, wytwarzają się obok wygnania, okrutne niewątpliwie kary kaleczenia, jednak mniej dotkliwe niż śmierć, aby wreszcie ustąpić karom ludzkim: z małżeństwa przez kupno lub porwanie, powstaje stosunek równouprawnionej spólnoty małżeńskiej o charakterze idealnym i t. d. W tem wszystkiem widoczny postęp idei prawa, jako czynnika cywilizacyjnego, jako tego właśnie, który ideałom daje trwałość w zewnętrznie wyrobionych instytucyach, w ucieleśnieniu praktycznem.

Można już dziś stwierdzić w ludzkości stopniowe zwycięstwo idei nad materyą prawa, podnoszenie dóbr idealnych do rzędu dóbr prawnych; a nawzajem podupadanie wartości prawnej dóbr, które są tylko materyalnemi i nie mieszczą w sobie pierwiastków idealnych.

Nawiązując te liczne nici między prawem a innemi naukami, dochodząc stosunku między różnemi prawami, jako objawami ogólno-ludzkiej idei prawa, zrywamy z nienaturalnem wyodrębnianiem prawa z pośród innych nauk i usuwamy izolacye poszczególnych praw względem siebie.

Tak jak przyrodnik bada objawy każdej siły w rozmaitych warunkach, aby sprawdzić, jak ona w różnych wypadkach reaguje,

tak prawoznawstwo porównawcze, pozbawione z natury rzeczy możności experymentowania, obserwuje ideę prawa w przelicznych jej objawach, aby dociec stopnia, w jakim przeróżne warunki wewnętrzne i zewnętrzne na prawo oddziaływają i jak prawo wobec nich się zachowuje. Nie idzie zatem, abyśmy zapoznawać mieli samoistność prawa wśród całokształtu życia ludzkiego. Obserwacya stosunków między prawem a resztą życia uczy nas, że mimo ścisłego związku, idea prawna podlega odrębnym prawidłom rozwojowym. — Zrywamy wreszcie z izolowaniem poszczególnych instytucyj lub działów prawnych, bo badanie porównawcze poucza nas, jak ścisłym jest związek między poszczególnemi instytucyami, jak prawo publiczne oddziaływa na prywatne itd.

Idziemy więc dalej, niż historya prawa i postępujemy inaczej, niż dogmatyka i filozofia prawa; nie odrzucamy jednak żadnej zdobyczy nauki prawniczej. Za wzorem historyi prawa uprawiamy badania źródłowe i stosujemy metodę prawno-historyczną do nowo zdobytych źródeł. Podzielamy przekonanie szkoły prawno-historycznej, iż nie dochodzi się do żadnych pewnych rezultatów drogą apriorystyczną, która prowadzi zbyt często do nieuzasadnionych ogólników. Uznajemy potrzebę ścisłości d o g m a t y c z n e j, aby się ustrzedz przed częstem niestety zacieraniem granic między prawem a zwyczajami, które jeszcze prawem nie są. Pamiętamy też o tem, że filozofii, a w szczególności filozofii i encyklopedyi prawa zawdzięczamy pobudkę do postawienia najśmielszych pytań.

Ale nawzajem możemy już dziś powiedzieć, jaką korzyść przynosi prawoznawstwo porównawcze tym wszystkim gałęziom wiedzy prawniczej.

I tak żadna historya prawa nie daje sama przez się pełnego obrazu rozwoju prawa u pewnego ludu od kolebki do grobu: każda potrzebuje uzupełnień wnioskami na analogii opartymi, oraz pogłębienia pojęcia związku między przyczynami a skutkami; żadna też nie potrafi dać odpowiedzi, o którą dla prawa rzymskiego n. p. kusił się taki Jhering, na pytanie, ile rozwój danego prawa zawdzięcza warunkom historycznym, a ile w nim czynnika ogólno-ludzkiego. Badania porównawcze mają te niedostatki w części przynajmniej usunąć.

Dogmatyka prawa dochodzi do swych definicyj dotychczas na podstawie znajomości kilku praw, głównie prawa rzymskiego. Stanie się nierównie bogatszą, gdy na podstawie badań porównawczych pozna elastyczność pojęć, które przywykliśmy uważać za

stałe i gdy pozna związek między formowaniem się pojęć a warunkami wewnętrznymi i zewnętrznymi, związek znów bardzo rozmaity w miarę stopnia rozwoju i siły akomodacyjnej.

Nie po raz pierwszy sprawdzi się, że najrealniejsze korzyści przynosi wiedzy ludzkiej ta nauka, która do nich bezpośrednio nie zmierza.

Spodziewać się można, że innemi drogami pójdzie praca ustawodawcza, jeżeli będzie się mogła oprzeć na doświadczeniach całej ludzkości i na pogłębionem zrozumieniu warunków rozwoju prawa. Inny też duch wstąpi w praktykę prawa, jeśli się ona będzie mogła przejąć przeświadczeniem o wewnętrznym związku między warunkami życia duchowego i materyalnego, a rozwojem i przeznaczeniem prawa.

Moglibyśmy się więc zadowolnić tem, co nauka nasza daje, lub da w przyszłości, prawu. Ale możemy śmiało twierdzić, że prawoznawstwo porównawcze potrafi się także odwdzięczyć i tym naukom nieprawniczym, których jest dłużnikiem. Wszak korzystając dla celów prawniczych z materyałów nieprawniczych, odkrywa nauka nasza nowe znaczenie tychże materyałów, podnosi ich wartość, rozszerza widnokręg nauk odnośnych i staje się ich współpracowniczką. Ten sam materyał nieprawniczy, opracowany prawniczo, potężnieje w swem znaczeniu i staje się tem pożyteczniejszym dla coraz to wyższych konstrukcyj filozoficznych. Tym sposobem i sami spłacamy i innym naukom spłacać pomagamy wspólny dług względem filozofii, której będziemy mogli dać nowe przyczynki do teoryi poznania, oraz do etyki i teoryi myślenia.

Dla filozofii nie może być obojętnem, że prawoznawstwo porównawcze, które sięga do krańców poznania prawa, przyczynia się tem samem do lepszego określenia stosunku między przyrodą a duchem ludzkim i do rozszerzenia zakresu pojęć o świecie duchowym. Nie może też być obojętnem, że badając losy prawa po przez wszystkie czasy, ma nauka nasza sposobność obserwowania związku między ideą a jej urzeczywistnieniem.

Nie koniec na tem. Nauka, która dąży do tego, aby zająć stanowisko poważne nietylko w wszechświecie wiedzy, lecz także w rzędzie nauk uniwersyteckich, ma jeszcze inne obowiązki. W tych murach dzielimy się nietylko wiedzą, lecz kształcimy także poczucie obywatelskie, społeczno-obyczajowe i narodowe. Cóż więc w tym względzie przynosi prawoznawstwo porównawcze?

Daje ono, jak powiedziałem, tło do zrozumienia stanowiska każdego prawa w świecie prawa; pozwala zrozumieć lepiej związ-

zek między poczuciem prawa pewnego ludu, a ideą prawną ludzkości; przyczynia się więc na tle ogólnem do tem lepszego zrozumienia ważnych objawów ducha narodowego.

Im zmienniejsze i trudniejsze warunki, tem cenniejszym jest podkład duchowy; im lepiej go znamy, tem silniejsza jego odporność; pogłębić tę znajomość na tle ogólno-ludzkiej idei prawa, jest najszlachetniejszem zadaniem nauki prawniczej. Każdy filolog potwierdzi, iż dokładną świadomość języka ojczystego nabywamy na podstawie poznania teoryi języków innych: tak samo własne poczucie prawa wzmacniamy poznaniem innych przejawów idei prawnej.

Prawoznawstwo porównawcze uznaje wprawdzie znaczne różnice w doskonałości praw różnych ludów i w ich zdolności prawotwórczej. Ale tłomacząc te różnice naukowo i obejmując bezstronnie prawa wszystkich ludów, bez predylekcyi dla tych, którym warunki pozwoliły rozwinąć się silniej, przyczynia się nauka nasza do podniesienia uczucia sprawiedliwości. Sądu naukowego narody się nie obawiają; naród zwyciężony i narażony na napaści polityczne, może tylko zyskać na tem, jeżeli miara naukowa zastępuje miarę polityczną.

Te okoliczności powinny zapewnić prawoznawstwu porównawczemu sympatyę, zwłaszcza tam, gdzie nauki ogólne, wyświecające prawidła rozwoju i dociekające ducha oraz idei prawa, mają znaczenie zespalające wszystkich, co tę samą ideę prawa wyznają, a wspólnego prawa dziś nie mają.

Poselstwo Bieniewskiego

od śmierci B. Chmielnickiego, do umowy Hadziackiej.

(Ciąg dalszy.)

Pomimo porażki pod Dikańką, pomimo starcia się orężnego przeciwników, w Moskwie jeszcze nie wierzono w zdradę Wyhowskiego — ciągle badano sytuacyę, tak mało znano ducha niesforności, wahania się i zdradliwości kozackiej. 6. marca tedy wysłano do Puszkara Bajbakowa. Nie było to dobrym znakiem dla Wyhowskiego. że rząd porozumiewa się z jawnym nieprzyjacielem hetmana. I ze strony Moskwy był to krok nie polityczny i nie stanowczy, — gdyż nie wypadało prowadzić akcyi po za plecami trzykrotnie obranego i uznanego przez rzad carski hetmana. Wiózł wprawdzie Bajbakow do Puszkara hramotę carską, wzywającą do posłuszeństwa, ale pisaną bardzo miękko. Był to nie rozkaz do posłuszeństwa, ale łagodne upominanie i wymówki za zuchwałe zachowanie się wobec Wyhowskiego. Taka hramota drażniła tylko hetmana. a była bodźcem do dalszych wybryków Puszkara. Jechał tedy Bajbakow do Wyhowskiego i zwyczajem posłańców moskiewskich po drodze wypytywał. Przypadek zrządził, że w drodze z Hadiacza do Połtawy, natknęli się na pijanego kozaka, nuż go tedy egzeminować: skąd i dokąd? Pokazało się, że to wysłaniec Puszkara, że wozi listy do setników i atamanów, wzywając do pogotowia na wypadek potrzeby, gdyż pułkownicy

nieżyński, czernihowski i pryłucki, stoją pod Łochwicą, a czekają tylko na Wyhowskiego, mającego przyjść z Ordą i Polakami, ażeby na miasta ukraińskie uderzyć. Było to już nawoływanie do buntu jawne. Zbierano tedy po drodze plotki i prawdy bez wyboru i posyłano do Moskwy — bez wyboru. Jedni opowiadali, że Wyhowski ma zamiar zdobyć Kijów i osadzić tam jako księcia Rakoczego, drudzy skarżyli się na to, że zbyt protegúje Jerzego Niemirycza, „lutra“.

Nie wiemy dokładnie, jaki był rezultat poselstwa Bajbakowa, prawdopodobnie żaden. Wzmagało się tylko niezadowolenie. Biegali posłańcy z jednej i drugiej strony do Moskwy z donosami i z prośbą o pomoc, a Moskwa badała sytuacyę, nie mogąc się przychylić ani ku jednym, ani ku drugim. Jeszcze Bajbakow nie wrócił do Moskwy, gdy wysłano ztamtąd nowego gońca, 5. kwietnia, Iwana Apuchtina. Przywiózł on niby urzędowo wiadomość Wyhowskiemu o przebiegu pertraktacyi z Polakami, ale także zahaczył o sprawy miejscowe. Skorzystał z tego poselstwa Wyhowski i w odpowiedzi na list posłał garść głuchych wieści o gromadzeniu się ordy i Polaków — wiadomości bez znaczenia, umyślnie szerzonych tylko dla okazania swojej wierności. Oczywiście, nie brakło zapewnień, jak i za dobrych czasów Chmielnickiego, wobec Jana Kazimierza, o wierności carowi i przysiędze.

6. kwietnia powzięto, jak się zdaje, w Moskwie stanowczą decyzyę co do stanowiska swego wobec sporu Puszkara z Wyhowskim. Ale już było zapóźno. Był to formalny ukaz Puszkarowi, ażeby się poddał władzy hetmańskiej. Ale i tu nie dociągnięto. Głaskano jego za wierność, posłuszeństwo i pokorę — czego nigdy Puszkar i wobec nikogo nie okazywał — i polecono mu, ażeby był gotów „na służbę przeciwko Janowi Kazimierzowi“. Takąż samą hramotę wystosowano do pułkownika Nieżyńskiego i innych.

Wyhowski bronił się. Nie usprawiedliwiał się wprawdzie z zarzutów, robionych mu przez Puszkara, bo Moskwa trzymała donosy w tajemnicy, ale, ażeby paraliżować ich znaczenie, tem gorliwiej manifestował swoją wierność. Nie przeszkadzało mu to robić przygotowania do walki za plecami. Zdawało się wszakże, że jedynem jego pragnieniem jest uspokoić Moskwę. W chwili prawie, gdy bojarowie wybadywali posłańców Puszkara, Wyhowski wysłał do Moskwy przyjaciela swego, Hryćka Leśnickiego. Było to ryzykowne poselstwo ze względu na opinię, jaką Leśnickiemu robili Zaporozcy i Puszkar. Leśnicki nie uląkł się wsza-

kże, a Moskwa traktowała go tak, jak gdyby o żadnej zdradzie mowy nigdy nie było. Instrukcya wydana przez Wyhowskiego Leśnickiemu, całkowicie była skierowaną ku temu, ażeby zaufanie cara zyskać. „Gdybyśmy nie chcieli — pisał hetman — pozostać w poddaństwie i pod mocną ręką carską, mogliśmy pójść pod cara tureckiego, który obiecywał przysłać nam chorągiew i buńczuk, a jeszcze i polskie kraje przydać". I z przyjaźni z Tatarami wykręcał się, jakoby w umowie miał klauzulę „nigdy nie podnosić ręki na Jego Carską Miłość". Pokój z Rzptą starał się tem usprawiedliwić, że chce tylko zimę przeczekać w spokoju, ażeby na wiosnę, jeśli będzie potrzeba, na Polaków wyruszyć. Z awantury z Puszkarem pod Dikańką także trzeba się było usprawiedliwić — oczywiście Wyhowski nie żałował czarnych barw dla odmalowania przeciwnika — a w znacznej części miał słuszność. Pułkownik Połtawski przygotowywał się do walki: o żadnej zgodzie słyszeć nie chciał, piechotę zbierał z najgorszych wyrzutków społeczeństwa, rozmieszczał ją po miastach, kazał żywność dawać — słowem bałamucił ludność. Wreszcie, słuszną upatrując przyczynę w garnięciu się w szeregi kozackie szumowin społecznych, prosił cara o zrobienie popisu i rejestru kozaków. Dziesięć lat trzeba było krwawych wojen, ażeby się przekonać, że żądanie Polaków spisania rejestru kozackiego, miały słuszność. Ale wówczas żądania te wychodziły od komisarzy polskich, dziś — od najwyższego wodza kozaczyzny, od hetmana.

Poselstwo Wyhowskiego przyjęte zostało dopiero 20. kwietnia. Tu znowu wyszła na jaw przedewszystkiem sprawa zatargu z Puszkarem. Rozumieli wszyscy, że ona jest osią wszelkich nieporozumień i walk wewnętrznych. Leśnicki opowiedział pokrótce zatarg z Puszkarem i jego knowania, o tem, jak Wyhowski wróciwszy do Czehrynia, znowu chciał hetmaństwo złożyć i znowu uproszono go o zatrzymanie. Rezultatem tego wszystkiego była prośba o poskromienie Puszkara. Prosił wreszcie o zrobienie rejestru na 60.000, „ażeby hultajom na przyszłość nie wolno było nazywać się kozakami". Następnego dnia znowu stawili się w poselskim Prykazie — na egzamin. I znowu wystąpiła sprawa rejestru. W Moskwie obawiano się, czy nie będzie z tego powodu buntu śród kozaków? Leśnicki upewniał, że przeszkody żadnej nie będzie, radził tylko wysłać jako komisarzy „ludzi mocnych, a przy nich trochę sołdatów, ażeby w wojsku był strach i nikt nie śmiał buntów wszczynać". W Moskwie wiedziano, że Wyhowski wysłał Teterę w głąb Rzptej — potrącono tedy i o ten przedmiot. Po-

słańcy zapewniali, że Tetera posłany do Korca i Ostroga, ażeby na wypadek zatargów z wojskiem kozackim, znosił się z hetmanem koronnym i łagodził spory w celu utrzymania rozejmu, zawartego z Bieniewskim. O dalszych planach oczywiście mowy nie było. Bojarowie poruszyli znowu sprawę, pierwszorzędnego znaczenia dla Moskwy, obsadzenia miast ukraińskich wojewodami. Było to poniekąd sądowanie gruntu, gdyż Wyhowski pod naciskiem Moskwy, już poprzednio był się zgodził na wojewodów w Białej Cerkwi, Korsuniu, Nieżynie, Połtawie, Czernihowie i Mirhorodzie. Ku wielkiemu zdziwieniu bojarów, Leśnicki, który najwięcej gardłował przeciwko wojewodom, nie tylko godził się na to, lecz dziękował za „wielką miłość carską“. Pożytek głównie upatrywał w tem, że „bunty kozackie ustaną“. Zgodziwszy się na zasadę, szedł jeszcze dalej, niż pragnęli bojarowie, gdyż wyraził życzenie, ażeby i w innych miastach ukraińskich byli także wojewodowie, „a w wojsku będzie lepiej i spokojniej“.

Tak więc w sprawie najdrażliwszej, najważniejszej, pierwszorzędnego znaczenia dla Moskwy pod względem państwowym, nastąpiło porozumienie poniekąd z Wyhowskim. Nasuwa się pytanie: czy hetman kozacki nie miał innych zamiarów, godząc się na postulaty moskiewskie? Z tego, co nastąpić miało wkrótce, przypuszczać można, że swemi ustępstwami pragnął Moskwę uspokoić, ażeby tem łatwiej skupić siły i tem łatwiej doprowadzić myśl swoją, — oderwania Ukrainy od carstwa moskiewskiego. Puszkar i Zaporoże stali mu na drodze do urzeczywistnienia tego planu, musiał tedy najpierw z nimi walkę stoczyć — i do tej walki przygotawiał się.

Zdaje się, że na skutek poselstwa Leśnickiego, wysłano na Ukrainę bojarzyna, Bazylego Szeremetjewa, do Kijowa, zkąd polecono mu komunikować się z Wyhowskim, w celu uregulowania spraw kozackich. Znowu tedy wystąpiła sprawa rejestru kozackiego i zabezpieczenia kozakom rejestrowym żołdu. W tym celu miał Szeremetjew spisać wszystkie pozycye dochodowe ukraińskie i z tych sum żołd opłacać. Chmielnicki sam się rozporządzał budżetem kozackim — po kozacku: nikt nie wiedział dokładnie, zkąd brał pieniądze, ile i komu dawał. Moskwa dążyła stale do ograniczenia tej samowoli, która, stawszy się tradycyą, weszła do kategoryi „wolności kozackich“. Napór na tę pozycyę uważano przeto jako „krzywdę“. Moskwa zresztą, ze swoją ideą jedności państwowej, nie mogła znosić państwa w państwie, a do złamania takiego stanu rzeczy wytrwale i jasno dążyła. Drugą drażliwą sprawą było

ograniczenie władzy hetmańskiej co do porozumiewania się z posłami obcych mocarstw. Wyhowski wykręcał się jak mógł, a Moskwa stała twardo na swojem państwowem stanowisku i na takie porozumiewanie się bez swojej wiedzy pozwolić nie chciała. Chodziło tu głównie o Bieniewskiego, z którym stosunki mocno niepokoiły Moskwę. Ażeby przeciąć te niepożądane komunikacye, zdecydowano wysłać do Pereasławia lub Czehrynia, stosownie do tego, gdzie hetman będzie przebywać, carskiego „dworzanina", a z nim stu strzelców, ażeby stale rezydował obok hetmana, a o wszystkiem, co się tam robi, donosił Bazylemu Szeremetjewowi.

Wieści, dochodzące do Moskwy z różnych stron, stawały się groźne. Zadnieprze wrzało intrygami, wojną domową, niesnaskami pośród starszyzny — a wszyscy niezadowoleni szukali pociechy w Moskwie. Duma carska jednych i drugich słuchała i załatwiała „donosy" półśrodkami. Rozsyłano posłańców na różne strony, ale interwencya za pomocą hramot do niczego nie prowadziła, tam, gdzie trzeba było spór rozstrzygnąć z bronią w ręku. Na ten krok Moskwa zdobyć się nie chciała. Trzeba było jawnie stanąć po jednej lub drugiej stronie. Na krok stanowczy nie zdobyto się.

Gdy tedy Szeremetjew wyjechał do Kijowa dla regulacyi spraw kozackich, Iwana Apuchtina wysłano do Czehrynia dla badań, jak zwykle, i osobistego zetknięcia się. Miał on dwie misye: urzędową i tajemniczą. Co do urzędowej, miał zawiadomić Wyhowskiego, że, jak tylko drogi wiosenne ustalą się, car ma zamiar wysłać swoich posłów do Wilna, gdzie z komisarzami polskimi odbędzie się narada co do wyboru Aleksieja Michajłowicza na króla polskiego po śmierci Jana Kazimierza. Ażeby w wojsku zaporozkiem wiedziano, co o nich będą mówić komisarze, Apuchtin miał zaproponować Wyhowskiemu wysłanie kogoś z „rozumnych" ludzi na ten zjazd. W Moskwie proponowano Pawła Teterę. Drugą sprawą urzędową była potrzeba odgraniczenia nowoprzyłączonych do Moskwy prowincyi od Rzptej. Proponowano Wyhowskiemu, ażeby projekt takiego rozgraniczenia zrobił i do Moskwy przysłał. Tajemna misya Apuchtina była bardziej drażliwą. Chodziło o zbadanie jeszcze przebiegu Rady pereasławskiej i korsuńskiej, jakoteż prawomocności wyboru Wyhowskiego. Sprawa ta była już dawno przesądzona i bez aktualnego znaczenia. Alarmowało Moskwę co innego — stanowisko Leśnickiego. Jakkolwiek wypuszczono go cało z poselstwa, polecono jednak Apuchtinowi wypytywać się po drodze: czy też to wszystko prawda, co on

wygaduje? Czy też bunty kozackie już uspokojone? W Czehrynu, po zwykłych formalnościach powitania, Wyhowski sam podniósł sprawę Puszkara. Mówił z pewną goryczą i źle tajonem niezadowoleniem. Puszkar ze swoją gromadą rabuśników niepokoi i morduje spokojnych ludzi, łupi majętności starszyzny. Przyznał się, że Karacz-beja prosił o pomoc, że przyszedł w 40.000 ordy, że ma zamiar z bronią w ręku uspokoić i upokorzyć Puszkara i atamana koszowego zaporozkiego, Barabasza. Rozgoryczenie było zbyt wielkie. Nadaremnie Apuchtin prosił Wyhowskiego, ażeby przez Dniepr nie przeprawiał się z ordą, że car sam winnych ukarze. Hetman usprawiedliwiał się tem, że jeżeli teraz nie poskromi buntów, to się one rozszerzą i z małego pożaru powstanie wielki. Uważając poselstwo swoje za ukończone, Apuchtin prosił o listy i odprawę gońców. Wyhowski nie przychylił się do prośby, zasłaniając się niebezpieczeństwem, gdyż po drodze wszędzie stoi wojsko zaporozkie. I zatrzymał Apuchtina w Czehryniu pod strażą, dodając jeszcze i tę racyę, że wyboru posłańców na komisyę wileńską dotychczas nie uskuteczniono.

Tymczasem Wyhowski sposobił się do stanowczej rozprawy z Puszkarem. Gdy tylko orda z Karaczbejem do Czehrynia przyszła, począł hetman skupiać siły swoje i zebrał 60.000 kozaków. 6-go maja wyruszył w pole, napisawszy bardzo czuły list do Apuchtina — wiedząc dobrze, dokąd ten list trafi. Uspokajał go, że chociaż wystąpił z wojskiem, nie dla tego wszakże, ażeby coś miał przeciwko Carskiemu Wieliczestwu złego rozpocząć, pragnie tylko poskromić swawolę Puszkara i Barabasza, ale wiernym sługą carskim jest i pozostanie. Tak zapewniał równo na cztery miesiące przed unową Hadziacką. Na usprawiedliwienie swoje tyle wszakże mógł powiedzieć, że Barabasz z Zaporoża rzeczywiście wyszedł, przekroczył Omelnik, zajął Kremieńczuk i czekał na połączenie się z Puszkarem.

Zanim do stanowczej rozprawy obu zapaśników przyszło, Wyhowski 14. maja wystosował uniwersał do kozaków połtawskiego pułku i Zaporożców, wzywając ich do opamiętania się i do zaniechania bratobójczej walki, przechwalał się łaską carską, którą upatrywał w życzliwem przyjęciu w Moskwie wysłańców swoich i zachęcał do zgody, wykazując swoją życzliwość dla wojska. We trzy dni potem nadjechał nowy goniec z Moskwy, Piotr Skuratow. Zastał hetmana stojącego obozem nad rzeczką Psłem, w pięciu wiorstach od Gołtwy i w obozie listy carskie oddał. Nastrój wogóle był niepewny i posępny. Odebrawszy listy do

siebie pisane, Wyhowski przeczytał je milcząc, a hramotę do Puszkara oddał przybocznemu pisarzowi, Hruszce, do przeczytania głośno. Po wysłuchaniu carskiego tytułu, Wyhowski usiadł na obozowem łóżko i Skuratowa siadać prosił. Poseł carski zwrócił mu uwagę, że hramoty należy słuchać ze czcią winną, stojąc a nie siedząc. Wyhowski uniósł się. „Wszystko u was wysoko! — zawołał z niezadowoleniem i hramotę sam przeczytał stojąc, a przeczytawszy, zauważył: „wszystko to nic nie znaczy; Puszkara nie hramotami trzeba uspokajać, ale ująć i łeb uciąć“. Gdy Skuratow powiedział, że Puszkarowi posłano polecenie posłuszeństwa hetmanowi, Wyhowski w gniewie począł mówić: „Takiego swawolnika trzeba było ukarać lub przysłać do mnie. Ja pisałem do wielkiego hosudara niejednokrotnie, ażeby Puszkara uspokoił do Wielkiej Nocy, a jeżeli nie zechce, ja i sam się z nim sprawię. Gdyby go do tej pory już uspokojono, nie byłoby się tyle krwi chrześciańskiej wylało. I ja cierpiałem, czekając carskiego ukazu, a przecie byłbym mógł Puszkara i sam uspokoić jeszcze w zimie. Ja buławy brać nie chciałem: spokoju pragnąłem nie buławy. Wprawdzie carski okolniczy, Bohdan Chitrowo, miał Puszkara ująć i do mnie przywieść, a tymczasem zrobił inaczej — sobolami go obdarzył i wypuścił. A do Barabasza i pisać nie warto; on razem z Puszkarem trzyma. Przysięgając carowi, zawarowaliśmy sobie, ażeby praw naszych nikt nie naruszał, a Carskie Wieliczestwo obiecał nam taką wolność, jakiej zażywaliśmy przy królach polskich. Według praw naszych nikomu nie wolno posyłać hramot — oprócz hetmana, wszystkimi rządzi jeden hetman, a wy wszystkich uczyniliście hetmanami, do wszystkich rozsyłali hramoty, do Puszkara i do Barabasza, a od tych hramot i bunty sie rozpoczęły. Gdyśmy przysięgali, wtenczas Puszkara nie było — ja byłem i Chmielnicki.“

Nadaremnie Skuratow uspokajał hetmana, zachęcał do wyczekiwania, Wyhowski odrzekł stanowczo: „pójdę na Puszkara i złamię go ogniem i mieczem; gdzie tylko ucieknie, wszędzie go znajdę, gdyby nawet w hosudarskie granice uciekł. Kto go będzie bronić, ten guza dostanie. Na ukaz hosudarski długo czekać. Ja wobec Puszkara nie mam winy; nie ja — on zaczał. Nie o hetmaństwo chcę z nim bić się, lecz o życie moje. Poczekam, aż się Rada zbierze, wówczas buławę złożę; sam do Wołochów, Serbów lub na Multany pójdę; tam mię przyjmą radzi.“

Postanowienie Wyhowskiego było nie odwołalne. We dwa dni po tej rozmowie, 17. maja, wyruszył z pod Hołtwy wraz

z Karacz-bejem, którego siły Skuratow obliczał na 6.000 ordy. Z Wyhowskim byli pułkownicy pereasławski, czerkaski, kaniowski, humański, irklejowski — i to nie wszyscy. Białocerkiewski pułkownik wrócił z obozu, korsuński nie poszedł wcale, wysłał tylko nakaźnego, a nieżyński i pryłucki pułki stały pod Łubniami czas jakiś, potem miasto zdobyły, mieszczan rozpędzono. Mirhorodzkiego pułkownika Dowhala Mirhorodczanie złapali i pod straż wzięli, gdyż był to jeden z najzuchwalszych swawolników, a przyjaciel Puszkara. Puszkar zamknął się w Połtawie, Barabasz stał z Zaporożcami w pobliżu. Tak układały się rzeczy w przededniu bitwy.

25. maja przyciągnął z wojskiem swojem Wyhowski pod Sokole bajraki i tu właśnie zastał go Leśnicki, z powrotem z Moskwy i wręczył hramoty do Wyhowskiego i Puszkara, którą hetman natychmiast odesłał do Połtawy — ale bez skutku. Postanowił tedy skończyć swoje rachunki z Puszkarem z bronią w ręku — w chęci uspokojenia go, jakoteż pomszczenia porażki nad Serbami.

31. maja zatem, zostawiwszy ordę pod Sokolemi bajrakami, sam z całem wojskiem ruszył pod Połtawę. Po za Żukowemi bajrakami, minąwszy dolinę Półjezierze a zostawiwszy w pobliżu dwa pułki Chmielnickiego i zaciężną piechotę niemiecką, zbliżył się pod Połtawę i stanął obozem na górze między Żukami a Rybakami, o milę tylko od Połtawy, rozciągnąwszy obóz swój aż do Żukowego bajraku. Puszkar, jakkolwiek z początku bardzo groźnie stawił się Wyhowskiemu, postanowił nie przyjąć bitwy, lecz zamknąć się w mieście i w okopach się bronić. Ale czerń i hołota „na odzież i rozum“ — jak pisze kronikarz kozacki — zganiła mu to tchórzostwo i do wystąpienia w pole zmusiła. Nazajutrz tedy, na dwie godziny przed świtaniem, wyszedł Puszkar z miasta, a równo ze wschodem słońca, na nieprzygotowane do boju wojsko Wyhowskiego, uderzył. Z początku była przewaga po stronie Puszkara, gdyż uderzył na_wojsko nieuszykowane. Sam Wyhowski w czasie bitwy spadł ze swego konia, Szelesta, co wzięto powszechnie za zły omen, a Karaczbej o wygranej zdesperował, ale Wyhowski rychło się ocknął, uderzył całą siłą na Puszkara, z obozu go wygnał i pod Połtawę się zbliżył. Pod miastem przyszli w pomoc Puszkarowi Zaporożcy z Barabaszem. Bitwa rozpoczęła się na nowo, a szczęście przeciwko Wyhowskiemu zwróciło się. Puszkarowcy opanowali ponownie obóz hetmański, a myśląc, że to już po zwycięztwie, zasiedli na kufach gorzałczanych do

swięcenia tryumfu. Inni poczęli dzielić się dobyczą obozową. Z tego zamięszania skorzystał Wyhowski, ściągnął ku sobie ordę z pod Sokolich bajraków, z pozostałymi kozakami, jakoteż pułkami niemieckimi na bezpiecznie używającą wczasu hołotę Puszkarową uderzył. Znowu mu się nie powiodło. Dejneki pijani rzucili się z kijami na niemiecką piechotę, która cofnąwszy się przed nimi, plac boju opuściła. Wyhowski rozpoczął nowy atak na obóz Puszkara już tylko z kozakami i Tatarami. Uderzenie było bardzo gwałtowne. Barabasz nie wytrzymał i cofać się począł ku Siczy, tem bezpieczniej, że pogoni nie było żadnej. Wyhowski skupił wszystkie siły na Puszkara i złamał go. Do zupełnego zwycięztwa dopomogła ta okoliczność, że Puszkar został zabity. Odciętą głowę przyniósł szczęśliwemu zwyciezcy kozak na pice. Nieprzyjaciel poszedł w rozsypkę. Droga do Połtawy została otwartą. Wyhowski wszedł do niej bez walki, ogniem i mieczem przywitawszy mieszczan. Cztery dni odpoczywał hetman w Połtawie, a potem dopiero wyruszył z powrotem do Czehrynia. Czuł się już silniejszym i bardziej samowładnym panem na Ukrainie, niż był dotychczas. Zwycięztwo przynosiło mu powagę, posłuszeństwo i spokój, którego za pomocą poselstw nie mógł zdobyć w Moskwie. Zdaje się, że to zwycięztwo przeważyło szalę ku myśli stanowczego oderwania się od Moskwy. Nabrał wobec niej pewności siebie i stawił się tak hardo, że nie mógłby był tego czynić, gdyby nie zamiary stanowczego oderwania się.

IV.

Wracając do Czehrynia, otrzymał wiadomość w drodze od pułkownika białocerkiewskiego, że jedzie do Białocerkwi wojewoda — już jest w Kijowie. Wiadomości tej udzielił mu okolniczy, Andrzej Buturlin. Wyhowski uniósł się i, nie zważając na obecność Skuratowa, wykrzyknął: „znowu przyjeżdżają wojewodowie bunty u nas robić!“ A pod adresem Buturlina rzekł groźnie: „pisz, ale strzeż się!“ Na uwagę Skuratowa, że sam przecież o wojewodów prosił, odpowiedział, że prosił „o tysiąc dragonów i piechotę, ażeby bunty ukrócić, a oni mu wojewodów posyłają“. Uskarżał się, że car nie chce, ażeby on był hetmanem. O wojewodów nie prosił — jak przyjechali, tak niech wracają, — mówił — powinni byli do niego przysyłać, a on dopiero mógł im

miejsce wskazać. Tym razem Skuratow donosił wyraźnie, że „hetman carskich ukazów nie słucha“. Oczywiście, za przykładem Wyhowskiego, inni również podnieśli głowę, a Bohun także wykrzykiwał: „wojewodów nie potrzebujemy! Po co przyjechali? — Żon i dzieci naszych spisywać?“

Tak tedy bitwa pod Połtawą stała się punktem zwrotnym w wyjaśnieniu stosunków Wyhowskiego do Moskwy. Cofanie się było trudnem, pozostawało tylko iść naprzód.

Niesubordynacya Puszkara, a raczej następstwa wywołane przez nią, przeciągnęły się po za wzięcie Połtawy. Powtarzać się zaczęły na Zadnieprzu zupełnie takie same wypadki swawoli czerni, jakich prawobrzeżna Ukraina była świadkiem za Bohdana Chmielnickiego. Zamiast, jak dawniej, na Czarne morze i na miasta tureckie, urządzali sobie „chadzki“ na własne miasta i wsie. Setnik połtawskiego pułku, Zieliński, zebrawszy półtora tysiąca hultajów i łotrzyków, wyruszył z nimi na swawolę pod Głuchów, po prostu dla rabunku. Mieszczanie i kozacy osiedli musieli z nimi formalną bitwę stoczyć. Zwyciężywszy ich, żywcem wzięli Zielińskiego wraz z kilkoma towarzyszami, a niedługo namyślając się, wyprowadzili za miasto i rozstrzelali. Drugi taki hultaj, jakiś Dziuk, zdołał umknąć aż do Putywla i tu go dopiero aresztowano. Takie kupy hultajskie zasłaniały się wobec mieszczan fałszywym ukazem carskim, dozwalającym wszystkich mordować i rabować. W Hadiaczu mieszczanie i kozacy wypowiedzieli posłuszeństwo Wyhowskiemu i zamknęli się w mieście, tak, że hetman kazał Hulanickiemu, pułkownikowi nieżyńskiemu, prowadzić formalne oblężenie, a po zdobyciu miasta, Tymosza pułkownika, kazał rozstrzelać.

Widzieliśmy, że Moskwa Kijów wybrała sobie na stanowisko obserwacyjne, że „obsadzenie miasta wojskiem moskiewskiem i wojewodami, jeszcze za czasów Chmielnickiego, wywoływało ostre nieporozumienie. Obecnie stanowisko to wzmacniała Moskwa, posyłając tam Bazylego Buturlina. Wyhowski po zwycięztwie pod Połtawą, po stanowczej rozmowie ze Skuratowem, rozpoczął powolne zrywanie z Moskwą. Powziął tedy plan opanowania Kijowa, wypędzenia ztamtąd Moskwy i zdobycie tego miasta na stolicę kozaczyzny. Z zamiarem tym nie wypowiedział się nigdy wyraźnie, ale do wykonania jego wyraźnie dążył.

Nie bardzo snać ufając swemu szczęściu, zanim do rozprawy pod Kijowem przyszło, Wyhowski pchnął posłańca do Bieniewskiego, ażeby przyjeżdżał pakta kończyć. Bieniewski nie mógł

wyjechać — miał przeszkody zupełnie natury osobistej, bawił we Lwowie na weselu wojewodziny krakowskiej z księciem Radziwiłłem i dopiero 22. sierpnia wraz z innymi komisarzami w podróż wyruszył. A właśnie w tym samym czasie rozpoczęło się oblężenie Kijowa. 16. sierpnia sałdaty i dragoni, wysłani na poręb drzewa, przybiegli do miasta ze skargą, że strzelano do nich z łuków i że do Kijowa zbliża się jakieś wojsko. Wysłano podjazdy i przekonano się, że to są kozacy pułków białocerkiewskiego, bracławskiego i podolskiego. Kozacy cofnęli się za Łybed'. Po bliższem wypytywaniu się dowiedziano się, że kozacy podstąpili pod miasto z rozkazu hetmana i oczekują na Daniła Wyhowskiego. Widocznie spodziewano się przybycia większych sił. Jakoż istotnie nadeszło jeszcze dwa pułki, a 23. sierpnia po południu zjawił się Daniło Wyhowski z Tatarami i kozakami i porozumiał się z pułkownikiem kijowskim, Pawłem Janenko (Chmielnicki). Janenko wystąpił w roli dwuznacznej. Do przybycia Wyhowskiego udawał przyjaźń dla wojewody i życzliwość, obiecując, że go nie odstąpi. Tymczasem skrycie porozumiawszy się z Daniłem Wyhowskim, z dwóch stron uderzyli na Kijów: na stary litewski zameczek, na Kisielówkę, uderzył Chmielnicki, a Daniło Wyhowski od Złotych Wrót szturm przypuścił. Garnizon moskiewski, acz nieliczny, bronił się dzielnie, mimo to, że i mieszczan kijowskich miał przeciwko sobie. Zdaje się, że Wyhowski, pragnąc ich zjednać, jeszcze na czas jakiś przed oblężeniem akcyę tę rozpoczął. Kijowianie wahali się. Przychodzili nawet do wojewody, Andrzeja Buturlina i prosili, ażeby na wypadek, gdyby nieprzyjaciel obległ Kijów, pozwolono im schronić się z dziećmi i żonami do forteczki dla bezpieczeństwa. Buturlin pozwolił. Ale nie skorzystali z pozwolenia i uciekli na ostrowy dnieprowe, gdyż czuli się nie bez winy wobec wojewody. Mieli oni parę armatek miedzianych. Wojewoda upominał się o nie. Powiedzieli, że do reparacyi do Bychowa odesłali. Tymczasem było to nieprawdą, gdyż armatki te oddali pułkownikowi kijowskiemu, Janence.

Wróćmy do oblężenia Kijowa. Po niefortunnym ataku od Kisielówki i Złotych Wrót, Daniłko Wyhowski cofnął się do Peczerskiego monasteru i obozem tam stanął wraz z pułkownikami, za Łybedią, i zaraz nazajutrz t. j. 24. sierpnia poczęli się oszańcowywać. Załoga moskiewska nie tylko przeszkodziła w robocie, ale napadłszy na obóz kozacki zupełnie go rozgromiła. Buńczuk, pieczęć wojskową, znamiona, litawry, działa — wszystko zabrali. Rozgrom ten wywołał ogromną panikę śród kozaków. Wszyscy

rzucili się do ucieczki, a Daniłko Wyhowski ledwie umknąć zdołał łodzią. Powiadano, że został raniony. W tym samym czasie, kiedy Wyhowski atakował miasto od Peczerskiego monasteru, Paweł Janenko (raporty moskiewskie nazywają go Janionok) uderzył na Kijów od góry Szczekawicy — ale równie nieszczęśliwie jak i Wyhowski. Obóz Janenka rozgromiono, zabrano działa i wszystko co tam znaleziono tylko. Według źródeł moskiewskich, było pod Kijowem z Daniłką Wyhowskim 1.500 Tatarów, a kozaków i leweńców 20.000.

Po szczęśliwem odparciu napadu kozackiego na Kijów, Buturlin wziął się do indagacyi jeńców i mieszczan — i otrzymał taką odpowiedź, jaką zwykle otrzymywali Polacy po rozgromie Pawluków, Skidanów, Ostrzaniców i in. — że przemocą zostali zmuszeni do walki z Moskwą. Równie nieszczęśliwą była wyprawa pod Wasylków i okoliczne miasteczka.

Nasuwa się pytanie: dla czego Wyhowski, który znajdował się w owym czasie w pobliżu Kijowa i miał z sobą oprócz kozaków 20.000 Tatarów, według relacyi moskiewskich, nie uderzył na Kijów wspólnemi siłami, a przeciwnie, siły te rozdwoił? Czy zbytnio ufał w zwycięztwo brata, czy też pozostawił go własnym siłom dla tego, ażeby umyć ręce od wszystkiego, w razie niepowodzenia? Trudno odgadnąć — tembardziej, że na krótko przed oblężeniem miasta, co przecież nie mogło być bez jego wiedzy, wysłał posłańców do Bieniewskiego z prosbą, ażeby przyjeżdżał kończyć traktaty. Miał zatem już plan dalszej akcyi zupełnie wyraźny. Daniłko usprawiedliwiał się wprawdzie, że pod Kijów podstąpił „bez hetmańskiego rozkazu“, ale nie trudno domyślać się, że to tylko był wykręt.

Tak czy inaczej, Wyhowski, po nieszczęśliwem oblężeniu Kijowa przez brata, wyruszył wprost na Hadziacz, a Buturlin utrzymywał, że „poszedł wojować miasta carskie“. Wieliczko mówi, że „pokręcił się“ trochę koło miast carskich i do Hadziacza poszedł. I w jednem i w drugiem twierdzeniu była prawda.

Zanosiło się na burzę większą niż dotychczas. Moskwa, przewidując ją, zrobiła jeszcze ostatni krok do ugłaskania Wyhowskiego — wysłała na Ukrainę kanclerza swego, diaka Bazylego Kikina. Przybył on do obozu Wyhowskiego pod Hadziaczem mniej więcej w końcu sierpnia i już na wstępie przekonał się, że sytuacya jest nieprzychylna dla Moskwy. Starał się zaraz po przyjeździe z wysłanym na spotkanie jego „podpiskiem“ porozumieć. Ów pomocnik pisarski, jak się zdaje Borysowicz, wystąpił w roli echa — po-

wtórzył to, co słyszał w otoczeniu hetmana. Skarżył się tedy na wojewodów, na Romodanowskiego, że buntowników popiera, a wkońcu rzekł: „Niech sobie Wielka Rossya będzie wielką, a Mała — małą, gdyż my i u siebie mamy wojsko niezwyciężone“, To wybiło z równowagi Kikina. „Takie gadasz nieprzystojne rzeczy, że ci język uciąć trzeba — zawołał. — Małą Rossyę, oderwaną gałązkę od wielkiego pnia wielkoruskiego, sam Pan Bóg do niego przyłączył“. Przy spotkaniu się z Wyhowskim, Kikin odrazu wyraził życzenie cara, wysłania dwóch pułkowników z wojskiem do Dołhorukiego, połączenie się z nim i oczekiwanie rozkazów pod posłuszeństwem wskazanych wojewodów. Wyhowski oparł się błahemi wymówkami — że Bazyli Szeremetjew krzywdzi „chrześcian“. Nie należało to wcale do rzeczy. Potem nastąpiły wzajemne rekryminacye. Kikin wyrzucał Wyhowskiemu, że sposobi się do jakiejś wojny, gromadzi wojsko, nawet Tatarów, a carskie Wieliczestwo nie wie wcale z kim to ma być wojna. Hetman, zamiast odpowiedzieć na zarzut, napadł na Romodanowskiego, który przytrzymuje buntowników u siebie, jak Barabasza, i w ten sposób innych zachęca do buntu, że mianuje samowolnie pułkowników, i dał przykład usunięcia Piotra Doroszenka z pryłuckiego pułku, a mianowanie na jego miejsce Woronczenka. Kikin uderzył w wyższy ton: „wy zamyślacie coś złego na wielkiego hosudara waszego, na pomazańca bożego, na dobroczyńcę, na wybawiciela swego, który miłosierdziem swojem was pokrył, od wrogów uwolnił i oswobodził“. Wyhowski zwyczajem kozackim kręcił, zapewniając, „że nie ma zamiaru od mocnej ręki carskiej odstąpić“. Daremnie Kikin, dla uspokojenia umysłów zapewniał, że car kazał im wydać Barabasza na sąd własny, Krechowiecki, pułkownik kaniowski, odrzekł hardo: „gdyście spostrzegli, że hetman z wojskiem stoi, wówczas dopiero przysłaliście Barabasza!“ Ataman siczowy był już istotnie w obozie Wyhowskiego i przykuty do działa przed namiotem hetmańskim, oczekiwał smutnego losu.

Niezadowolenie między obu stronami nie tylko nie łagodziło się, ale sytuacya zaczęła się wyjaśniać o tyle, że hetman parł do rozerwania związku z Moskwą. Wyhowski posłał do Kikina pułkowników Ciuciurę, Piotra Doroszenkę i Niemirycza z poleceniem oświadczenia, że skutkiem krzywd, doznanych przez kozaków od Romodanowskiego, Wyhowski ma zamiar wydać mu wojnę. Kikin udał się wprost do hetmana i nadaremnie usiłował przełamać jego zawziętość. Wyhowski odpowiedział otwarcie, że nie tylko wojska nie rozpuści, ale jeszcze oczekuje posiłków tatarskich i wówczas

uderzy na Romodanowskiego i na carskie ukrainne miasta. Odpowiedź była zbyt stanowczą, ażeby można było mieć nadzieję spokojnego zakończenia sprawy. 7. września przyjechał do Kikina posłaniec i oświadczył. że ma zamiar i polecenie odprowadzić go do Mirhorodka.

Fr. Rawita-Gawroński.

(Dokończenie nastąpi)

WYPRAWA GENERAŁA DĄBROWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Raport powinny gen. Dąbrowskiego z Bydgoszczy, d. 4. 8-bris 1794.

Posyłam N. Naczelnikowi raport obszerny o wzięciu miasta Bydgoszczy i zupełnem rozproszeniu pułkownika Szekelego.

Już majora Molskiego do N. Naczelnika wysłałem z krótkim raportem, oraz z zaleceniem, aby mu ustnie przełożył, czego do dalszych operacyj konieczna wymaga potrzeba: uczyniłem to dla tego, że w teraźniejszych okolicznościach nic papierowi powierzyć nie chciałem. Wybrałem zatem takiego oficera, którego obywatelstwu, talentom i gorliwości wszystko powierzyć można było. Po odebraniu raportu tu przyłączonego gen. Rymkiewicza, dałem natychmiast rozkaz do marszu ku Bydgoszczy. Wieczorem wprzód jeszcze zgromadził się korpus o godzinie 8. dnia 1. 8-bris na miejscu wyznaczonem, a o godz. 9 z rana już kolumna była w zupełnym marszu. Równo z świtem przy strzeleckim domu stanęła, oczekując korpusu, który dla ciemnej nocy, a ztąd wywracających się wozów amunicyjnych, nieco się spóźnił. Gdy już wszystko na miejscu stanęło, komenderowałem natychmiast gen. Mniewskiego z przednią strażą — aby wzdłuż lasu w prawą skrycie ciągnął i Barłodzice osadził. Resztę zaś brygady mojej i 2 armaty 3-funt. posłałem ku Wielkim i Małym Wilajcom. Obudwom tym detasze-

runkom dałem rozkaz obserwować obroty nieprzyjaciela i nie dopuścić przejścia kanału i rzeki Brdy. Korpus awansował na 2 liniach, na wszystkich skrzydłach piechoty była jazda. Kawalerya gen. Rymkiewicza wyszła w linię, cała artylerya do pierwszej linii, aryergarda formowała rezerwę. W tym porządku batalii awansował korpus aż do wzgórka pod Bydgoszczą będącego, gdzie krzyż jest wystawiony. Piechocie i kawaleryi kazałem się zatrzymać, artyleryę zaś w następującym porządku podzieliłem. 2 armaty 6-funt. tak ustawiłem, żeby się cmentarz żydowski w lewo został, żeby na nieprzyjacielską mogły strzelać artyleryę, która na tamtej stronie Brdy się znajdowała; 2 armaty 6-funt. do bramy; 2 armaty 6-funt. strzegły drogi do Łabiszyna, z nich szedł ogień w ulicę; 2 armaty 6-funt. rzucały ogień do bramy Nakielskiej i do miasta. Artylerya nasza, chociaż mocno strzelała, niewiele jednak szkodziła; nieprzyjacielskie równie nas mało raziły. Podczas kanonady uszykował się korpus pułkownika de Szekeli, który stał po tamtej stronie rzeki i zdał się za lasem w lewo ciągnąć, tak, jakoby na lewym flanku naszym coś chciał przedsięwziąć. Komenderowałem natychmiast aryergardę, ażeby nań krótszą drogą do Sierpca maszerowała i między tą wsią a Barłodzicami uszykowała się. Tym sposobem wzmocniona została komenda Niemojewskiego, któremu strzeżenie Brdy powierzone było.

Ponieważ nieprzyjaciel kanonadą odstraszyć się nie dał od obrony miasta, a my też także amunicyi psuć nie chcieli, wysłałem adjutanta mego, majora Zabłockiego, ażeby miasto do poddania się wezwał, tudzież i Szekelemu oświadczyć, iż jeżeli nam Bydgoszcz szturmem wziąć przyjdzie, postąpić sobie podług jego zwyczaju każę; to jest wszystko zrabować i spalić. Wrócił się major Zabłocki i doniósł, że go pułk. de Szekeli jak najnieprzyzwoiciej przyjął i przeciw wszystkim obrządkom wojennym postępując, to mu powiedział, że albo ja rozum straciłem, albo rozumiem, iż on go stracił, takiej po nim wymagając rzeczy: iż wiedzieć powinienem, że mam z sławnym Szekelim do czynienia, który wszędzie Francuzów pobił. Nakoniec dodał, iż jeżeli major natychmiast z miasta nie wyjdzie, w łeb mu każe strzelić. — Na taką rezolucyę szturm następującym przypuściłem sposobem.

Pierwszy batalion regimentu 13-go z 1 armatą pod komendą pułk. Burzyńskiego atakował bramę od Łabiszyna. Drugi batalion tegoż regimentu z góry na dół prosto idąc, ku rafineryi maszerował, gdzie 200 piechoty nieprzyjacielskiej stało, pod komendą majora Szwejkowskiego. Pierwszy batalion 4-go regimentu z 1 ar-

matą atakował bramę Nakielską; temu przywodził gen. Rymkiewicz. Nakoniec pierwszy batalion regim. 1-go maszerował naprzód, chcąc niby między Łabiszyńską i Nakielską bramą wkroczyć do miasta.

Wszystkie ataki uskuteczniły się i chociaż się nieprzyjaciel dobrze bronił, udał się atak na rafineryę, ponieważ tam żadnej bramy nie było do wyrąbania, skoro się nieprzyjaciel ze wszystkich stron napieranym i otoczonym ujrzał, albo przez most ucieczką się ratował, albo poddać się musiał. Artylerya nieprzyjacielska chciała coś za miastem czynić, ale nasze działa czasu i ochoty ją pozbawiły. Korpus pułk. Szekeli awansował wprawdzie ku miastu, ale jak się tylko spostrzegł, żeśmy już panami miasta i że gen. Madaliński na czele brygady maszeruje przez miasto, wziął się do ucieczki i cofał się do lasu, tam między Barłodzicami i Siekierskiem stali, przeszli także Brdę do Fordunu. Forpoczty nasze dnia tego rozciągnęły się do Dąbrówki na Felno aż do Orzelna i Palisza nad Wisłą.

Dostało nam się w niewolę 2 pułkowników, 1 major, 18 oficerów, 20 podoficerów, 372 gemajnów. Utracił nieprzyjaciel w zabitych 100, rannych 50. My zostawiliśmy na placu 25, rannych mamy 30-tu. Pułkownik de Szekeli, który przed 1$^1/_2$ godziną tak bardzo odgrażał się, ranionym został od kuli armatniej w lewą nogę i dla braku w blizkości mostu, między innymi rannymi leżał, wołając naszych żołnierzy na pomoc, lecz gdy się niektórzy dla podniesienia go nachylili, jeden kosynier poznał go i zawołał: „a — to Szekeli! który nas rabował i palił“. — Wszyscy się zaraz nań rzucili, gdy szczęściem przybył z komendą major Zabłocki, ten sam, z którym się Szekeli przy wezwaniu miasta źle był obszedł; poznał go Szekeli i prosił o przebaczenie i życie. „Oboje byłbyś otrzymał, — odpowiedział ten oficer — choćbyś o nie nie prosił“. Kazał go do poblizszego domu zanieść i przyzwoicie opatrzyć.

Jak tylko żołnierze nasi panami miasta się stali i ze wszystkich stron szturmem do niego wkroczyli, w pierwszym momencie wszystko było w ich władzy, tak życie jako i majątki obywateli miasta. Ale jak mało tej naturalnej nadwerężyli władzy, opisać niepodobna. Nie trzeba ich było wstrzymywać od ekscesów. Obywatele nieplondrowani, ni też w najmniejszej rzeczy ukrzywdzeni byli. Żołnierz nieprzyjacielski, co się nie dostał w niewolę, zupełnie życia był pewien. Widziano nawet starych żołnierzy, wstrzymujących kosynierów, aby do domów nie wchodzili, by

nawet nie mówiono, że chcieli rabować. Wielu mieszkańców wychodziło z domów, częstując naszych po przyjacielsku, lecz większa część naszych żołnierzy zapłaciła to nawet, co dobrowolnie ofiarowane było. Na pierwszy do wymarszu apel, zgromadzili się znowu waleczni nasi rycerze do swoich szeregów, ciesząc się z tego, że przełożonym swoim okazać mogli, jako wiele każdy brańców przyprowadził, patrontaszów i broni zdobył.

Obawiali się z początku mieszkańcy i domy ich były pozamykane, ale też kazałem zaraz pootwierać, bo nim się wszystko poddało, pierwej dały się słyszeć wystrzały z niektórych domów. Mówiono mi nawet, że się obywatele przeciw nam uzbroili byli, ale ponieważ to mogło mieć złe skutki, całą tę rzecz puściłem w niepamięć.

Pierwszy batalion regimentu 1-go został garnizonem w mieście, cały zaś korpus stanął obozem na wzgórku między leśnictwem a Bydgoszczą znajdującym się.

Ustanowiona komisya (na której czele znany ze zdatności swojej, pełnomocnik Wybicki znajduje się) zatrudnia się ułożeniem ogólnego raportu wszystkich magazynów znajdujących się. — Tenże pełnomocnik natychmiast wydał odezwę, zapewniającą obywatelom życie i własność i że to tylko w rekwizycyę wzięte będzie, co jest królewskiego, a prywatne dobro każdego szanowane jest.

Gdy się to już wszystko uspokoiło, nawiedziłem pułkownika Szekeli, którego nic uspokoić nie mogło, będąc w trwodze, aby się na nim nie mszczono i jakiej krzywdy nie wyrządzono. Zapewniłem go, że spokojnym być może i że starać się będziemy los jego jak najwięcej mu osładzać. Prosił o doktora, księdza i pieniądze: wszystkie jego żądania zaspokojonemi zostały. Wielu bardzo przychodziło go nawiedzać, między którymi wielu było takich, że ich Szekeli znacznie poniszczył, lecz widząc go w tak nieszczęśliwym stanie, litowali się nad nim, zapominając o swoich szkodach. Między którymi poszedł także godny z wszech miar uwielbienia, gen. Mniewski, przed rewolucyą Szekeli zawsze się w domu jego znajdował i przyjacielem był jego. W czasie rewolucyi dom jego najpierwszy był zrabowany i cały majątek zniszczony został. Co tylko Szekeli wchodzącego Mniewskiego spostrzegł, zemdlał natychmiast, a przyszedłszy do siebie, żałosnym zawołał głosem: „Ach, Mniewski!“ — Cnotliwy ten Polak temi odpowiedział mu słowy: „Co się mojej osoby tyczy, daruję ci wszystko, ale jeżeli chcesz być spokojnym, oddaj złupioną własność tym, którym cały

sposób odjąłeś do życia". Tu Szekeli oświadczył, że ze mną i z Mniewskim sam na sam chce się rozmówić, a gdy wszyscy ustąpili, powiedział nam, iż wszystkie jego bagaże w Grudziądzu się znajdują, oraz abyśmy się wcale dalej nie posuwali, bo maszerują korpusy z Brandenburgii, Pomorza, które się z nim złączyć miały, a na znak swej przyjaźni, darował mi najlepszych jezdnych 6 koni i w tym celu napisał do kamerdynera swego, który list miał być przez trębacza posłany, lecz go wstrzymałem. Jak tylko gen. Madaliński z wyprawy swojej powrócił, toż samo opowiedział mu Szekeli. Poszedłem potem odwiedzić drugiego, w niewolę wziętego, pułkownika Witten. Stary i szanowny żołnierz dwa razy jest w piersi ranny i mówić prawie nie może. Prócz tego jest jeszcze 6 oficerów i 50 żołnierzy ciężko rannych. Uczyniłem rozporządzenie, aby obudwóch wojsk ranni, należycie opatrzonymi byli, a brańcom wojennym ludzkość i uszanowanie wyrządzono.

Z raportu tego dowie się Najwyższy Naczelnik, jak sobie pod komendą moją postępują republikanie i ile się na pochwałę Narodu zasługiwać starają.

Gdy wszyscy powinności swojej dopełnili, gdy z odwagą i honorem się potykali i nieprzyjaciela pokonać się starali, przeto niepodobno mi szczególniej dystyngujących się namienić. Wszyscy równie odważni, zawsze równie chęcią ścigania chwały powodowani, szukali odważnie zwycięstwa lub śmierci, pierwsze znaleźli, drugiej się nie lękali.

Zawsze mężny gen. Madaliński i w tej okazyi nie omieszkał dobry dać przykład z siebie naszemu żołnierzowi. Kawalerya podczas kanonady i szturmu zupełnie nieczynną była: tak był niecierpliwym, że się koniecznie pod ogień nieprzyjacielskiej artyleryi przez Brdę chciał przeprawić i ledwiem go w odwadze wstrzymać mógł, obawiając się, by ogień nieprzyjacielski mu nie szkodził. Szedł potem do dwóch armat i póty osobiście strzelał, póki nieprzyjacielskich do cofnięcia się nie zmusił.

Gdy od niejakiego czasu żadnych od N. Naczelnika niemam wiadomości, boję się więc, aby nad Bzurą, koło Gąbina, kto nie przejął komunikacyi. Nic więc w tym raporcie o dalszych operacyach moich nie wspominam, wstrzymując się z tem do powrotu dwóch przezemnie wysłanych kuryerów: Miaskowskiego i Molskiego.

Dat. jak wyżej."

Ordynans porucznikowi Bielanowskiemu 5. 8-bris 1794 r.

„Daję ordynans porucznikowi Bielanowskiemu, ażeby zaraz z swoją komendą maszerował tam, gdzie kolumna gen. Szweryna znajduje się. Na jego obroty największą baczność mieć ma, żadnej zaczepki bez zysku nie zacznie i rozgłosi, że wojsko nasze okolice tutejsze opuszcza i gen. Szweryna atakować ma. Sam zaś szpiegów po wszystkich stronach jak najdalej roześle, a mnie o wszystkiem jak najspieszniej uwiadomi.

Jeżeli się okazya zdarzy, ażeby mógł sobie korpus strzelców formować, bardzo bym sobie tego życzył.

Dan w obozie pod Bydgoszczą.

G. Dąbrowski.“

Ordynans generałowi Lipskiemu, 5. 8-bris.

„Daję ordynans gen.-maj. Lipskiemu, ażeby natychmiast z całą komendą swoją przez Wisłę przeszedł, ku Chełmnu i Grudziądzowi patrolował, gdzie się nieprzyjaciel pokaże, a siłę jego ścigać nie zaniedba. Wszystkich gatunków statki i łodzie do przewozu spędzi i pod komendą swoją zatrzyma. Szpiegów do Grudziądza i Torunia wyśle. Dowie się dokładnie o sile i obrotach nieprzyjaciela i mi jak najczęściej raporta przesyłać będzie.

Dan w Bydgoszczy.“

Ordynans pułkownikowi Sieroszewskiemu.

„Daję ordynans pułk. Sieroszewskiemu, aby w Nakle i okolicach tamtych nieprzyjaciela ścigał, fury i żywność spędził.

Dan w Bydgoszczy, 5. 8-bris.

Dąbrowski.“

Ordynans pułkownikowi Mchowskiemu.

„Daję ordynans pułk. Mchowskiemu, ażeby natychmiast z piechotą, strzelcami, artyleryą i 50 koni kawaleryi, jako też ze wszystkimi niewolnikami maszerował jak najśpieszniej do Szulca nad Wisłą; tam rozlokowawszy się, patrole wyśle ku Toruniowi i Gniewkowu. Spodziewam sie, że już ku Gniewkowu na tamtą stronę kawalerya przeszła, z którą komunikacyę utrzymać ma. Do Torunia i w okolice szpiegów wyśle i mnie najśpieszniej zaraportuje, starać się będzie oraz, ażeby jak najwięcej statków i ludzi do tego użytecznych spędził.

Dan w Bydgoszczy, d. 5. 8-bris."

Ordynans generałowi Mniewskiemu.

„Daję ordynans gen. Mniewskiemu, ażeby tenże z całą komendą swoją kawaleryi przez Wisłę przeprawił się pod Szulcem, tam ku Toruniowi patrolował, komendę jedną ponad Brdą rozciągnął, drugą zaś w Podgórzu na obserwowanie mostu toruńskiego i w potrzebie aby go spalić kazał. W samym Szulcu będzie komenda piechoty naszej. Pod Fordon przyjdzie gen. Lipski, z którym się znosić ma. Wszystkie tak od patrolów, jako od szpiegów powzięte wiadomości o nieprzyjacielu, doniesie mi. — Statki do przewozu, jako i ludzi do tego użytecznych spędzi, niemniej podwody i furaż na tamtą stronę zabierze.

5. 8-bris.

Dąbrowski."

Ordynans porucznikowi Moszczyńskiemu.

„Daję ordynans porucz. Moszczyńskiemu, ażeby on z resztą kawaleryi w Łabiszynie się został, tam ku Żninu, Wołowiczom i Inowrocławiu gęsto patrolował i o obrotach nieprzyjacielskich mnie jak najczęściej raportował.

Dan... 5. 8-bris.

Dąbrowski."

Ordynans vice-brygadyerowi Leszczyńskiemu.

„Daje ordynans vice-brygad. Leszczyńskiemu, ażeby reszte brygady mojej zaraz w pogotowiu trzymał do marszu, aby za pierwszym danym ordynansem do Piwnic maszerować, tam w czynnościach swoich z obywatelem Wybickim znosił sie, mnie jak najczęściej o swoich czynnościach i obrotach nieprzyjacielskich raportował. Statki na Wiśle zatrzymał, fur jak najwięcej i żywności spędził.

W Bydgoszczy, d. 5. 8-bris.

Dąbrowski."

Ordynans Sokołowskiemu, pułkownikowi.

„Daję ordynans pułkownikowi Sokołowskiemu, aby on badź w marszu, albo już sie przeprawił pod Fordonem, natychmiast maszerował do Czarnej Wsi, naprzeciwko Szulca, i tam oczekiwał dalszego ordynansu od gen. Mniewskiego, lub od kogo będzie miał nadesłany. Spędzi jak najwięcej statków, ludzi do przewozu zdatnych, jako też podwód i żywności wszelkiego gatunku. Karność największą we wszystkiem zalecam.

Bydgoszcz, 5. 8-bris.

Dąbrowski."

Do generała Mniewskiego.

„Obywatelu Generale Mniewski! Spodziewam się, że dostaniesz dziś jeszcze przewozy do przeprawienia Twojej kawaleryi na tamtą stronę. Statki te przy sobie zatrzymaj, komenda kawaleryi 50 koni, która jest przy podpułkowniku Mehowskim, jeżeli jest z regularnego wojska, może iść do Podgórza, albo w to miejsce, gdzie Toruń najlepiej obserwowany być może, aby z tej strony od Gniewkowa, Służewa, Raciążka, nie mógł nieprzyjaciel Torunia wzmocnić. Patrole na tamtą stronę muszą być licznie wysłane, ażeby do Torunia bez żadnej straty dotrzeć: Toruń często alarmować. Jeżeli chcesz jaki majak zrobić, możesz część piechoty na

tamtą stronę przesłać. Żywność, furaż wszelkiego gatunku, potrzeba z tamtej strony w najlepszym porządku sprowadzić. Konie zaś, które się wezmą, jeżeli nie z amtów królewskich, tylko od obywateli, muszą być kwity na nie dawane, a do wydziału zaprzęgu dostawione, gdzie właściciel po zapłatę udać się ma. Proszę Cię Generale na przyjaźń naszą i na wszystkie obowiązki, aby się komendy Twoje jak najdogodniej obchodziły z wszystkimi i nikomu krzywd nie czynili. Ponieważ mam wiadomość, że przez Kujawy wojsko pruskie maszeruje, przeto proszę Cię, abyś jako do swego województwa wysłał pewnego i znajomego dobrze, dla wywiedzenia się o obrotach nieprzyjacielskich. Pułkownik Sokołowski, jeżeli nieprzyjaciel na niego natrze, może się usunąć ku generałowi Lipskiemu i tam z nim komponowaną na Chełmno zrobić ekspedycyę, gdyż w Swieciu jest nasza komenda, życzyłbym, żeby całą drukarnię z ludźmi zabrał. Tu u nas wszystko spokojnie.

Pod Bydgoszczą, 7. 8-bris.

Dąbrowski.“

Do generała Mniewskiego.

„Obywatelu Generale Mniewski! Strzelców 60 pod komendą obywatela Kaszewskiego insurrekcyi poznańskiej, jako też całą kawaleryę, która jest z brygady Madalińskiego w Twojej komendzie, wyślej natychmiast do Inowrocławia, gdzie już zastaną komendę gen. Madalińskiego, albo na nią zatrzymają się. Resztę strzelców Sokolnickiego, dobrze by było, abyś przeprawił za Wisłę, dla zasłonienia Twojej rejterady na tamtej stronie będącej. Pułkownik Sokołowski podobnie niech zrobi z komendą gen. Lipskiego. Gdy teraz jesteście przez strzelców Sokolnickiego i poznańskich asekurowani, trzeba ażeby były wysyłane liczne patrole, dla przecięcia nieprzyjacielowi komunikacyi między Grudziądzem a Toruniem. Ostrożność największą zachować od Torunia, aby nieprzyjaciel z Poznania jakich do Torunia nie posłał pocztów.

Dan z obozu pod Bydgoszczą, 7. 8-bris.

Dąbrowski.“

Do majora Bielanowskiego, 8. 8-bris.

„Na szpiegów spuszczać się zawsze nie można, dla tego życzę, aby dwóch lub trzech wysłać tak, aby jeden o drugim nie wiedział i zawsze za nimi patrol, któryby w to miejsce dotarł, posłać. Staraj się o konie i rekont, tylko bez uciemiężenia obywateli. Szukaj sposobności, abyśmy z amtów królewskich wybrać mogli, tylko bez uciążliwości. Słyszałem, że obywateli uciemiężasz i krzywdzisz — co seryo zakazuję. Nim uniwersały do powstania przyślę, tym czasem pośpiesz się i opowiedz obywatelom, iż większa dla nich sława i zaszczyt, gdy nie czekając na uniwersał, łączyć się z nami będą. A dosyć dla nich jest regularny żołnierz w Bydgoszczy znakiem i pewnością. Uniwersały są mi dodane, lecz mało, a w niedostatku drukarni kopiować każę.“

Bydgoszcza.

Raport generała Mniewskiego.

„Melduję, iż podjazd nieprzyjacielski, złożony z 200 piechoty z 2-ma armatami i kilkadziesiąt kawaleryi, napadł na pułk. Sokołowskiego rano: bronił się, ile możności, tak dalece, iż do armatniego przyszło ognia, nakoniec rejterować się musiał w ćwierć mili, stracił liczne konie, furaż zgromadzony, ale najprzykrzej rotmistrza Słuckiego i namiestnika Tulibowskiego, bardzo słusznych obywateli, jeden prócz tych prejzerowany a ci albo wzięci lub ubici, nie jest pewno. Sukursu żadnego nie miał, bom przez Wisłę nie miał się czem przeprawić. Widzieliśmy jednak z tej strony wszyscy, jak się mężnie bronił i porządnie rejterował. Opanował jedną górę, która leży za Czarnowem ku Ostromecku, już tej Prusakom nie puścił, którzy się cofnęli do pierwszej wsi pod Czarnowem do Skludzewa i tam się jeszcze bawią. Przyszedł kapitan z strzelcami obywatela Sokolnickiego, pułkownika, już po utarczce i zasłania przeprawę tych strzelców, których ztąd wziąłem, lecz to najgorzej, że nie chce bawić, składając się, że niema ordynansu. Posłałem teraz do niego z rekwizycyą, aby nie odstępował, dopokąd od najwyższej komendy nie przyjdzie rezolucya.

Dan w obozie pod Szulcem.

Mniewski.“

Raport gen.-maj. Lipskiego.

„Melduję Obywatelowi Generałowi, iż okolicę Chełmna i Grudziądza spatrolowałem. Wczorajszej nocy byłem atakowany przez patrol nieprzyjacielski, złożony z 60 huzarów; ten spędziłem, zabrawszy w niewolę 1 oficera i 13 gemajnów i ubiwszy 3. Z mojej strony 2 lekko rannych i 1 konia zabito. Tych wszystkich do głównego aresztu i lazaretu jutro posyłam. Upraszam Obywatela Generała o rozkaz, co dalej mam robić, gdyż mam niezawodną wiadomość, iż ma wypaść z Torunia komenda piechoty i kawaleryi na atakowanie komend po za Wisłą stojących. Ja niemam kawaleryi jak 120 koni: w tyle żadnej asekuracyi: w przypadku więc ataku, któryby siły nie przechodził, jak mam zrobić? W Grudziądzu garnizon niewielki, gdyż już dawniej coś do Torunia wyszło. Więcej Obywatelu Generale nowego niemam. Chciej mieć wzgląd na znużonych ludzi i konie i onych w patrolu zluzować.

8. 8-bris.

Lipski.“

Bilet do gen. Al. Lipskiego.

„Mój Generale! Gdy widzisz niebezpieczeństwo, trzebaby się przeprawić na tę stronę Wisły, lecz Sokołowskiego i Sokolnickiego należy o tem uwiadomić. Cieszę się mocno z tego, że Ci się tak pomyślnie i dobrze Twoja potyczka udała, proszę Cię, abyś mi jak najśpieszniej więźniów do wyegzaminowania wysłał. Adieu.“

8. 8-bris, Bydgoszcz.

Ordynans gen.-maj. Lipskiemu.

„Daję ordynans gen.-major. Lipskiemu, ażeby natychmiast wziąwszy strzelców Sokolnickiego pod swoją komendę, przeszedł na tamtą stronę i tak się z nimi lokował, aby nieprzyjaciel nie mógł szkodzić przeprawie wojska naszego, za którem przeprawi się komenda powstania gnieźnieńskiego, regiment 13, 6 armat i brygada Madalińskiego, które natychmiast wysłane będą; kiedy

wszystko przeprawi się, maszeruje cały korpus pod Czarnowę, gdzie już korpus gen. Mniewskiego znajdować się będzie i tam oczekiwać moich rozkazów."

9. 8-bris pod Bydgoszczą.

Rozkaz dnia 9. 8-bris 1794, pod Bydgoszczą.

„Regiment 4-ty, 4 armaty 6-funt. i brygada Rzewuskiego maszerują natychmiast do Szulca, gdzie oczekują rozkazów gen. Mniewskiego. Regiment 13-ty, brygada Madalińskiego, 4 amaty 6-funt. maszerują najbliższą drogą do Fordonu, gdzie się podług rozkazu gen. Lipskiego, przeprawiać będą; cały ekwipaż prócz kociołków, tu się zostać ma i szwadrony obywatelskie, prócz tych obywateli, którzy się komisoryatem zatrudniają. Pułk Gorzeńskiego maszeruje do Szulca pod komendą gen. Skórzewskiego, gdzie podług rozkazu gen. Mniewskiego, przeprawiać się ma. Tu się zostanie garnizonem regiment 1-szy, piechota powstania kujawskiego, pułk. Garczyńskiego i 2 armaty 3-funt. pod komendą pułkownika Majaczewskiego.

Major Szwejkowski zostaje tu i dozór nad wszystkimi niewolnikami mieć będzie. Każdy korpus weźmie połowę swych oficerów z sobą, którzy przy korpusach także zawsze znajdować się mają. Wszystkie regimenta po ładunki do klasztoru Bernardynów i Reformatów poszlą, gdy się wszystko na tamtą stronę przeprawi, wyda się rozkaz de bataile."

Raport majora Bielanowskiego.

„Powtórny raport czynię, że pruskie wojsko maszeruje do Torunia, stanęło dziś w Służewie, ja się cofnałem do Strzelna. — Przymaszerował pułkownik Dąbrowski i z nim starosta Krajewski z komendy gen. Mniewskiego, który schwytał szpiega do Szweryna z listem i udał się do mojej komendy, ja kazałem sobie tłumaczyć ten list, że jest potrzebny, natychmiast generałowi odsyłam. Sam zaś jutro naprzeciw Szweryna będę się zbliżał, abym mógł pomiarkować, czy idzie ku Bydgoszczy, czy też ku Poznaniu. Pułkownik Ledywary tym korpusem komenderuje. Jak szpieg liczy: ma być regiment grafa Unhalt, batalion 1-szy Stereda, 7 szwadronów

huzarów Wirtemberga. Ile armat jest, dokładnie nie wie, co zaś do haubic, pewno jest 2."

Strzelno. 10. 8-bris.

List pułkownika Ledywarego do gen.-maj. Szweryna, 7. 8-bris. (Tłumaczony 11).

„Komenderowany jestem z znacznym korpusem do gen.-lieut. hr. Szweryna do ścigania korpusu nieprzyjacielskiego pod komendą gen.-lieut. Dąbrowskiego i łącznie z W. Panem Dąbrowskim ten korpus rozprószyć i pobić. Proszę mię o operacyi swojej jak najspieszniej uwiadomić i gdzie się najdogodniej złączyć możemy. Słyszałem, że Dąbrowski maszerował do Torunia, spieszę przez nagły marsz ocalić to miasto.

Ledywary m. p."

Raport N. Naczelnikowi przez ustne zalecenie, 11. 8-bris 1794.

„Wysłany z obozu pod przysięgą obywatel Sokolnicki, powstania poznańskiego, kuryerem do Warszawy, miał następujące zlecenie:

„Po zniesieniu Szekelego dywizyi, który wzięty w niewolę wraz z drugim pułkownikiem i 18-tu oficerami, i po opanowaniu miasta Bydgoszczy, gen. Dąbrowski wraz z obywatelem pełnomocnikiem Wybickim zrobiwszy powstanie, w tem mieście przysięgę od obywateli odebrali. Komisyę porządkową ustanowili i rząd wolnemu wyborowi miasta zostawili, po którem dopełnieniu ofiarę od miasta 60.000 zł. pol. przyjęto. Zwołana zaraz była kamera przeszło 80 osób dla ułożenia regestrów i tych zaprzysiężenia, wiele jest pieniędzy, których nie więcej jak 24.000 zł. pol. znaleziono. Po odebraniu ich gen. Dąbrowski wraz z pełnomocnikiem Wybickim oświadczyli wszystkim oficyalistom kameralnym, iż są w areszcie, składając im listy, tak królewskie jak Szekelego, jak wiele ma naszych współbraci i jak się tyrańsko z nimi obchodzą. Biorą się dla tego w areszt, aby byli zastawem naszych braci, lecz upewniono ich, iż ludzkość względem ich zachowana będzie,

i tej zaraz doświadczyli. Soli, żelaza, płótna, siodeł, (których przeszło 600 sztuk było), postronków, szorów, wozów przeszło 200 i innych potrzeb. Zatrudniono się wyszukiwaniem broni, której przeszło 600 sztuk znaleziono kalibrowej, także prochy, ołowie...

Po urządzeniu wzwyż wspomnianych dykasteryów, generał Dąbrowski wykomenderował w kilka miejsc w głąb dalszego kordonu. A najprzód pod komendą pułk. Sieroszewskiego, do Nakla, który płynących z Berlina 13 statków zabrał z solą, z żelazem, z suknem w różnych kolorach do 15.000 łokci, bai i też pończoch par 8.000. Płótna, kilka set sztuk ołowiu i innych potrzeb do ubioru żołnierza służących, co wszystko do Bydgoszczy przesłał. Drugi korpus pod komendą obywatela generała Lipskiego w województwo gnieźnieńskie komenderowany do Chełmży, tam zastawszy znaczny patrol, ten rozprószył, zabrawszy 1 oficera, 17 gemajnów i 5 ubiwszy, bez straty żadnego z swoich podkomendnych. Trzeci korpus przy pełnomocniku Wybickim, który w powiat swiecki, w wojew. pomorskiem leżący, udał się, powstanie zrobił, komisyę urządził i ofiary od obywateli odebrał. Czwarty korpus z Związku poznańskiego pod komendą pułk. Wyganowskiego, wysłany do powiatu wateckiego, dla zrobienia tam powstania i wybrania kantonistów.

Piąty korpus pod komendą pułk. Sokolnickiego wysłany był do miasta Fordona, dla opanowania miejsca tegoż i brzegów Wisły aż do Szulca. Gdy to już było dopełnione, gen. Dąbrowski wymaszerował z Bydgoszczy, zostawiwszy dla asekuracyi więźniów, komisyi i bagażów batalion piechoty i pułk kawaleryi z resztą wojska przeprawił się przez Wisłę pod Szulcem dnia 10, a d. 11. 8-bris stanął pod Przysieką. Tam dopiero odebrał 3 raporta, które go od atakowania Torunia odwróciły. Pierwszy raport o przecięciu komunikacyi z Warszawą. Drugi o nadeszłym, do 4.000 wynoszącym, korpusie pod komendą Szweryna. Trzeci przez przecięcie komunikacyi ekspedycyi pruskiej, w której był układ, ażeby armię Dąbrowskiego na około otoczyć, do czego miejsce do ich układu bardzo stosowne było. Przedsięwziął gen. Dąbrowski to miejsce opuścić, przeprawiwszy swoją armię napowrót przez Wisłę pod Szulcem, a dla ukrycia swego planu kazał alarmować Toruń, dla którego o ćwierć mili wysłał z korpusem małym pułk. Sokolnickiego, a tymczasem się armia przeprawiła. Plan jest więc gen. Dąbrowskiego, opuścić tamte strony i rżnąć się brzegiem Wisły na Włocławek ku Gąbinowi, gdzie ma się zatrzymać. Wysłał mnie więc dla uwiadomienia o tem i z żądaniem, aby mógł wy-

jednać korpus przynajmniej 2.000 piechoty, gdyż mu na kawaleryi nie zbywa, i kilka sztuk armat. Ta kolumna otworzywszy wraz z jego kolumną komunikacyę z Warszawą, pierwszy plan zdobycia Torunia i posuwanie się w kraje dziedziczne króla pruskiego z największą łatwością wypełnić obowiązuje się.“

Rozkaz gen. Dąbrowskiego, d. 11. 8-bris 1794.

„Regiment 4-ty, 2 armaty 6-funt. i 2 3-funt. idą natychmiast pod Szulec, gdzie się przez Wisłę przeprawią. Razem z nimi idzie kapitan Białowiejski z kompanią strzelców Sokolnickiego i całe powstanie kaliskie. Piechotę ulokuje kapitan Hoffman, strzelcy pójdą najprzód w bór ku Podgórzowi. Szwadron z powstania kaliskiego pójdzie ku Podgórzowi, który na wszystkie kroki nieprzyjacielskie uważać ma i tam się złączy z strzelcami gen. Madalińskiego.“

Raport pułkownika Sokolnickiego.

„Podług ordynansu stanąłem o godzinie 8-ej na przedmieściach Torunia i wieś Mokre zająłem, zaalarmowałem z ręcznej broni nieco, ogień był bez najmniejszej przeszkody. Dalej jak brygada (?) alarm w mieście uderzono i na Dybowie, dokąd wczoraj z Włocławka zwiedziony przyszedł żołnierz pruski z uwiadomieniem, iż 4 armaty mają, na mostach do Torunia przeprawiają się i różne wozy z tamtej strony. Ja na przedmieściu stoję do tego momentu spokojnie, żadnego z armaty nie miałem wystrzału. Rzewuskiego brygady jeszcze niemam. Trzech wysłanych do wsi Prusaków zabrałem.“

12. 8-bris.

Ordynans generał-majorowi Lipskiemu.

„Daję ordynans generał-majorowi Lipskiemu, aby natychmiast z komendą swoją maszerował do Ostromecka, gdzie od Chełmna i Chełmży obserwować ma nieprzyjacielskie obroty, asekurować zarazem będzie komendę Sokołowskiego, stojącą w Chełmży aż do

Chełmna, znaczny poszle patrol Sokołowskiemu. Pułkowi wyda ordynans, aby się miał w największej ostrożności i w przypadku ataku od nieprzyjaciela ma się rejterować do Ostromecka.“

12. 8-bris.

Do pułkownika Sokolnickiego.

„Mój Pułkowniku! Jutro masz się cofać ku Włocławkowi. Marszu Ci nie przepisuję, ten Ci do woli oddaję, lecz proszę, abyś mi ludzi nie tracił. Nie trzeba się bić z nieprzyjacielem, tylko się porządnie ku Włocławku rejterować. Do godz. 11 z rana jutro w Służewie i Raciążku będą stać nasze komendy, które na noc ruszą do Szuszkowa i Lowkowic.“

Dan w Konecku, 12. 8-bris.

Ordynans pułkownikowi Majaczewskiemu.

„Zalecam niniejszem ordynansem moim pułkownikowi Majaczewskiemu, aby jak największą zachował ostrożność, patrole wysyłał do Wałdowa i natychmiast awertował. Pułkownika Wyganowskiego, stojącego w Łabiszynie, aby on do Nowej Wsi i do Wałdowa często posyłał patrole, a ordynans ten copiatim pułkownikowi Wyganowskiemu prześle.

Dan w obozie pod Przysieka, d. 12. 8-aris.

Dąbrowski.“

Ordynans gen. Kruszyńskiemu.

„Zalecam ordynansem moim obyw. generałowi województwa pomorskiego, Kruszyńskiemu, aby natychmiast z komendą całą maszerował do Bydgoszczy, dokąd i wice-brygadyer z swoją komendą maszeruje.

Dan w obozie pod Przysieką, 12. 8-bris 1794.

Dąbrowski.“

Do Sieroszewskiego. pułkownika.

„Natychmiast masz całą komendę Twoją do kupy ściągnąć, ażebyś za pierwszym ordynansem maszerować mógł tam, gdzie Ci zalecone będzie. Satty faktorowi, możesz tyle dać soli, aby mógł podług umowy z Michowskim zapłacić, albowiem na zapłacenie jemu pieniędzy dać nie mogę. Ostrożność jak największą i częste patrole, tudzież raportów przesełanie zalecam.

Dnia 12. 8-bris.

Dąbrowski.“

Raport Bielanowskiego. majora.

„Melduję Obywatelowi Generałowi, że szpieg mój, który Szweryna pilnował, dnia dzisiejszego powrócił. Jak tylko Szweryn wyszedł z Kalisza, tak o czynnościach jego wiadomość czynię: najprzód zrabował Żerków i wsie przyległe Żerkowa: Marszew, Panienkę, Starostwo Szreńskie, potem poszedł do Kurnika, wziąwszy tam pastora, poszedł do Poznania, i teraz w Poznaniu stoi.

12. 8-bris.

Bielanowski.“

Raport tegoż samego. pod tą datą.

„Melduję, iż komenda wyszła z Poznania i maszerowała ku miasteczku Klecku, gdzie i mnie wypadło w tamte strony maszerować, abym dokładne uczynił obserwacye Szweryna. Tuż komenda pruska cofnęła się nazad do miasta Murowanej Goślicy i ja cofnąłem do miasta Rogowa; obadwa siebie baliśmy się, jednakowoż posłałem szpiega ku Szulcowi, Rogoźnu i Murow. Goslicy, aby się łatwo Szweryn nie przekradł, lecz jeszcze nie powrócił. W Gnieznieńskiem nie masz nikogo jak w Koninie, Pyzdrach i Kole. Ja dziś posłałem 30 ludzi na spalenie mostów w Pakości, a sam pomaszeruję do Mołwów i Kruświcy i będę czekał aż szpiegi z pod Poznania i Murowanej Goślicy powrócą, za powrotem ich podług nakazu Obywatela, mosty na Mątwach, Kołudzie, jako

i przewóz na Kruświcy z dymem puszczę. Jednakże gdyby Szweryn z Poznania nie ruszył, mógłbym się z uprzątnieniem tych mostów wstrzymać. U Prusaków jestem w reputacyi, że w awangardzie chodzę, przed kolumną Obywatela Dąbrowskiego, generała, dla tego mnie się boją, gdyż myślą, że za mną kolumna idzie. Patrole do Pobiedzisk zawsze chodzą a do Gniezna przystąpić boją się. Połajanie słodko przyjąłem, jednak mnie obywatele więcej chwalą, niż Szekelego. Czekam rozkazu Obywatela Generała.

Bielanowski."

Do generała Madalińskiego, stojącego w Fordonie.

„Mój plan jest taki, abyś z swoją brygadą do Szulca maszerował i tam objął komendę i poszedł na Podgórze, Toruń, alarmować i atakować o ile możności, gdyby się nieprzyjaciel do Torunia cofał, most spalić, po tej ekspedycyi w borze pod Podgórzem ukryć się. Drugiego zaś dnia do Raciążka maszerować, ztamtąd do Włocławka. Ja z resztą wojska maszeruję na Kaczków, gdzie jutro nocować myślę, pojutrze do Koniecka i tam dalej do Włocławka. Posyłam do Nakła, Łabiszyna i Strzelna, gdzie Bielanowski stoi i każe wszystkie mosty od Nakła aż do Kruświcy spalić, gdyby nam się to udało jako i Tobie pod Toruniem, nie mógłby ani garnizon toruński, ani Szweryn w marszu nam szkodzić. Proszę Cię na miłość naszą, abyś mi kawaleryę wszystką, prócz brygady Twojej, mnie tu przysłał wraz z strzelcami, ponieważ żadnej placówki wystawić nie mogę, gdyż tylko jeden szwadron kawaleryi tu mam. Twoją brygadę możesz posłać przez Brdę do Szulca. Statki pod Fordonem i Szulcem trzeba wszystkie popsuć. Życzyłbym, żebyśmy się dziś jeszcze widzieć mogli.

13. 8-bris.

Dąbrowski."

Rozkaz w Bydgoszczy, d. 14. 8-bris 1794.

„Jutro z rana o godz. 5-tej, ma być bita pobudka, a o 6-tej generał-marsz. Garnizon bydgoski wraz z aresztowanymi przed godziną 6-tą wymaszerują do obozu. Cały bagaż ma dziś stanąć

za obozem w porządku. Jutro porządek marszu w obozie ułożony będzie. Korpusy, które na jutro nie wzięły chleba, mięsa, soli, wódki, mają natychmiast do wydziału żywności udać się i czekać dopóty, dopóki nie odbiorą pod najsurowszą komendanta odpowiedzialnością. Kawalerya przynajmniej na dwa dni, a artylerya na 3 dni ma odebrać furaż.

Dąbrowski."

Raport pułkownika Sokolnickiego z Furtier, 15. 8-bris.

„Melduję komenderującemu Generałowi, iż stanąłem dość wcześnie nad Zieloną Wodą. Pozycya cała jest w mojej dyspozycyi. Jak tylko ludzie zjedzą, ruszam, i spodziewam się przed północą nieprzyjaciela ze wszystkich stron alarmować. Może się uda wpędzić. Nieśmiałość jego jest wprawdzie do zastanowienia, jak mam z indagacyi, to jeden ich patrol nie natrze; nadto mizerną śmiałością są obdarzeni. Pierwsza kompania i dwa szwadrony kawaleryi, tu ztąd prosto ruszają do Zazdrości, gdy tymczasem reszta przyjdzie podług możności do pozycyi, którą zaraz w około objeżdżam. O sile, dostatecznie nic powiedzieć nie mogę. Wysyłam natychmiast patrol do Wojczek, drugi Heydeberg do Dąbków, trzeci do wsi Zazdrości, który dotrze aż do Stangen, i to nie końcem alarmować, lecz szczególnie dla powzięcia wiadomości o sile i obrotach nieprzyjacielskich. Co ztąd wyniknie, śpieszno doniosę.

Sokolnicki."

Raport Kruszyńskiego, generała województwa pomorskiego.

„Dnia dzisiejszego o godzinie 5-tej po południu powrócił major Grochowski, posłany pod Świec, dla wywiedzenia się o nieprzyjacielu. Ten powziął wiadomość najdokładniejszą, że na dniu wczorajszym przymaszerowało 300 lekkiej piechoty i dwa szwadrony huzarów; w Chełmnie zaś ma być 2.000 piechoty, która, jak mam pewne zameldowanie, ma się przeprawić około

Fordonu, na tamtą stronę Wisły. Bagaż mój cały pod eskortą piechoty wyprawiłem zaraz w nocy ku Kaczkowu pod komendą pułkownika Kilińskiego. Sam zaś z kawaleryą tak długo zostanę w Bydgoszczy, aż dostanę najpierwszą wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Tej w godzinę spodziewam się, gdyż patrol w 30 koni dziś o godzinie 9-tej z rana wysłany, jeszcze nie powrócił. Na dniu wczorajszym wysłany podoficer i 4 gemajnów do Swiecia z listem do komisyi odemnie powrócił, nie oddawszy, gdyż o milę od Swiecia napotkał widety nieprzyjacielskie. Jeżeli tedy w tak znacznej częsci nieprzyjaciel na mnie awansować będzie, umyśliłem wszystkie w Bydgoszczy mosty zerwać i ku Kaczkowu obrócić rejteradę, gdzie dalszego oczekiwać będę rozkazu.

D. 16. 8-bris.

Kruszyński, gen.-major."

Do pułkownika Sokolnickiego.

„Przez cały dzień jutrzejszy utrzymuj się w boru i marsz mój zabezpieczaj, aby żaden pruski patrol do Torunia od Raciążka i Służewa nie mógł mnie obserwować. Ja jutro w Raciązku i Służewie posterunek mieć będę, który Ci w Twoich czynnościach pomocnym będzie. Co się tyczy wody i furażu dla kawaleryi spodziewam się, że gdy część na lewej stronie w Nieszawie, druga na prawej, w Rudach i Czerniewicach furażować będzie. Dn. 18-go z rana możesz posterunek objąć od Łoczyna, aż do Pieczysk, a potem do wyznaczonego miejsca podług potrzeby wygodnie się zbliżać.

16. 8-bris.

Dąbrowski."

Do tegoż pułkownika pod tą datą.

„Ponieważ się już rejterowałeś do Gniewkowa, więcej dla żywności i furażu jak dla nieprzyjaciela, przeto posyłam Ci, co mam: jeden szwadron z brygady mojej, który natychmiast poślesz do Służewa, gdzie już major Kapenhausen stoi, do którego przyłączam ordynans. Daj ordynans komendantowi tego szwadronu.

aby z Służewa posłał patrol do Kuchni i na inne drogi. Ty zaś z kawaleryą patroluj od Zielonej Wody, dokąd ja także patrole wysyłam, o których swój patrol uwiadomić musisz. Gdy Twoja wypocznie komenda i będziesz mógł o kilkanaście kroków rozpoznać człowieka, masz znowu awansować i dawniejszy rozkaz wykonać, a potem się cofać od rzeki Tączyny. Czekam o najmniejszem zdarzeniu raportu. Mały patrol do Jakobskiej karczmy i Federfa wysłać możesz.

Dan w obozie pod Kaczkowem. 16. 8-bris.

Dąbrowski.“

Do generała Skórzewskiego. Dnia 17. 8-bris.

„Obywatelu Generale! Masz z komendą Twoją do godz. 11 południowej w Służewie i Raciążku się zatrzymać, a potem pomaszerujesz do Siołkowa, gdzie przenocuj i czekaj dalszej dyspozycyi, dziś jeszcze poślij patrole na te miejsca, gdzie wczoraj posłałeś. W Wielkostowie stoi pułkownik Wyganowski, z którym komunikacyę utrzymaj, i przyłączony do niego poślij ordynans. Jutro w Siołkowie każ patrolować na prawej ręce ku Bobrownikom, a na lewej ku Łowkowie, gdzie pułkownik Wyganowski stać będzie. Szwadron brygady mojej przyślij mi tu na 8-mą godzinę, gdyż mam mało kawaleryi. Statki, promy i wszelkie przewozy, jakie się tylko tu na tej stronie znajdują, z sobą zabierz i każ wodą prowadzić.“

17. 8-bris.

Raport pułkownika Wyganowskiego.

„Dnia dzisiejszego o godz. 5-tej stanąwszy w Ratajach pod Gostyniem, łącznie z generałem Kruszyńskim i pułkow. Sieroszewskim, na dwie kolumny podzielony, donoszę Obywatelowi Generałowi, iż dnia wczorajszego pod Łowiczkiem byłem atakowany od tej kolumny nieprzyjacielskiej, która stała w Służewie. Ogień trwał godzin dwie. Piechota nieprzyjacielska żywo awansowała i granaty rzucała, lecz że mnie las zasłaniał, nie straciłem tylko jednego konia i jeden człowiek ranny. Z nieprzyjaciół legło 5-ciu;

zostawiłem ich o milę od Brześcia kujaw: Czy dalej awansują? Niemam wiadomości: teraz się dopraszam o pewny frakt, byśmy mogli z korpusem pańskim mieć komunikacyę."

Dan w Ratajach, 20. 8-bris.

Tadeusz Kościuszko. Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej Narodowej.

„Ciesze sie mój Generale z serca z zwycięstwa Twego, a imieniem Narodu winszuję Ci go. Nim Ojczyzna okaże Ci wdzięczność swoją, przyjmij odemnie dziś karabelę złotą, którą dla pewności kazałem złożyć u żony Twojej. Postępuj dalej Generale w powiększaniu Twej chwały i rozszerzaniu granic Rzpltej. Oficerom i wojsku oświadcz wdzięczność za ich odwagę i przywiązanie do Ojczyzny. Cała publiczność wysławia Was i uwielbia, a ja Cię ściskam przyjaźni sercem szacunku pełnem.

Dan w obozie pod Korytnicą, 8. 8-bris, odebrane 20.

Kościuszko."

Zajączek, generał-lieutenant.

„Generale! Mieliśmy nieszczęście przegrać batalię pod Maciejowicami. Naczelnik nasz ukochany, 3 razy dostał się w niewolę. Rada podług aktu powstania, mianowała na miejsce Jego Tomasza Wawrzeckiego, a mnie tymczasem dała komendę. Niepodobnem jest w tym momencie zadecydować plan dalszych naszych operacyj wojennych, przeto nic tym razem nie piszę Generałowi o tem, lecz skoro przedsięweźmiemy co, to doniosę. Teraz zaś ostrzegłszy Generała o nieszczęściach naszych, oddaję Jego gorliwości i roztropności mi znanej dalsze Jego kroki wojenne. Proszę jak najczęściej nas o wszystkiem uwiadomić.

W Warszawie, 12. 8-bris 1794.

Zajączek."

Rada Najwyższa Narodowa do wojska Rzeczypospolitej.

„Nader smutnym i bolesnym przypadkiem w okazanej przez wolę Opatrzności, chcącej doświadczyć stałości naszej i okazać może, że losy narodów nie od ludzi szczególnych lubo najszanowniejszych, lecz od związku powszechnego i jedności wszystkich zależą, — stało się, iż Kościuszko Tadeusz, Najwyższy Naczelnik, dostał się w ręce nieprzyjaciół. Czułość Rady Najwyższej Narodowej jest wielka, lecz przysięgła zbawić wolność, lub paść z jej upadkiem! Stosownie zatem do Aktu Powstania Narodu w Krakowie d. 24. marca uczynionego, nominowała Najwyższym Naczelnikiem obywatela Tomasza Wawrzeckiego, generała-lieutnanta i radcę w Najwyższej Radzie Narodowej, którego obywatelskie i rycerskie przymioty wszystkim są znane. Do tego więc Naczelnika raporta czynić i jego ordynansów posłusznemi dywizye wojsk Rzpltej będą. Mężni Rycerze, dotąd za wolność odważnie walczący! Dzielcie z nami smutek i nadzieje nasze. Wśród żalu powszechnego, Ojczyzna Wam zostanie. Tej bronić do zgonu przyrzekliście, a żadne zdarzenia nie będą mogły zwątlić odwagi tych, co raz przysięgli zwyciężyć lub zginąć!

Rada Najwyższa Narodowa przekonana o gorliwości i męztwie wojsk Rzpltej, pod komendą generała-lieutnanta Dąbrowskiego będących, zaleca mu niniejszą rezolucyę przy befelu ogłosić.

Dan w Warszawie na sesyi Rady Najwyższej. Dnia 12. 8-bris 1794.

Tadeusz Dębowski, prezydujący.

Tomasz Czech,
Rady Najwyższej Narodowej sekretarz."

Rada Najwyższa Narodowa.

„Na miejscu obywatela Tadeusza Kościuszki, w akcyi dnia 10. października r. 1794. najnieszczęśliwszem zdarzeniem w niewolę wziętego, obywatela Tomasza Wawrzeckiego, generała-lieutenanta, z mocy Aktu Powstania, na Naczelnika siły zbrojnej nominuje. Nim zaś Ten zacznie pełnić obowiązki swoje, według tegoż Aktu, obywatela Zajączka, generał-lieutenanta komendantem

wojsk Rzeczypospolitej deklaruje i Jemu do posłuszeństwa wszystkich komendantów wojskowych obowiązuje.

W Warszawie.

Tadeusz Dębowski, prezydujący.

Czech, sekretarz."

Tomasz Wawrzecki. Najwyższy Naczelnik do generała-lieutenanta Dąbrowskiego.

„Obywatelu Generale! Uwiadomiony jesteś przez generała-lieutenanta Zajączka o nieodżałowanej utracie Najwyższego Naczelnika naszego. Ja wezwany do objęcia miejsca jego, spieszę Ci oświadczyć Generale i cnotliwemu koledze, generałowi Madalińskiemu, iż ufny Waszemu światłu, Waszej cnocie i męztwu, w tem najwięcej zakładam chluby, że z Wami mogę dzielić prace i starania w dźwignieniu Ojczyzny! Wspierajcie jak najdzielniej powstanie wielkopolskie, a województwa brzesko-kujawskiego nie opuszczajcie żadną miarą. Ks. Józef ma ordynans przejść koniecznie Bzurę a Grabowski Narwę i utrzymywać się w Płocku: z nimi obydwoma znosić się i komunikacyę utrzymywać zalecam."

Dan w Warszawie 17. 8-bris 1794, odebrany 20.

Generał-lieut. Madaliński do Dąbrowskiego, gen.-lieutenanta.

„Obywatelu Generale! Rozumiem, że ekspedycyę odemnie odebrałeś w dniu wczorajszym w której doniosłem o Kamieniu, że to miasto jest wolne od nieprzyjaciela, czego dowodem komenda nasza, ściągająca się do nas, która pobiła nieprzyjaciół z niemałem jeńców dostaniem. Sądziłbym przeto, aby z naszą komendą pociągać się, gdzie się nieprzyjaciel znajduje, nie dać mu spoczynku i większej forsy mocnienia się. Komendy pułkowników Wyganowskiego, Sieroszewskiego i gen. Kruszyńskiego, już tu do nas przyszły. Generał Skórzewski idzie do Kowala, brygada moja nie nadeszła. Od Wawrzeckiego Naczelnika jest

Ci przysłany kuryer Święcicki, od tego, co masz, chciej mi komunikować. Wysłałem patrol ze 100 koni ku Kowalowi, ponieważ głoszą, że tam stanąć miała jakaś komenda pruska. Jak się więc teraz dysponować będziesz, czekam uwiadomienia, abym ja mógł udeterminować swoje zamiary, o których mu doniosę. Spodziewam się, że dzisiaj stanie brygada moja i pułkownik Sokolnicki. Dla tych przysposobiłem furaż i wiktuał, prócz wódki, której niemam, jeżeli tej możesz, udziel.

Komendy te, o których doniosłem, zadysponuj, jak Ci się zdawać będzie. Ja dziś posyłam do Kretkowskiego i Zaborskiego, aby się ze mną łączyli.

Ściskam Cię serdecznie.

Dan w Gostyninie, d. 21. 8-bris 1794.

A. Madaliński, G. L.“

Generał-lieut. Dąbrowski do gen.-lieut. Madalińskiego.

„Zdaje się, jakoby o zabraniu 1.000 niewolnika w Kamionnej i wzięciu dwóch armat przez nasze wojska w Sochaczewie fałszywa wiadomość przez kuryera, z Warszawy do mnie jadącego, skomponowana była, albowiem był tu pruski patrol z Kamionny. Ja stanąwszy w Gąbinie, wysłałem szpiegów do Łowicza i Sochaczewa. Sądzę, że i generał wysłał swoich. Patrol z 200 koni wysłałem do Kamionnej i Witkowic; przytem posłałem obywatela Miaskowskiego do ks. Józefa, który w Dębinie stać ma, z oświadczeniem, że 23. z rana Kamionnę atakować będę, aby on także z swej strony atakował. Sądzę więc, aby generał jutro, to jest 22., jak najraniej poszedł z komendą swoją do Kiernozi, zkądby Łowicz i Sochaczew mógł obserwować, a w przypadku, gdyby nieprzyjaciel chciał się posuwać ku Kamionnie, aby mu generał w tym razie taką uczynił dywersyę, wpadłszy mu całą siłą swoją na flankę i w tył, aby swojego nie doszedł zamiaru i przedsięwzięcia. Upraszam Cię o uwiadomienie mnie jutro z Kiernozi o Twoich czynnościach i o obrotach nieprzyjaciela.“

21. 8-bris.

Generał Madaliński do generała Dąbrowskiego.

„Obywatelu Generale! chciałem dnia dzisiejszego dociągnąć do Kiernozi, lecz tam już Prusaki stoją, mam z wiadomości najpewniejszych, iż mają 8 armat, 7 kompaniów piechoty i 8 szwadronów jazdy. Ja stoję o milę od Kiernozi, bez ogniów nawet: alarmować będę, żeby ich morzyć. Od powracającego towarzysza z pod Gostynina mam wiadomość, że o pół mili od Gostynina po tamtej stronie byli Prusacy i bryczkę Skarbka zabrali. Czyń Generale, swoją rzecz, jako widzisz najlepiej, a staraj się opanować Bzurę dla ocalenia naszego własnego. To zabranie bryczki było jeszcze w południe, w takim więc przypadku widząc się być ze wszystkich stron otoczonym prawie, nie wypada mi nic więcej, jak cofać się ku Iłowu.

Dan w obozie pod Wolą Łaczyńską. Dnia 21. 8-bris 1794.

Madaliński."

Tom. Wawrzecki, Najwyż. Naczelnik do gen.-lieuten. Dąbrowskiego.

„Ponieważ Generale, kuryer Twój d. 18. presentis rano ztąd wysłany do generała z ekspedycyą jeszcze nie powrócił. — nabawia mnie niespokojnością: przeto posyłam drugiego z duplikatą tego, com przez niego pisał. Uwiadamiam przytem Generała, iż na dniu 19-tym presentis ks. generał-lieutenant Poniatowski, dosyć pomyślnie Sochaczew i Kamionnę atakował, wziął 40 niewolników i 1 oficera, zdobył wiele broni, lederwerków, koni i bagażów. Dziś jeszcze słyszana była kanonada, która zupełnie dodawać ma opanowanie Sochaczewa. Wielkiej usilności dołożę, abyśmy byli panami tych dwóch posterunków. Będziesz więc Generale, miał z nami komunikacyę a ks. Józef znosić się z nim będzie. Chciej z nim i z Jerzym Grabowskim, gen.-lieut., który równie dnia 19. presentis przeszedł Narwę pod Ostrołęką, brać najprędzej i ciągle utrzymywać komunikacyę. Uwiadamiaj mnie o miejscu, gdzie się znajdujesz i w jakim znajdujesz się stanie.

Obciążony ciężarem obowiązków, które na mnie spadły, poleciłem się Bogu, polecam się Twojej przyjaźni i sercu, zapisując dla Twych znakomitych i dzielnych czynów największy szacunek.

Chciej gen. Madalińskiego uściskać odemnie najserdeczniej. kochałem go w kolegowaniu jak szanownego z serca przyjaciela. Czułem jego zawsze czyste obywatelstwo, a teraz wielbię i poważam tyle chwalebnych męztwa i waleczności dowodów, szanuję to wszystko, bo zdobiące charaktery i honor czyniące. Stosownie do Twojej komendy, ani wątpić nie mogę, że serca ścisłą dla Ojczyzny połączone gorliwością. zawsze będą jednością związane.

Dan w Warszawie 21. 8-bris 1794.

Wawrzecki."

Książę Poniatowski, generał-lieutenant.

„Atakowałem razem Kamionnę, Witkowice i Sochaczew. Układem moim było, aby w ten moment, kiedy przeprawiłem się do Kamionny przez bród pod samą wsią będący, pułk. Podhorodeński. przeszedłszy Bzurę przed Witkowicami, atakował Góry Kamiońskie z prawego ich skrzydła. Oddzielona komenda przeznaczona była do zagarnienia witkowickiego posterunku, a pułkownik Sierpiński, przeszedłszy rzekę przy ujściu jej w Wisłę w bok lewy Kamionny, wpadł na lewą flankę obozu pruskiego. Układ ten po części udał się. Posterunek witkowicki dostał się w ręce nasze. Kamionnę w kilku minutach opanowałem, podszedłszy ją tak cicho, że na kolumnę już wchodzącą wśród obozu, szyldwach dopiero zawołał. Ale pułkownik Podhorodeński obłąkany przez przewodników, destynacyi swojej nie dopełnił i wcale podczas mego ataku nie pokazał się. Przeszedłszy Kamionnę, chciałem pójść na góry, ale musiałem przestać na rekognoskowaniu ich tylko. Pozycya ta nie była do wzięcia z tej strony. Góry, bateryami wzmocnione i okolicy całej panujące, okrywają wielu fleszami dobrze bardzo rozdysponowanemi, a bateryе na wysokim Wisły brzegu od Wyszogroda są prawie niedostępne przez rzekę przeprawy i biją prawą flankę zbliżającego się do gór wojska. Dwie flesze na prawem skrzydle już od nas zabrane były i piechota z nich spędzona. Jeżelibyś Ty, Generale, posterunek Kamionny mógł ubiedz tak sekretnie, abyś stał się panem tych fleszów, gdyż nieprzyjaciel przez ten sposób z tyłu prawie byłby wzięty. możnaby się pomyślnego spodziewać skutku. Ja biorę na siebie odebranie Witkowic i Sochaczewa, ale przeciwko górom

Kamionny demonstracyę tylko uczynić będę w stanie, prócz wsi samej, którą, tuszę, że weznę. Odebrawszy Witkowice, stanę się panem wszystkich komunikacyj Kamionny z Łowiczem i przetnę się. Z Kamionny nie więcej, jak tylko jeden albo półtora bataliona mego będzie mogło pójść do szturmu gór. Armat 6-funt. 2, a 3-funt. 3. użyję do ataku Kamionny, z których jedna musi przeszkodzić przeprawie posiłków pruskich z za Wisły, z Kępy od Wyszogroda; jak podczas ataku mego onegdaj tentowanego, Sochaczew atakowany będzie przez 2 bataliony piechoty i brygadę Kołyski. Do Kamionny pułk 3-ci z kawaleryą wysłany będzie wzdłuż brzegu Wisły. Każę w tym czasie udawać tentacyę powyżej Wyszogrodu przeprawienia się przez Wisłę, dla zwrócenia ich uwagi w tamtą stronę. Jeżeli już nie będę mógł od Ciebie, Generale, na ten list odebrać odpowiedzi, tedy atak ten dzisiaj uskutecznię, to jest o godzinie 4 z północy.

Dan w obozie pod Łazami, dnia 22. 8-bris 1794.

Józef ks. Poniatowski."

Do generała Madalińskiego.

„Już odebrałem wiadomość od ks. Józefa, który stoi na tamtej stronie Bzury; mam z nim łącznie atakować Kamionnę, która dobrze okopana być ma. Przed wsią Mistrzewicami jest dobra przeprawa, przez którą cały bagaż na tamtą stronę przeprawić chcę. Potrzeba więc, aby Generał z korpusem swoim jak najśpieszniej pod Mistrzewice maszerował, gdzie przeprawę bagażów i niewolników asekurować możesz, jako też sukurs, którýby z Łowicza do Kamionny szedł, wstrzymać. Dziś moje flankiery ucierały się z Prusakami. Jutro od rana o godzinie 4-tej ma być rozpoczęty atak, trzeba o tym samym czasie Generałowi być w Mistrzewicach. Ja na całą noc idę pod Kamionnę.

Dan w Iłowie, 22. 8-bris.

Dąbrowski."

Tomasz Wawrzecki, Najwyższy Naczelnik.

„Nie odbierając dotąd wiadomości o obrotach Twych, Szanowny Generale, nie wiedząc Bzury oczyszczonej, a zatem połączonej pewnej z korpusem ks. Józefa komunikacyi, w ciężkiej i troskliwej zostawałem niespokojności o korpus w dzielnym Twoim rządzie będący. Wczoraj przybył obywatel Miaskowski; dziś raport Twój przyniósł uspokojenie stroskanemu sercu memu. Wysłałem przez noc kuryera, księcia gen.-lieutenanta Eustachego, do ks. Józefa Poniatowskiego. Uwiadomiłem gen.-lieut. Jerz. Grabowskiego o wspólności kroków Twoich na Kamionnę z ks. Józefem, z zaleceniem, aby znajdując się pod Ostrołęką przewodził swój korpus i wypędził Prusaków z Pułtuska. Do brygady Biernackiego posłałem generała Ożarowskiego, aby od Mszczanowa wspomagał Was, tudzież do Jaźwińskiego posłany jest rozkaz, aby wszędzie posterunki pruskie w jednym że czasie atakował. Skoroś się zbliżył Generale i czynisz, wszystkiego powinienem się spodziewać względem Prusaków, zatrudniających pomyślność nasza. Jak tylko wzięcie Kamionny nastąpi, natychmiast ułatwi się wszystko i oni sami cofać się będą przymuszeni. Naówczas chciej, zacny Generale, zostawiwszy instrukcyę na czas tu zjechać: potrzebuję światła do planu pewnego, ile w tak spóźnionej porze od Twego patryotyzmu i wielkiej umiejętności, niosąc szacunek Twoim przymiotom, Ojczyźnie i własnej dogadzam potrzebie. Ponawiam tę prośbę, z najwyższem na zawsze jestem przywiązaniem i szacunkiem.

D. 23. 8-bris.

Wawrzecki.“

Tomasz Wawrzecki, Najwyższy Naczelnik.

„Rzecz powszechna zwłoki nie cierpi, ani ekskuzy. Dałem ordynans ks. Poniatowskiemu opanowania koniecznie Kamionny, nie uważając na żadne straty. Zalecam równie Gen.-lieutenantowi Dąbrowskiemu, aby skombinowawszy się z nim, dopełnił w tym wyraźnej mej woli, fałszywymi zatrudniony atakami Sochaczew, nie da nieprzyjacielowi zręczności sukkursowania Kamionny. Otwarty ordynans do gen. Madalińskiego dołączam. Generale, prześlesz

mu go z stosownemi uwagami i informacyą do uskutecznienia zaleconej operacyi. Wykonanie tego ordynansu seryo zalecam.

Dan w Warszawie 23. 8-bris.

Wawrzecki."

Do Najwyższego Naczelnika.

„W tym momencie odebrałem od Najwyższego Naczelnika ordynans, do którego jak najśpieszniejszego uskutecznienia, nie znając dość dobrze pozycyi tutejszej, natychmiast na rekognoskowanie wyjeżdżam i jutro łącznie z ks. Józefem zadosyć uczynię ordynansowi.

Dnia 24. 8-bris.

Dąbrowski."

Raport powinny.

„Do uskutecznienia ordynansu Najwyższego Naczelnika, wyjechałem rekognoskować pozycyę. W tym samym czasie pokazały się kolumny nieprzyjacielskie: jedna w Witkowicach, druga w Mistrzewicach, trzecia naprzeciw Brochowa, które zaraz z armat do moich posterunków zaczęły palić. Ja naprzeciw nim wystawiłem moje bataliony z armatami i kilka godzin trwała z obu stron kanonada, która żadnej mi nie uczyniła szkody, prócz 1 żołnierza zabitego i 2 rannych. Wysłałem znaczne komendy i patrole na lewą rękę do Sochaczewa na zasłonienie na Bzurze wszystkich przepraw. Pułkownik Sokolnicki, który jednym z tych posterunków komenderował, czyni mi raport (przyłączony) o nieprzyjacielskiej kolumnie, którą na swoje oczy widział. Ta kolumna zapewne jest generała Szweryna, który z Piotrkowa wyszedł i mnie od Warszawy wczorajszego dnia odciąć zamyślał, ten, jak mi się spodziewać należy, między Sochaczewem i Kamionną stanął dla sukursu posterunkom swoim. W tym momencie dowiaduję się, że w Witkowicach okopuje się nieprzyjaciel, którego czynnościom przeszkodzić chciałem, lecz że się lokował na górze, a ja stać muszę na dole, więc mu szkodzić mojemi armatami nie mogłem. Nieprzyjaciel 16-funtowemi armatami do nas strzelał, ja zaś 6-funtow. od-

powiadałem. Z tego wszystkiego Najwyż. Naczelnik pozna, iż ciężko teraz atakować Kamionnę, ile że ja niemam więcej piechoty, jak 2.000. Melduję także, że się u mnie furaż i żywność kończy, cały ten raport czynię w przytomności ks. Józefa Poniatowskiego i generała Madalińskiego.

Porządek marszu kolumny nieprzyjacielskiej między Kamionną i Sochaczewem.

Awantgarda. Szpica z jednego szwadronu huzarów, jeden batalion piechoty.

Korpus. Jedna armata, jeden batalion. Dwie armaty, jeden batalion. Jedna armata, dwa bataliony. Dwie armaty, — odstęp na 100 lub 200 kroków. Jedna armata, 2 szwadrony dragonów. Dwie bryki dużo naładowane. Dwie armaty, jeden batalion. Jedna armata, 3 szwadrony dragonów, jeden batalion. 2 armaty, 6 wozów amunicyjnych, 8 podwód czyli wózków małych. Dwie bryki duże, 13 bryczek czyli podwód. 1 armata, 1 batalion. 5 szwadronów dragonów, 1 kompania fizilyerów, 1 szwadron huzarów zamykał. Poboczne straże z lewej strony nad rzeką Bzurą: dwie kompanie fizilyerów, 2 szwadrony huzarów, licząc sto flankierów po nad lasem, z prawej flanki, blizko kompania fizilyerów i tyleż szwadronów huzarów.

Aryergarda. Za furażem 1 szwadron huzarów, który stał uszykowany nad mostem, przez naszych rozrzuconym i ruszył o parę tysięcy kroków za kolumną. Jedna kompania piechoty została przy moście i 14 huzarów. Także pod Mistrzejowicami zostało nieco fizilyerów i kilkunastu huzarów, w Witkowicach został jeden batalion piechoty, który podobno tam się okopuje i kilkadziesiąt huzarów. In summa więc całej siły nieprzyjacielskiej w tej kolumnie pokazuje się 10 batalionów piechoty, 17 armat, 10 szwadronów dragonów, 20 szwadronów huzarów i 6 kompanij fizilyerów. Rekognoskowano z góry pod Chodabowem.

Dnia 24. 8-bris 1794.

Gen. Dąbrowski.“

Tomasz Wawrzecki, Najwyższy Naczelnik.

„Co wczoraj ks. Poniatowskiemu, gen.-lieutenant., na raport odpowiedziałem, to i Tobie Generale powtarzam. Niepodobieństwo

wzięcia Sochaczewa i Kamionny dla mocnego sukkursu, który tym posterunkom Szweryn przyprowadził, nie może być inaczej uprzątnione, jak przez atak i przez pobicie jego kolumny. Jakie do tego nam zostają środki znajdziesz je Generale w przyłączonych kopiach ordynansów, wydanych do generałów Gedroycia, Grabowskiego i Mokronowskiego. Kolumna Gedroycia, złączona z korpusem Jaźwińskiego, wynosić będzie do 9.000 dobrego wojska: nie będzie mógł on prędzej atakować Wyszogroda, jak na dniu 27. presentis. Więc przez jutro alarmuj wspólnie z ks. Józefem Sochaczew i Kamionnę; a gdy Gedroyć opanuje Wyszogród, natenczas całą siłą dwa pomienione posterunki atakujcie. Nie wystawiam Ci Generale pobudek, dla których z tęgością plan ten powinien być egzekwowany, bo sam dobrze czujesz, jak wiele na tem zależy.

Warszawa, 25. 8-bris.

Wawrzecki."

Raport powinny generała Dąbrowskiego,

„Melduję Najwyż. Naczelnikowi, że dzisiejszej nocy, Ledywary z korpusem swoim, który szedł za mną od Torunia, pod Witkowicami stanął. Od ostatniego mego raportu, żadnej w niczem odmiany niema. Posłałem na tamtą stronę Bzury patrole, które dotąd nie powróciły. Szpiegów tu dobrych dostać nie mogę, prosiłbym Najwyż. Naczelnika o przysłanie z Warszawy ludzi takowych, których bym użyć mógł na szpiegów. Ponieważ ja stoję między Sochaczewem a Wisłą w takiej pozycyi, że zasłaniam Warszawę i nieprzyjaciel z trudnością atakować mię może, zaczynam się więc okopywać, z których okopów tak offensivé jak deffensivé operować mogę. Rozkaz Naczelnika przyjechania do Warszawy, jutro uskutecznię, albowiem dzisiaj obszerniej zechcę poznać pozycyę. Przy komendzie zostawuję generała Rymkiewicza, z zdatności i umiejętności wszystkim znajomego, który największym korpusem mógłby komenderować. O żywność i furaż upraszam Najwyż. Naczelnika, albowiem mi dziś już wszystkiego zabrakło. Przymuszony jestem brać wszystko ze stodół.

Pod Brochowem, 28. 8-bris.

Dąbrowski."

CZĘŚĆ III.

Rozprzężenie.

„Lubo Rada Najwyższa Narodowa wielką nagrodę wyznaczyła była korpusowi, któryby rzekę Bzurę z nieprzyjaciela oczyścił i Wielkopolskę otworzyć zdołał, inne wcale przedsięwziąć trzeba było środki, niżeli prosto nad Bzurą nieprzyjaciela atakować. Jego bowiem pozycya zajęta od Kamionny aż do Łowicza, przez korpusy generał-lieutenanta Szweryna i generał-majora Elsnera i pułkow. Ledywarego, a nadto równie sztuką jak natury dziełem wzmocniona, nie mogła być przez nas atakowana skutecznie. — Korpus ks. Poniatowskiego do 4.000 głów wynosił i w dywizyi mojej było 4.500 ludzi przy Bzury przejściu, siły więc te, chociaż połączone, nie dorównywałyby jeszcze sile nieprzyjaciela.

Będąc w Warszawie, przypuszczonym zostałem do Rady Wojennej, a gdy w niej najprzód mówiono o Pragi obronie, (ponieważ już całe wojsko litewskie ustępując Moskalom, do okopów tegoż przedmieścia weszło), zdanie moje było, ażeby Warszawę i Pragę opuścić, a z całą Rzeczypospolitej siłą przy licznej artyleryi wkroczyć do Wielkopolski. Praga i Warszawa nie byłyby się na żadne wystawiły niebezpieczeństwo. Magistrat bowiem mógłby był kapitulować, a Król i Rada Najwyższa powinni się byli łączyć z wojskiem. To zdanie moje niewielu się podobało, tylko gener.-lieut. Mokronowski i Orłowski zgodzili się na nie. Inni zaś za złe mi to mieli, żem położenie nasze tak mniemał być niebezpiecznem. Aby jednak do Wielkopolski wkroczyć i Bzurę opuścić, ułożyłem plan następujący i oddałem go Naczelnikowi. Był to sposób jedyny podzielić siły nieprzyjacielskie i natenczas z wszystkich stron go atakować. Już nie siłą naszą, lecz sztuką można Bzurę opanować. Wszystkie w Polsce korpusy wzmacniały się niezmiernie. Major brygady mojej, Bielamowski, już miał do 600 koni, korpus obywateli łęczyckich, sieradzkich i kujawskich już do 3.000 głów wynosił. Nieprzyjaciel więc wpadłby był między dwa ognie, łatwo mu było wszelkie komunikacye i wszystkie żywnosci odciąć. Zima była na wstępie, dezercya i nieukontentowanie w pruskiem wojsku coraz bardziej się pomnażały; słowem przekonany jestem, iż by się wojska pruskie, jeżeli nie za Odrę, to za Wartę cofnęły, mianowicie, gdyby się była Warszawa podług zdania mego opuściła. Moskale, gdyby też i za nami iść chcieli,

nie mogliby byli tak prędko przejść Wisły. nie znaleźliby tyle żywności, którąby za sobą dowozić musieli. lecz wiadomo, jak to jest rzeczą uciążliwą. Wojsko więc nasze byłoby zawsze od moskiewskiego 8-miu dniami oddalone. Choćby też to ostatnie za Bzurę i Pilicę przeprawić się zdążyło. Plan mój był takowy:

Korpus ks. Poniatowskiego zluzuje korpus generała Dąbrowskiego pod Brochowem nad Bzurą stojący. w ten sposób, aby ostatni równo ze dniem mógł ku Błoniom wyruszyć.

Brygadyer Kołysko posuwa posterunki swoje z Błonia ku Sochaczewu i Łowiczowi. tak, aby najzupełniej marsz generała Dąbrowskiego mógł ukryć.

Generał Ożarowski, koło Mszczonowa stojący, również swoim posterunkom tak każe się posuwać, żeby z brygadyerem Kołysko miał komunikacyę, tym sposobem marsz generała Dąbrowskiego aż do Rawy. nieprzyjacielowi zostałby ukryty.

Brygadyer Kołysko wysyłać będzie częste patrole ku Sochaczewu. Bolimowi i Łowiczowi. Generał Dąbrowski ku Skiersku, Skierniewicom. Nowemu Dworowi. Białły i Nowemu Miastu a gdzie patrole dostateczne nie będą. tam użyją szpiegów. by o każdym nieprzyjaciela obrocie generałów Poniatowskiego i Dąbrowskiego uwiadomić.

Obadwa komenderujący, tak generał Dąbrowski, jak brygadyer Kołysko, powinni natychmiast w Błoniu, Grojcu i Tarczynie na 6.000 ludzi i koni żywność nakazać. W jednym że czasie, kiedy z korpusem generał Dąbrowski z Brochowa ruszy, detaszeruje tenże generała Lipskiego, powstaniem komenderującego i z całą siłą wielkopolską na tamtą stronę Bzury. Generał Lipski starać się będzie wszelką komunikacyę z Sochaczewem. Łowiczem i Kamionną utrzymać. nieprzyjacielowi też odciąć i żadnego, ile będzie mógł, dowozu żywności z Wielkopolski nie dopuszczać. powinien wszelkiej bitwy z nieprzyjacielem unikać, gdyż przeznaczeniem jego jest, aby nieprzyjaciel głodem zmuszony był opuścić Bzurę. Dla wzmocnienia swojej komendy, może się ze wszystkimi pozostałymi w Wielkopolsce korpusami, a mianowicie z majorem Bielamowskim z brygady mojej łączyć. i z połączonemi siłami jak najbardziej nieprzyjacielowi naprzykrzać i szkodzić, gdyby zaś ten nadto nań nacierał, wtenczas do województwa sieradzkiego udać się powinien.

Generał Dąbrowski idzie z korpusem swoim na Błonie do Starej Wsi, gdzie korpus generała Gedroycia pod swoją bierze komendę i tak wzmocniony wchodzi do województwa łęczyckiego

i sieradzkiego i łączy się jeszcze z generałem Ożarowskim. To wkroczenie przymusi zapewne nieprzyjaciela do oderwania części sił swoich nad Bzurą przeciw generałowi Dąbrowskiemu, a natenczas gen. Poniatowski będzie mógł skutecznie, (gdyby więcej armat 12-funt. i piechoty mu dodano) nieprzyjaciela w Sochaczewie i Kamionnie atakować. Generał Madaliński równie wkracza do województwa sieradzkiego z kawaleryą swoją i rozprzestrzenia się aż w wieluńskie. Brygadyer Jaźwiński idzie w 3.000 ludzi od Wisły za generałem Dąbrowskim i z nim się złączyć usiłuje.

Tym sposobem nieprzyjaciel byłby był przymuszony siły swoje rozdzielić, ażeby mu tyłu i flanków nie wzięto, i podług wszelkiego podobieństwa, opuściłby nawet bez wydania bitwy Piotrków, Łowicz i Łęczycę: natenczas by generał Dąbrowski z korpusem swoim do 15.000 wzrosłym, liczną artyleryą opatrzonym, mógłby się już pod Kalisz podsunąć i miedzy Odrą i Wartą działać co raz dalej, a część onegoż detaszerowawszy — między Wartą i Notecią. Generał Poniatowski, złączony z brygadyerem Kołysko, łatwo natenczas ku Bydgoszczy postąpi. Dla uskutecznienia tego planu, który Naczelnikowi podałem, miałem jeszcze co się tyczy mego korpusu, następujące uwagi:

1. Aby mi natychmiast na cały korpus namioty dano, gdyż przy teraźniejszej porze roku, żołnierz pod gołem niebem leżeć nie może, a kantonować z wojskiem naszem jeszcze niebezpiecznie.

2. Korpus ten powinien być w buty, płaszcze i braknące jeszcze mundury opatrzony, na co sukna i skóry z Bydgoszczy przystawiłem.

3. Potrzebuję kilku armat 12-funt. i granatników, gdyż bez nich nieprzyjaciela z miast i szańców wypędzić bym nie mógł.

W pontony także opatrzonym być powinienem, abym w razie, gdyby nieprzyjaciel na rzekach, których do przebycia jest wiele, mosty i brody rujnował, one mógł gdziekolwiek przebywać, ale do tego potrzebuję biegłych oficerów i ludzi.

Warszawa, 27. 8-bris.

Dąbrowski.“

„Co do mnie chciałem wprawdzie nad Bzurą pozostać, a ks. Poniatowski powinien był udać się na miejsca, gdzie według planu ja iść miałem, ale wspomniany generał wymówił się nieznajomością pozycyj. Moim zaś zamiarem było pozostanie się nad Bzurą, iż chciałem zyskać czas, w którymbym korpus mój mógł ubrać

i onemuż dać odpocząć, a to tem sprawiedliwiej, że korpus księcia od oblężenia Warszawy, dostateczną miał porę do ubrania się, wypoczęcia i wytresowania rekrutów. Co wszystko nie tako się działo z moim korpusem, który w tym czasie 100 mil uszedłszy, wciąż nieprzyjaciela przed oczyma miał. Wykomenderowałem więc z każdego regimentu oficerów z wozami dla przywiezienia mi z Warszawy potrzebnych na zimową kampanię rekwizytów.

Dnia 29. 8-bris 1794 odebrałem, pomimo tych wszystkich przeszkód, następujący rozkaz, który podług planu dany być miał. Wydałem więc podobnyż rozkaz generałowi Rymkiewiczowi, ażeby w najkrótszym czasie pociągnął z korpusem do Błonia, dokąd też i sam zaraz się udałem."

W. M. Kozłowski.

(Dokończenie nastąpi).

ANDRZEJ RADWAN ZEBRZYDOWSKI

BISKUP KRAKOWSKI

(† 1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

CZĘŚĆ V.

(Ciąg dalszy).

W tym samym dniu, to jest we środę popielcową, 8. lutego, w którym senat dyskutował nad mową dzielnego rzecznika izby poselskiej i w powziętej przez siebie uchwale skreślił jej postulaty, posłowie omawiali między sobą akt zakończenia sejmu czyli t. zw. żegnanie poselskie. Wśród debaty nad tym aktem ze strony posłów ziem ruskich i podolskich, podnosiły się głosy za uchwaleniem obrony, „której się jeszcze od początku sejmu upominali". Grozili, że jeżeli sejm jej nie uchwali, będą musieli zrezygnować z udziału w sejmach koronnych, aby „strzedz domów i gardł swych". Gdyby spełnili swą groźbę, upadłyby sejmy, boby „ine województwa nie sprawować bez nich nie mogły wedle zwyczaju pospolitego". Na to odpowiadali im polscy posłowie, że powinni mieć wzgląd na „wolności pospolite", że „żadnym podatkiem obrona skuteczna być nie może": tamtego roku podatek był, jednak nieprzyjaciel wojował, pustoszył i wiele ludzi pobrał

w niewolę. Dlatego oni „chcieli o statecznej obronie mówić i z tem się od początku sejmu opowiedali“. Główna rzecz — to egzekucya — „bez której nic mają i ci i oni czego bronić“, bo bez niej „sprawiedliwości i rządu nie masz“. W końcu „ofiarowali się z garły swemi na obronę ich jechać, gdy Król J. M. wojnę ruszy“, niektórzy nawet gotowi byli zakupić od nich zagrożone od Tatarów lub Turków dobra ziemskie — „chcąc tę niebezpieczność krajów onych na sobie raczej odnieść, a niżby za tym podatkiem i sami siebie w niewolę się mieli wprawić i one kraje zawieść i rzeczom pospolitym przekazić“.[1] Tymczasem została posłom ogłoszona przez kanclerza uchwała senatu, podana powyżej, która spór ów o obronę zaostrzyła jeszcze więcej, a zakończyła go akcyą rozbijającą koło na dwie partye. Posłowie z Wielkopolski i z właściwej Małopolski, widząc, że senat i król w niczem nie ukazali względem nich dobrej woli, a głównie że religię społem z egzekucyą zmieszali, że nie znieśli jurysdykcyi księżej, bo w kwestyi tej jurysdykcyi i owych klątew kościelnych, tamujących sądy ziemskie, stanęli na stanowisku z dnia 15. grudnia, w którym to dniu zawieszone zostały na czas pewien tak sądy jak klątwy biskupie, ale wcale jeszcze nie zniesione,[2] postanowili uczynić „protestacyę na jurysdykcyę księży“, oświadczyć się stanowczo przeciw obronie i pożegnać króla. Posłowie zaś ruscy i podolscy wydelegowali do króla p. Siemuchowskiego, posła ziemi sanockiej, który miał poruszyć w ich imieniu wobec niego i senatu potrzebę uchwalenia obrony głównie ze względu na ich ziemie i kraje. Siemuchowski z towarzyszami swymi stanął w senacie pierwej niż posłowie wielkopolscy i małopolscy. Zaklinać miał króla i senatorów, — „aby ich przez obrony nie opuszczali“, bo chociaż „towarzysze ich“, to jest posłowie ziem dalej położonych od kresów wschodnich, piszą się na „wojnę pospolitą“, ale wojna ta „może dojść albo nie dojść“, a oni „przez obrony będąc“, mogą łatwo nieprzyjaciołom uledz. Na to król po naradzie z panami odpowiedział mu, że radby im służył „osobą swoją“, ale „skarb“ ma pusty, że więc wszystko zależy od „koła poselskiego“. To samo oświadczył i innym posłom i jeszcze raz upominał ich usty kanclerza, „aby się nie rozjeżdżali bez postanowienia jakowego

---

1) Dz. s. 293.

2) Dz. s. 160 — vide wyżej.

obrony, ulitowawszy się potrzeby braci swej“ — ale bezskutecznie.[1]) W „żegnaniu poselskiem“, które tego samego dnia jeszcze wygłosił marszałek Siennicki, oświadczyli posłowie, że chociaż „potrzeba nagła a pilna braci ich wielce im dolega“, jednak „ratunku żadnego im dać nie mogą“. Mieli dobre chęci, pragnęli naprzód usunąć „zawady do rządu“ — „gdyż to jawnie wyznawa każdy, że póki się to pirwej nie odprawi, aby Rzpta wszystko swe spełna miała, prawa i wolności pospolite wypełnione były, trudno się czego dobrego nadziewać, a rząd stanowić i pogotowiu obronę“. Na tych dobrych chęciach nie zbywało również królowi, który pragnął i rząd poprawić i obronę zapewnić, choćby własnym kosztem. Winni tu są ci, którzy im, posłom, „drogę do stanowienia rządu zawarli“, którzy króla „do tego przywiedli“ — „iż nic nie ma, a starać się o to i przyczynić sami nie chcą, aby mu było wrócono“, co utracił. Winni są panowie, którzy udaremnili egzekucyę, — „bez której nic po obronie“. „Ci niech ten płacz ludzi krześciańskich braci naszej i swej“ — mówił Siennicki — „na sąd miłego Boga na sobie odniosą, którzy już do tego przywiedli sprawy pospolite, że w nich wszyscy zwątpili, co się wżdy po te czasy nadzieją cieszyli, teraz już ją tracić muszą, bo cóż za nadzieja być ma, gdy widzimy jakoweś obietnice, któreś W. K. M. jeszcze od zaczęcia panowania swego przy koronacyi swej uczynić raczył, nuż zasię z sejmu do sejmu jakoś te obietnice swe pańskie powtarzać raczył i już tu wielekroć opowiedać chuć swą do wszytkiego raczył... co jako się zwłóczyło po ten wszytek sejmowy czas wszem jawno jest...“ „Ale nie tylko, aby się tu co dobrego zacząć miało, owszem i tego uprosić nie możemy, aby się to na przyszły sejm za słusznemi kondycyami upewnić mogło...“ Powiedziawszy te słowa, przeszedł marszałek do religii i jurysdykcyi, o które głównie rozbiła się pierwotna zgoda izby z senatem i sprawa egzekucyi. Chciał zaprotestować przeciw recesowi sejmu, ułożonemu przez senat i przeciw jurysdykcyi biskupiej w całej jej rozciągłości. Mówił tedy: „Złączają nam *causam religionis* społem z egzekucyą i z jurysdykcyą panów duchownych, co my baczymy, iż społem te sprawy i sprawowane i kończone być nie mogą, ale owszem jedno drugiemu zawadzać, aby wszystko nie doszło i bo któż tego nie wie, iż od wielu wieków między ludźmi ta sprawa *religionis* skończona być nie może, której jeśliby oczekiwać albo spólnie kończyć się z nią pospolite nasze sprawy miały, nigdy się wy-

[1]) Dz. s. 296—297.

kończyć nie będą módz, jedna drugiej oczekiwając. Jurysdykcyę k'temu panów duchownych na nas ostawują, której my w sprawiech a wolnościach pospolitych (scl. świeckich, cywilnych i kryminalnych) nie uznawamy, owszem jako są z nami narodem jednym, tak też to pewnie czujemy, żeśmy przed niczyją osobą stawać za tytułem jego nie winni, jeno przed majestatem W. K. Mci pana sobie spólnie zwolonego, a przed tymi, które Rzpta na urzędziech W. K. Mci postawiła i to *praescriptis legibus* (!). To wszytko my czując... zupełnie dufamy, że W. K. M. z wrodzonej dobroci swej pańskiej czas lepszy za łaską miłego Pana Boga sobie wziąwszy, będziesz jednak raczył o to się starać, że to wszytko nam wypełnisz, a Rzptej spełna oddasz, a k'temu nam bronić nie będziesz raczył, iż my takowej jurysdykcyi cudzej na sobie nosić nie będziem: jakoż się my imieniem wszego rycerstwa W. K. Mci ich m. panom radom i wszem wobec ludziom oświadczamy, iż jej poddani być nie chcemy, i jeśliby kto nas do niej cisnął, nie lża nam będzie, jeno przykładem przodków swych a zwyczajem nam od nich z rąk podanym (siłą oręża [1]) w myśl konstytucyi konfederacyi korczyńskiej z 1438 r. z niej się wyjmować, i mamy tę nadzieję w W. K. Mci swym mił. panu, iż nas do tego żadnym rozkazaniem swym ani urzędów swoich dotyskowaniem cisnąć nie będziesz raczył...“ [2])

Protestacya posłów przeciw jurysdykcyi księżej wywołała kontraprotestacyę biskupów. Gdy skończył mówić Siennicki, powstali natychmiast biskupi z arcybiskupem: „zatym ksiądz arcybiskup z biskupy uczynił rzecz do króla, przypominając, iż prawa wszytkie każdemu stanu dzierzeć poprzysiągł: a gdyż też od dawnych wieków w Koronie polskiej są prawa duchowne, których zawżdy przodkowie ich za przodków Króla J. Mci wolno używali, i które się z tychże deszczek statutowych, w których są i ine koronne prawa, pokazać mogą — prosił — aby też wolnie ich z duchowieństwem swym używał i obronę w nich od Króla J. Mci jako od egzekutora praw wszech miał.“ [3])

Po obydwu powyższych protestacyach posłów i biskupów, nastąpiła krótka, ostatnia, sesya senatu. Przedmiotem obrad tej sesyi był reces sejmowy i sprawa ochrony praw Kościoła i du-

---

[1]) Dz. s. 200 i 222.
[2]) Dz. s. 297—299: „Żegnanie poselskie“ — w skróceniu.
[3]) Dz. s. 299.

chowieństwa, o którą biskupi króla prosili. Po sesyi owej pożegnał kanclerz posłów w imieniu króla temi słowy: „Gdyż was ani napominanie Króla J. Mci ani żądanie ich m. panów, ani prożba pokorna braci waszej przywieść do tego nie może, abyście w tym nierządzie a w niebezpieczeństwie Korony nie odbiegali, a owszem już się rozjeżdżacie nic nie sprawiwszy, a jeszcze i to, w czym wżdy nadzieja była w wątpliwości ostawując, żadnego postanowienia nie dokonawszy, aby się to wżdy na potym dokonało, co się tu kończyć nie mogło, z żałością tego Król J. M. używa, iż się ten sejm tak szkaradnie targa ku osławie wielkiej Korony a z utratą niemałą wszech ludzi. Ale gdy już być inaczej nie może, Panu Bogu to porucza a oświadcza, iż się nic J. K. Mci nie rozchodzi, co wszem oznajmić nie omieszka, a jednak pomnąc na powinowactwo swe, reces ten przeszłego sejmu warszawskiego w mocy zupełnej zostawuje na sejm bliższy, który z radami swemi będzie raczył złożyć, kiedy się J. K. Mci i radom będzie zdało, gdyż odłożenia tego sejmu nie namówiwszy, odjeżdżacie. Wie też to dobrze, że jednako poprzysiągł każdemu stanowi prawa jego i wolności trzymać: A iż panowie ich m. duchowni prawo swe mając, które się w deskach statutowych najduje i z inąd pokazać może, zawżdy go wolnie używali, zostawuje je J. K. M. zupełnie w mocy swej"[1]) — (wbrew uchwałom z 13. grudnia i 24. stycznia).

W dwa dni po tem zakończeniu sejmu, wygotowany został w kancelaryi koronnej urzędowy akt recesu sejmowego, z datą 10. lutego 1559 r., w którym król wyraźnie oświadczył, że główną przyczyną zmarnowania prac sejmu, była walka pomiędzy posłami a biskupami, rozpalająca między stanami „ustawiczne ognie... ku wielkiemu niebezpieczeństwu praw i przywilejów koronnych". „A posłowie też ziemscy" — obwieszczał król — „rzeczy niektóre ku skończeniu trudne, które się stanu duchownego i ich spraw tykały,, byli wytoczyli, które lepszego rozeznania i wykładu jaśniejszego i czasu przestrzeńszego i bezpieczniejszego potrzebowały, jakożeśmy z wolą rad naszych takowe wszystkie rzeczy na inszy czas odłożyć musieli (na sesyi senatu dnia 24. stycznia,[2]) na który czas też sprawa i uspokojenie o religii będzie mogło być od ludzi pobożnych i uczonych, którzy na to będą wysadzeni. Panowie też stanu duchownego dobrowolnie chuć, staranie i pilność swą wszelką ofiarowali tak dalece, jak możność i przystojność znosić

1) Dz. s. 299—300.
2) Dz. s. 239—241.

będzie, aby różnice wszytkie, które się około religii wszczęły, były uspokojone, gdyż z nich wszem wobec i każdemu z osobna wiele zatrudnienia, różnic i niebezpieczeństwa, targania zgody wnętrznej i miłości Rzeczypospolitej przychodzi...“ [1])

IV.

Stoczona w Piotrkowie kampania sejmowa pogorszyła niezmiernie i zaostrzyła stosunki religijno-społeczne w kraju. Dysydenci, jakkolwiek nie odnieśli zupełnego zwycięstwa na sejmie, jakkolwiek nie obalili jeszcze katolicyzmu, o co im głównie w podjętej walce przeciw biskupom chodziło, jednakże zdołali nie tylko uzyskać dalsze zawieszenie jurysdykcyi kościelnej, nie tylko zaprotestować przeciw tej jurysdykcyi w całej jej rozciągłości tak w sprawach religijnych jak świeckich, ale zarazem tak podkopać i zdyskredytować w opinii publicznej samych biskupów, jako urzędowych przedstawicieli katolicyzmu, że, gdyby się byli po sejmie zjednoczyli w jeden zwarty obóz religijny, byliby z pewnością w niedalekiej przyszłości popchnęli ówczesną Polskę i Zygmunta Augusta w ramiona protestantyzmu. Tę potrzebę zjednoczenia religijnego jako głównego warunku, od którego zależało zupełne zwycieztwo nad Kościołem rzymskim, odczuwali wówczas wszyscy wybitniejsi znani nam kierownicy ruchu reformacyjnego, jak wojewoda wileński, Radziwiłł, autor księgi „O Kościele“ Modrzewski, reformator Jan Łaski lub superintendent zborów małopolskich, Feliks Kruciger. Radziwiłł przybywszy dnia 15. grudnia 1558 r. do Piotrkowa, podczas odbywającego się tamże sejmu, przywiózł z sobą wielu ministrów z Litwy, których chciał zbliżyć do małopolskich, aby wspólnie z nimi odbyć w Małopolsce synod dla zaprowadzenia jednakich obrzędów i ceremonij w kościołach i gminach ewangelickich.[2]) Łaski i Kruciger niezmordowanie pracowali nad tem, aby wyrównać różnice religijne i obrzę-

---

[1]) Metryka kor. ks. 93, lit. Z. Y. fol. 202 — podług Zakrzewskiego: Powstanie i wzrost Reformacyi w Polsce, s. 136—137. W recesie tym wspomina król jako o przyczynie rozejścia się sejmu także o powietrzu, „prze które nie mało ludzi z świata zeszło“ — tylko nie wiadomo, czy w Piotrkowie, czy w całej Polsce.

[2]) List Utenhowego z Polski do Kalwina z 27. stycznia 1559: Corp. Ref. XVII. 3402, cyt. przez Bukowskiego, T. II. s. 551.

dowe między dysydentami małopolskimi i zjednoczyć ich z dysydentami innych prowincyj, głównie zaś z Luteranami i Braćmi Czeskimi z Wielkopolski. Łaski ponadto starał się nieustannie o pozyskanie dla swoich współwyznawców osobistości wpływowych, jak Jana Tarnowskiego, Stan. Ostroroga, biskupa Uchańskiego lub księcia Albrechta, kruszył kopie z głównym obrońcą katolicyzmu w Polsce, Stan. Hozyuszem, publikując w połowie 1559 r. dziełko swoje *De oppresso verius quam expresso verbo Dei,* dedykowane Tarnowskiemu, będące odpowiedzią na dziełko Hozyusza, wydrukowane przez niego tamtego roku przed odjazdem do Rzymu pod tyt. *De expresso verbo Dei;* czuwał troskliwie nad powierzonym nauczycielom szkoły pińczowskiej przekładem biblii na język polski, mającym być wspólnym zakonem różnowierstwa polskiego; [1]) w końcu zbliżył się ponownie do Zygmunta Augusta. Wprawdzie zbliżenie to kosztowało go tym razem nie mało upokorzenia, król bowiem, znękany niefortunnym przebiegiem sejmu, odwrócił się od innowierców, przez których głównie poniósł porażkę; krzywem okiem patrzał na praktyki religijne, jakie odbywali podczas sejmu w Piotrkowie; miał nawet, jak donosili Łaskiemu — minister Krowicki lub Albrechtowi — minister Lutomirski, obydwaj agitujący podczas sejmu bezkarnie śród szlachty i posłów, zakazać na skutek interwencyi biskupów surowym mandatem wszelkich schadzek religijnych, nabożeństw i kazań, a zakaz ten właśnie dnia tego, 26. stycznia, powtórzył, pomimo, że posłowie sejmowi preciw jego mandatowi solennie reklamowali. [2]) Kiedy

---

[1]) Vide drugi rozdział wstecz i Acta Jacobi Sylvii, s. XVI.—XVII. w Liubowiczu, jak niżej. W ciągu 1559 r. w sprawie edycyi przekładu polskiego biblii, odbyły się dwa synody: w Pińczowie 25. kwietnia i w Włodzisławiu 26. czerwca.

[2]) Liubowicz, Istoria Ref. w Pol. s. 249, w przypisie nr. 1. przytoczone są przez autora wyjątki z listów ich, pisanych w Piotrkowie dn. 26. stycznia 1559 r. Lutomirski pisze: Majestas Regia solenni suo mandato inhibuerat, ne equites causa audiendi verbi Dei auderent convenire in locum Piotrcoviae. Cui edicto regio reclamatum est fortiter per nuntios propter libertatem patriae. Vicititaque Christus Dominus. Verbum Dei libere praedicatur et coetus piorum frequentantur. Krowicki pisze: Nos concionamur et colligimus coetas Christianos. Interdictum fuit nobis per Trzebuchowski nomine Regio, ne ampiius conveniremus ad publicas preces et concionaremur, idque factum est Pontificum studio, qui tamen voti sui non fuerunt facti compotes. Praedicamus enim ad hanc usque diem libere et publice. Hodie iterum interdictum est severe, ut omnino taceremus in Christo.

więc przed odjazdem króla na Litwę, wyrobił sobie u niego Łaski audyencyę, spotkał się z cierpkimi wyrzutami na praktyki innowierców. Miał narzekać król na synody i zjazdy, urządzane przez ministrów, na postępowanie wielu takich, którzy pod płaszczykiem religii łupią kościoły, skarby ich i dochody, głównie zaś dziesięciny. Audyencya jednak Łaskiego nie pozostała bez skutku. Nowy podkanclerzy, znany nam archidyakon krakowski, Filip Padniewski, który objął pieczęć po Janie Przerębskim, zaproponował Łaskiemu — zapewne w myśl uchwał powziętych przez senat i biskupów w dniach 24. i 25. stycznia — kollokwium religijne z nim samym i z innymi ministrami dysydenckimi. O tej propozycyi Padniewskiego, jak niemniej o tem, co słyszał od króla, doniósł niebawem Łaski seniorom, ministrom i presbiterom małopolskim, zwoławszy ich dnia 13. marca r. 1559 do Pińczowa na synod. Zebrani na nim akatoliccy duchowni przyklasnęli jednogłośnie idei kollokwium w nadziei, że doprowadzi ono do zgody religijnej w duchu zasad prawdziwej ewangelii. Wyznaczyli też kilku z grona swojego, samego Jana Łaskiego, Franc. Lismanina, Feliksa Krucigera, Grzegorza Pauli, Lutomirskiego i Sarnickiego, którzy mieli dokonać rewizyi konfesyi Hozyusza. Konfesya ta, jako wyraz zapatrywań religijnych obozu katolickiego, miała być głównym punktem programu projektowanej dysputy religijnej. Miano katolikom wykazać zawarte w niej błędy *per lucem et veritatem Evangelii.* [1])

Ale usiłowania te, podjęte około zjednoczenia i porozumienia na gruncie ewangelii nie tylko różnowierców między sobą, ale nawet katolików z nimi dla miłości pokoju i zgody, których tak gorąco pragnęli Łaski lub Modrzewski, obydwaj ożywieni prawdziwym duchem chrześciańskim, rozbijały się o nieprzeparte przeszkody, jakie im stwarzał rozwielmożniający się na terytoryum dyecezyi Zebrzydowskiego w Krakowie i jego okolicznych miejscowościach aryanizm, będący żywą negacyą samej ewangelii. Bawiący od roku w Pińczowie u Oleśnickiego koryfeusze tej sekty Blandrata, Gonezyusz, Socyn lub Stankar utrzymywali w kołach małopolskich innowierców nieustanny ferment religijny inicyowaniem dysput i sporów o dogmaty Trójcy św. albo o Boską naturę Chrystusa, które osłabiały ich siły i psuły im robotę organizatorską. Zebrany w Pińczowie w listopadzie 1558 r. synod ministrów i szlachty dysydenckiej, zawichrzył spór o dogmat Trójcy św.

---

[1]) Acta Jacobi Sylvii w Przypisach nr. 7, s. XIV. (Liubowicz, Ist. Ref. w Polszy).

Spór ten przeniósł się za sprawą Gonezyusza na synod brzesko-litewski, złożony przez ministrów litewskich w połowie grudnia t. r. Na synodzie pińczowskim, złożonym 25. kwietnia n. r. 1559, na którym miano radzić o wydaniu polskich biblij, musiano zarazem uchwalić, aby ministrowie byli poddawani egzaminowi z nauki o Trójcy św. [1]) Najwięcej bruździł Łaskiemu Stankar, przeczący bóstwa Chrystusowi w głośnem swem dziełku *De Mediatore*. Po stronie bowiem Stankara stanął Oleśnicki, dziedzic Pińczowa i Orszacki, rektor tamtejszej szkoły. Łaski wezwany przez niego do publicznej dysputy na temat bóstwa Chrystusa, postanowił napiętnować go jako heretyka w oczach wszystkich dysydentów małopolskich. Zainicyował w tym celu wielki synod, który się odbył dnia 7. sierpnia b. r. 1559 w Pińczowie. Przybyło nań mnóstwo ministrów i szlachty, ciekawi starcia, jakie miało nastąpić między dwoma wybitnymi reformatorami kościołów małopolskich. Przybył Lismanin, podówczas superintendent kościoła i szkoły pińczowskiej, Feliks Kruciger, Stan. Lutomirski, podówczas pastor na Kazimierzu, Grzegorz Pauli, pastor krakowski, Oleśnicki, Konrad Krupek Przecławski, niegdyś potępiony przez Zebrzydowskiego, Taszycki, Otfinowski, Ossoliński, b. poseł krakowski, i wielu innych ministrów i panów małopolskich. Łaski nie wdając się w żadne dysputy z potępionym przez siebie heretykiem, wystąpił wprost z wnioskiem ułożenia publicznej konfesyi *„De Mediatore Iesu Christi Filio Dei“*, aby tą konfesyą obalić „niezwykłą heretycką doktrynę Włocha Stankara Mantuańskiego“, — „który publicznie za Nestoryuszem przeczy, jakoby Syn Boży był pośrednikiem według natury Boskiej“, twierdząc *„contra veritatem omnium scripturarum canonicarum“*, wbrew wszelkim pismom kanonicznym, — „że jest nim jedynie według natury ludzkiej“. Zdaniem Łaskiego, nauka jego „szatańska, fałszywa, heretycka i zaraźliwa“, — „mająca na celu podanie w pogardę chwały Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, Pośrednika naszego, Boga i Człowieka w jednej osobie ku wielkiej krzywdzie Kościoła Pańskiego“, powinna być bezwarunkowo potępioną. Z tego też powodu „nie godzi się odbywać publicznych dysput o tego rodzaju fanatycznym dogmacie“, bo możnaby niemi ściągnąć na siebie zarzut „zbrodni obrazy majestatu królewskiego“. Wszak „jeszcze nie został załatwiony spór z papistami“, oczekują wszyscy „cierpliwie dekretu

---

[1]) Sandii, Bibliotheca Antitrinitariorum, s. 184—185.

króla o zwołaniu soboru narodowego", na którym ma się odbyć zapowiedziana z papistami publiczna dysputa... *in quo... cum papistis publice agetur*...[1]) Głos Łaskiego zdyskredytował bardzo Stankara w opinii zgromadzonych. Niemal wszyscy oświadczyli się przeciw jego nauce, książki jego publicznie spalili, uchwalili też wydać nową konfesyę o Pośredniku. W myśl tej uchwały najbliższy synod pinczowski, złożony w listopadzie t. r. poruczył opracować ją Lismaninowi pod okiem samego Łaskiego.[2]) Jednakże zwycięztwo to odniesione nad Stankarem przez Łaskiego, klątwa rzucona na niego przez synod, podobnie jak ta, którą rzucił styczniowy synod secemiński z r. 1556 na Piotra Gonezyusza „*novi ariani* i *servetiani*", który przeczył istnienia Trójcy św. a tem samem Chrystusowi bóstwa, nie zdołała powstrzymać rozwoju aryanizmu, któremu za sprawą Gonezyusza, Statoryusza i Blandraty zaczęli hołdować tacy panowie, jak Oleśnicki lub Radziwiłł, trzymający wówczas w swym ręku ster spraw dysydenckich. To też niebawem poszło na lep aryanizmu wielu szlachty i ministrów, jak Lismanin, Lutomirski i Krowicki, którzy po śmierci Łaskiego w styczniu n. r. 1560 przerzucili się jawnie do sekty antytrynitaryuszów, powstałej na gruncie aryanskich zasad i dzieło zjednoczenia akatolików i katolików, zainicyowane przez niego, niemal zupełnie zniszczyli. Dzieło to stara się zachować towarzysz Łaskiego, Feliks Kruciger, zwołuje synody i zjazdy, wznawia unię z Braćmi Czeskimi i Luteranami, ale nie umie stworzyć jednolitego Kościoła polskiego, któryby zastąpić potrafił powszechny Kościół rzymski...[3]) Nie mógł tego dokazać nawet Modrzewski, duchowy

---

[1]) Acta Jacobi Sylvii, nr. 7, s. XVIII.—XX. (w Liubowiczu).

[2]) Tamże, s. XX., nadto list Statoryusza (Stojeńskiego) z 20-go sierpnia 1559 (Corp. Ref. XVII. 3098). Stankar przeniósł się do Dubiecka, do Stadnickiego, gdzie dwa lata przebywał, v. Fr. Stancari Apologia, 1568 r.

[3]) Łukaszewicz, Dzieje wyzn. helw. w d. M. P. s. 201, Wierzbowski, Uchańsciana V. s. 196—197. Zygmunt August miał się wyrazić do Modrzewskiego znacząco, aby pogodził dysydentów co do Trójcy św... Za wpływem Modrzewskiego, Uchański jako biskup kujawski, ogłosił 1561 r. wezwanie do teologów i wyznaczył duże premium za roztrząśnięcie różnych zdań o Trójcy św. i sprowadzenie ich do jednego, gwoli pojednania umysłów i religijnych różnic (podług Sylvae quatuor Modrzewskiego). Unia sandomierska, jaka nastąpiła między Kalwinami małopolskimi i Braćmi Czeskimi i Luteranami z Wielkopolski w 10 lat po śmierci naszego biskupa a jeszcze za życia Zygmunta Augusta, wyłączała antytrynitarzy, jako heretyków. (Konsens sandomierski 1570),

kierownik reformacyi polskiej, chociaż pozyskał dla swojej ulubionej idei zjednoczenia chrześciańskiego nawet jednego z biskupów, późniejszego prymasa Polski, Jakuba Uchańskiego.. [1])

Jeszcze gorsze stosunki panowały w obozie katolickim. Biskupi, ubezwładnieni zawieszeniem swej jurysdykcyi, skrępowani wobec dysydentów obietnicą soboru narodowego, zdobyli się tylko na to, że znowu wysłali do Rzymu Franciszka Krasińskiego, by im ztamtąd przywiózł decyzyę, czy mają wziąć udział w owym soborze wspólnie z dysydenckimi przedstawicielami stanu świeckiego. Nadto jeden z nich, właśnie biskup Uchański, na którego dysydenci najwięcej liczyli, popadł po sejmie w groźny zatarg z Pawłem IV., objąwszy na rozkaz króla, wydany podczas sejmu w pierwszych dniach lutego b. r., w fizyczne posiadanie katedrę włocławską. Wjazd do Włocławka odbył 19. czy 20. marca w otoczeniu wpływowych senatorów i licznej szlachty, odprawiał sam w katedrze wszystkie ceremonie kościelne i począł natychmiast wykonywać w swej dyecezyi jurysdykcyę biskupią, chociaż człon-

---

którzy już w roku 1562 t. j. w dwa lata po śmierci Zebrzydowskiego ukonstytuowali na synodzie piotrkowskim, wówczas odbytym, osobny Kościół polski mniejszy, Ecclesia Poloniae minor reformata, i od tego czasu zaczęli się zwać na wzór Braci Czeskich — Braćmi Polskimi. Sławną była w XVII. wieku ich akademia, założona w Rakowie r. 1602, zwana Atenami sarmackiemi.

[1]) Wierzbowski, Uchańsciana V. s. 296—300. Przybyły w parę tygodni po śmierci Zebrzydowskiego, w połowie 1560 r., nuncyusz Berard Bongiovanni, biskup Kameryński, tłumaczył sobie ten chaos, pod względem religijnym panujący między dysydentami, tem, że grasowali pośród szlachty, zmieniającej religię jedynie w tym celu — „żeby zagarnąć Kościołowi dziesięciny“. — rozmaici kaznodzieje należący do rozmaitych sekt. „Każdy rozszerza swoje zdania“ — pisał w liście swoim z daty: Kraków, 29. sierpnia 1560 (Rel. Nunc. Ap. T. I. s. 85—89) do kardynała Moroni — „skąd pochodzi, że gdy się zgromadzą (dysydenci), żeby się połączyć w jednej nauce, do takiej przychodzi między nimi kłótni, że ledwo się nie pobiją, poczem rozjeżdżają się w większem jeszcze rozdrażnieniu. Herezya tedy założyła w Polsce swoje siedlisko nie po miastach, nie pomiędzy chłopstwem, ale tylko między szlachtą, która mieszka po wsiach i przymusza swych poddanych do wyrzeczenia się wiary przodków...“ Spostrzeżenie nuncyusza było trafne. Rzeczywiście panował między dysydentami ogromny chaos wyobrażeń religijnych, które z trudnością tylko dadzą się ująć w formy sekt znanych zagranicą, jak zwinglianizmu, kalwinizmu, luteranizmu, serwecyanizmu lub innych, — vide: protokoły synodów, zamieszczone w Łukaszewicza, Dzieje kośc. wyzn. helw.

kowie kapituły włocławskiej, zebrawszy się na nadzwyczajną sesyę 22. marca, zaprotestowali przeciw jego ingresowi i zerwali z nim wszelkie nawet prywatne stosunki. Sprawa cała przybrała charakter niezwykłego skandalu, który ogarnął trwogą o losy katolicyzmu całe wyższe duchowieństwo, biskupów i kanoników kapitulnych. Kapituła włocławska uderzyła na alarm, rozpisała naokół listy ze skargą na swego biskupa, do króla, do senatorów świeckich, do biskupów i kapituł, prosząc o radę i pomoc. Pominęła tylko nuncyusza i papieża. Bądź co bądź bowiem, skandal cały był właściwie aktem przemocy świeckiej, dokonanym przez samego króla, który uprawnił Uchańskiego do zajęcia katedry. Zaślepiona gniewem na swego biskupa kapituła, łudziła się, że przecież król naprawi złe, rozkaże Uchańskiemu powstrzymać się od wykonywania jurysdykcyi a może nawet opuścić dyecezyę włocławską, nie chciała więc przedtem tej sprawie królewskiej, jako domowej, *negotium proprium*, dawać powszechnego rozgłosu. Ale wieść o wszystkiem niebawem doszła do wiadomości nuncyusza i Rzymu.[1]) Paweł IV. osądził krok Uchańskiego za jawny bunt przeciw Stolicy Apostolskiej, rozkazał więc inkwizycyi świętej pozwać go przed swój sąd a do Zygmunta Augusta wysłał breve z żądaniem czynnego wystąpienia przeciw zbuntowanemu biskupowi. Pozew inkwizycyi przeciw Uchańskiemu, jako kacerzowi, został wydany 9. maja a breve papiezkie 17. b. m. To ostatnie podpisał a więc i ułożył wróg episkopatu polskiego, były nuncyusz Alojzy Lippomano. Tymczasem kapituła włocławska odbierała mniej lub więcej pocieszające odpowiedzi od senatorów, biskupów i kapituł. Najwięcej współczucia okazały jej te ostatnie, powodowane wspólnością interesów i znanym antagonizmem do biskupów. Zachęcały ją do oporu przeciw Uchańskiemu i do wytrwania w obronie praw swoich. Wyrażały też potrzebę wniesienia całej sprawy na synod prowincyonalny i skłonienia nuncyusza do interwencyi. Kapituła krakowska, pochwaliwszy jej uroczysty protest „przeciw gwałtownemu ingresowi i zuchwałej a zbrodniczej uzurpacyi jurysdykcyi kościelnej ze strony nominata i postulata kujawskiego“, donosiła jej zarazem, że postanowiła wysłać do króla poselstwo, które miało prosić go, aby rzeczą całą pokierował inaczej i usunął tym sposobem złe precedensa na przyszłość, ją samą zaś zachęcała, „aby intruza za prawego biskupa nigdy nie uznała“. Istotnie wy-

---

[1]) Wierżbowski, Uchańsciana II. nr. 48, s. 406—407: Instructio data Nuntio Capitulari ad Seren. Regem nr. 67, s. 429, adnotatio P.

brała była deputacyę do króla na sesyi kapitulnej dn. 14. kwietnia b. r., w skład której wchodzili archidyakon krakowski Filip Padniewski, podkanclerzy w. k., proboszcz krakowski a kustosz włocławski, Rafał Wargowski, Mateusz Drzewicki, Piotr Myszkowski i Wojciech Kijowski, prałaci i kanonicy kapitulni.[1]) Czy Zebrzydowski słał słowa współczucia kapitule włocławskiej, o tem panuje głuche milczenie. Przypuszczać jednak należy, że trzymał się w sprawie swego druha i krewniaka na uboczu, w duchu chwaląc śmiały krok jego, ile że krok ten legalizowała jawna sankcya monarsza.

Nadeszły do Polski w połowie bieżącego roku pozew rzymski, nakazujący Uchańskiemu, wbrew układów istniejących między Polską a Kuryą rzymską, stawić się w przeciągu trzech miesięcy pod karą klątwy przed urzędem inkwizytorskim w Rzymie, zaambarasował jeszcze więcej opinię publiczną, niż sam krok Uchańskiego, jakkolwiek uwłaczający w wysokim stopniu powadze papieża i szkodzący niezmiernie sprawie katolicyzmu. Zygmunt August uważał pozew ten za nieistniejący, biskupi zakłopotani postanowili zająć się sprawą swego kolegi na najbliższym synodzie, który też arcybiskup Przerębski chciał zwołać z początkiem przyszłego roku, do Łęczycy na 2. lutego 1560 r.,[2]) a więc jeszcze za życia naszego biskupa: sam zaś Uchański, obrażony i oburzony na kuryę i inkwizycyę rzymską, założył protest przeciw pozwowi, ułożywszy wspólnie z przyjacielem swoim, Andrzejem Fryczem Modrzewskim, memoryał polski pod tyt.: „Jedyna obrona prawda boża ks. I. Uchańskiego łaską bożą biskupa kujawskiego przeciw

[1]) Wierzbowski, Uchańsciana V., przyp. 1, s. 171. II. nr. 53, s. 413—414. Wszystkie szczegóły sprawy Uchańskiego podajemy zresztą na podstawie obszernego opowiadania autora monografii o Uchańskim, Wierzbowskiego, który je czerpie z bogatego materyału źródłowego, zebranego przez Chodyńskiego pod tyt.: Uchańsciana Wladislaviensia ab anno 1557—1562, załączonego do Tomu II. ogólnego zbioru Uchańscianów. W tym zbiorze włocławskim znajduje się też ów list kapituły włocławskiej z 14. kwietnia — jak wyżej. Imiona członków deputacyi kanonickiej podane są na podstawie Acta actorum cap. crac., przytoczonych przez autora w przypisie — jak wyżej — w tekście łacińskim.

[2]) Synod ten w terminie owym nie doszedł do skutku, dopiero w marcu 2-go nast. roku 1561, za inicyatywą przybyłego do Polski w połowie 1560 r. nowego nuncyusza Berarda. (v. Uch. IV. nr. 36, s. 225).

pozwowi księży zawieśników (kardynałów) rzymskich badaczów (inkwizytorów)", datowany w Raciążu 8. lipca 1559 r. i ogłosiwszy publiczną apelacyę od pozwu do soboru powszechnego lub narodowego. [1])

Dr. Tadeusz Troskolański.

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Uchańsciana V., przyp. 1, s. 174 i II. nr. 64, s. 114—134. Memoryał jest podzielony na ustępy z tekstu pozwu i komentarze, które je objaśniają. Autor monografii o Uchańskim słusznie dowodzi, że współautorem obrony jego mógł być Modrzewski.

Z podróży do Szwajcaryi.

(Ciąg dalszy).

Mnie specyalnie interesowało we Fryburgu muzeum szkolne, gdzie można się obznajomić z najnowszemi urządzeniami na polu szkolnictwa. Przyznam się, że więcej sobie obiecywałem; przeważna część wzorowych sprzętów, ławek, tablic, modeli, map i t. p. jeśli nie w szkole ludowej, to w każdym razie w szkole średniej u nas jest zastosowaną. Większej wartości są okazy techniczno-przemysłowe, ale te znowu we mnie, jako laiku, nie budziły takiej atrakcyi. Szwajcarskie szkolnictwo, jakkolwiek nie jest jednolicie zorganizowane, należy obok skandynawskiego, do najlepiej rozwiniętych w Europie, pomimo wielkich trudności, jakie, zwłaszcza w wykonywaniu przymusu szkolnego w okolicach górskich, stoi na przeszkodzie. Przed 25 laty 17.132 uczniów musiało więcej niż 3 km., a 3.325 nawet więcej niż 5 km. daleko wędrować do szkoły. U nas w górskich powiatach zimą maszerują dzieci nawet 10 km. do szkoły, n. p. do szkoły w Nowym Targu. Najwyżej stoi szkolnictwo w kantonach północnych i genewskim, najniżej w kantonach górskich i środkowych. Przed dziesięciu laty liczyła Szwajcarya na niecałe trzy miliony mieszkańców 4.394 szkół ludowych (Galicya na 7,300.000 mieszk. w r. 1902/3 szkół ludowych 4.210) z 9 549 klasami (G. 9.223), z 6.272 nauczycielami a 3.235 nauczycielkami (Gal. nauczycieli 4.582, nauczycielek 4.832), a z 463.023 uczniami (Gal. 749.949 na 961.871 obowiąza-

nych do uczęszczania). Posiadała dalej Szwajcarya 670 szkółek freblowskich z 30.817 dziećmi; 460 szkół wydziałowych. (Gal. 62) z 1.528 nauczycielami. 447 nauczycielkami. 30.132 uczniami i uczennicami: dalej 90 szkół średnich, z tego 22 gimnazyów z 1.112 nauczycielami i 147 nauczycielkami a 15.215 uczniami. (Gal 49 szkół średnich. 29.090 uczniów, 1.190 nauczycieli). Obok tego posiada Szwajcarya 37 seminaryów dla nauczycieli, z tych 8 prywatnych. (Gal. seminaryów 13, prywatnych 2). Dobrowolnych szkół uzupełniających 498 z 15.926 uczniami, przymusowych szkół uzupełniających 1.435 z 22.323 uczniami, 175 szkół techniczno-przemysłowych, 9 subwencyonowanych przez rząd związkowy szkół handlowych, 8 niesubwencyonowanych. 4 szkoły rolnicze. 3 szkoły uprawy wina. 4 szkoły mleczarstwa. Nauczyciele ludowi otrzymują pensye przeciętnie 1.100 franków, wydziałowi 2.831 franków, a szkół średnich 2.948 fr. rocznie. Uniwersytetów liczy Szwajcarya 7: w Bazylei, Bernie. Fryburgu, Genewie, Lausannie, Neuenburgu i Zürychu. i politechnikę w Zürychu. Przed dziesięciu laty było na tych akademiach 3.272 słuchaczy, z tego 1.408 obcokrajowców a między nimi 341 słuchaczek. We Fryburgu Uniwersytet otwarto w r. 1889, obecnie przygotowuje się otwarcie ostatniego wydziału medycznego. Wykłada na Uniwersytecie około 80 profesorów i docentów, między nimi trzech Polaków, a słuchaczy jest 500. między nimi kilkadziesiąt słuchaczek. Założone przez Kanizyusza r. 1580 Collegium św. Michała. mieści w sobie gimnazyum i liceum. W kościele pojezuickim spoczywają zwłoki świątobliwego Jezuity Piotra de Hundt. zwanego Kanizyuszem.

W pojezuickiem kolegium znajduje się dziś wydział teologiczny i prawniczy; wydział filozoficzno-techniczno-przyrodniczy mieści się w wielkim gmachu na przedmieściu Perolles. Konwikt dla teologów. Canisianum. zbudowany przez Jezuitów około roku 1825. gdzie także jest pensyonat dla obcych. przypomina wielką postać dziejową z XVI. w. Widzenia godnym jest dalej ratusz z r. 1505. przerobiony z dawnego grodziszcza średniowiecznych duków. z rodziny Zähringów. z gotycką wieżą zegarową. Przed ratuszem widać starą wypróchniałą lipę o 4½ m. obwodu. z konarami podpartymi przez kamienne słupy. Z nią łączy się podanie, że tutaj padł nieżywy młody Fryburczyk przynoszący wieść o zwycięstwie Szwajcarów nad Karolem Śmiałym. Z gałązki lipowej, którą ten herold zwycięztwa niósł z sobą, miała wyrosnąć owa lipa historyczna, *si fabula vera est.* Podanie to przypomina podobne o heroldzie zwycięztwa z pod Maratonu i zdaje się być

produktem patryotycznej fantazyi zarówno Ateńczyków, jak i Szwajcarów. Na lewo od historycznej a raczej niehistorycznej lipy stoi posąg Ojca Franciszkanina, Grzegorza Girarda, zasłużonego około szkolnictwa ludowego we fryburskim kantonie. Był on naśladowcą Pestalozziego, a działając w Bernie wraz z innowiercami, przesiąkł do pewnego stopnia ich racyonalizmem. Kilkadziesiąt kroków dalej znajduje się katedralny kościół św. Mikołaja, w gotyckim stylu, z wieżą mającą 76 m. wysokości. W oknach chóru są witraże, wykonane według planów naszego Mehoffera. Jeden z najciekawszych przedstawia zwycięzców z pod Murten nad Karolem Śmiałym, składających sztandary u stóp Niepokalanej Dziewicy.

Do ciekawości Fryburga należą dwa mosty, wiszące przez rzekę Saanę albo Sarinę. Tuż za katedrą wiedzie t. zw. Grand Pont suspendu, wybudowany r. 1834 przez inżyniera Chaleya. Ma 247 m. długości, 6 m. szerokości, a wisi 51 m. nad rzeką na sześciu 374 m. długich linach, złożonych z 1.056 drutów. Spoczywa na dwóch filarach a jest 128 ankrami do głazów przymocowany. Przeszedłszy mostem na prawy wyniosły brzeg, ma się prześliczny widok na miasto z 60 m. w dolinie rzeki się znajdujące. Droga, wiodąca w górę rzeki, prowadzi do drugiego podobnego mostu wiszącego, t. zw. Pont de Gotteron, wybudowanego w 1840 r., długiego 227 m., a wiszącego nad doliną Gotteronu 75 m., to jest w wysokości szczytu wieży maryackiej.

Dnia 10. lipca, w niedzielę rano, wiózł nas pociąg do Berna przez dolinę Saany sławnym wiaduktem Grandfey, 370 m. długim, a 80 m. nad rzeką wiszącym mostem kolejowym. Za pięć kwadransów stanęliśmy w Bernie. Do oglądania miasta mieliśmy 7 godzin czasu. Od r. 1840 stolica polityczna Szwajcaryi, Bern, liczy około 70 tysięcy mieszkańców, leży w kolanie rzeki Aary, w wysokości 536 m. ponad poziomem morza, a 30—40 m. ponad poziomem rzeki. Ze wszystkich miast szwajcarskich, Bern posiada może najwięcej cech charakterystycznych, czy w domach wyposażonych podsieniami, czy w oryginalnych studniach, ozdobionych ciekawemi rzeźbami z XVI wieku, że wymienimy tylko Kindlifresserbrunnen, Dudelsackpfeiferbrunnen, Simsonbrunnen i t. d., czy w starych gotyckich basztach i wieżycach z ciekawymi zegarami, czy w niezliczonej ilości rzeźbionych niedźwiedzi, tworzących herb miasta, czy w oknach wystawowych, czy na pomnikach, jak n. p. Zahringerbrunnen.

Z dworca udaliśmy się do kościoła katolickiego św. Trójcy w stylu bazylikowym, niesłychanie czystego i schludnego. Nabo-

zeństwo się właśnie kończyło, ilość wiernych wcale była pokaźną, co tem bardziej zadziwiało, o ile katolików w Bernie stosunkowo nie wiele więcej nad 5 tysięcy. Najciekawszem jest, że katolicy berneńscy od czasów walki kulturnej z r. 1873, nie mają biskupa, po złożeniu biskupa bazylejskiego z urzędu na synodzie dyecezyalnym w Solurze. Na wzór protestancki nadzoruje stosunki katolickie komisya kościelna, złożona z 12-tu członków. Natomiast starokatolicy są uprzywilejowani, mają swego biskupa narodowego szwajcarskiego i osobny wydział teologiczny na Uniwersytecie berneńskim, liczącym obecnie około 1.500 słuchaczy. Naprzeciw gotyckiego ratusza z początku XV. w. z prześlicznymi schodami zewnętrznymi, mają starokatolicy swój wcale piękny kościół. Wstąpiliśmy do niego i mimowoli wyrwało się z duszy westchnienie *„ut sint unum“* i chyba długie życie tej suchotniczej sekcie się nie patrzy, liczącej w Niemczech około 35.000 wyznawców, a w Szwajcaryi około 70.000. Wychodząc z kościoła, spostrzegliśmy jakąś dziwacznie przybraną procesyę z chorągwiami. W pierwszej chwili myślało się, że to jakiś „Verein“, czy jakiś oddział strażacko-wojskowy. Z gazet dowiedzieliśmy się niebawem, że to oddział armii zbawienia Wiliama Bootha, który także w bezbożnym Bernie, mimo chwilowych zakazów ze strony rządu, na czele swych żołnierzy chrystusowych, szturmuje twierdzę szatana za pomocą kazań, śpiewów, pochodów i ataków dziennikarskich. Jak jednak indyferentyzm i racyonalizm przejadł się samym protestantom, tego dowodzi, że ten cudaczny misyonarz angielski jest generałem armii, liczącej około 12.000 oficerów a przeszło pół miliona wojowników obu płci, którzy w blisko 5.000 stacyach i 30 językach pracują i nawracają wśród szumowin społecznych.

Kościół katolicki św. Trójcy znajduje się przy t. zw. Kleine Schaure, zkąd widok prześliczny na Alpy berneńskie. Ztąd kilkadziesiąt kroków znajduje się wspaniały Bundespalast, parlament szwajcarski, w którym dwa razy do roku po 2—4 tygodni obraduje zgromadzenie związkowe, złożone z rady narodowej *(Nationalrath)* i kantonów *(Ständerath)*. Pierwszą składa około 150 posłów, wybieranych w powszechnem, tajnem głosowaniu, i to na każde 20.000 osób jeden; radę stanową tworzy 44 przedstawicieli, wysyłanych przez pojedyncze kantony i to po dwóch z jednego kantonu. Nowe prawa jednak, przez rady obie uchwalone, muszą być zatwierdzone przez plebiscyt ludowy, jeżeli tego domaga się przynajmniej 30.000 wyborców lub 8 kantonów. Są to t. zw. referenda ludowe. W pałacu związkowym ma swe biura

także Rada związkowa, złożona z 7 członków z prezydentem na czele, wybieranym na 3 lata, i wiceprezydentem, wybieranym tylko na rok. Gmach parlamentu złożony z 3-ch części, jest nietylko wspaniałem dziełem architektury z przepysznymi posągami, statuami, ale dominując nad Aarą 40 m. poniżej się pieniącą z widokiem na Alpy berneńskie, cudowne ma wprost położenie. Szczególniej pięknym jest widok z Klosterhofu opodal przy bibliotece uniwersyteckiej się znajdującego. Widać ztąd rozłożyste wirchy Wetterhornu i turnie trójkątne Schreckhornu, podobne do naszej Kończystej; nad wszystkimi zaś szczytami króluje iglica Finsteraarhornu 4.275 m. wysoka, a dalej ku zachodowi wychylają się śnieżyste kołpaki Eigeru, Mnicha i Jungfrau. Do stóp ich lodem krytych mamy nazajutrz jechać i ochłodzić się po szalonych upałach, dokuczających nam na brukach miast szwajcarskich. Krużgankami podsieni dochodzimy na plac katedralny i stoimy przed późno-gotycką katedrą, zwaną tutaj „Münster". Plac kolosalny zdobi spiżowy posąg konny Rudolfa z Erlachu, mieszczańskiego pogromcy rycerstwa sabaudzkiego i burgundzkiego z r. 1339. Katedra w r. 1421 rozpoczęta, wykończona dopiero przed 10-ciu laty, odznacza się bogatą ornamentyką kamienną, pilastrami, płaskorzeźbą ciekawą przy portalu zachodnim, przedstawiającą sąd ostateczny, głupie i mądre panny. Potężna a piękna wieżyca, przypominająca nieco wieżę katedry św. Szczepana we Wiedniu, obecnie dopiero wykończona, wznosi się na 100 m. wysoko. Wnętrze tej świątyni jest mniej ciekawem. Uderzył nas tylko fakt, że zakrystyanina, który nam otwierał katedrę w niedzielę, zastałem w kruchcie kościelnej palącego papierosa, zupełnie jak w przedpokoju jakiegoś muzeum! Od południa otacza katedrę dawny cmentarz, dziś zamieniony na planty, ze spiżowym pomnikiem założyciela miasta Berna w r. 1191., Bertolda V. z domu Zähringen.

W Bernie być a nie widzieć żywych herbów miasta, tj. niedźwiedzi utrzymywanych w zagłębieniu w kształcie rondla, znaczy być w Rzymie, a papieża nie widzieć. Przechodzimy mostem t. zw. Nydeckbrücke do końcowej stacyi tramwayu z kioskami rozmaitymi. Mnóstwo osób, otaczających balustradę jamy niedźwiedzia, wskazuje nam, jaką sympatyą cieszą się tutaj te, kto wie czy berneńskie, misie. A było ich kilkanaście sztuk dobrze odżywionych; starsze w jednej, młodsze w drugiej odgrodzonej połowie. Baseny z wodą, drzewa z konarami, czystość w rondlu, świadczą, że postarano się o wszelkie możliwe wygody dla herbowego

zwierzęcia. Figle pocieszne, którymi się ustawicznie przed publicznością popisują stare i młode bartniki, dowodzą, jak dobrze się im dzieje, odkąd Renatus, książe Lotaryński, sprzymierzeniec Berneńczyków i Szwajcarów przeciwko Karolowi Śmiałemu, z wdzięczności za odzyskanie swego księstwa z pomocą wojowników z niedźwiedziego miasta, zapisał fundusz dla Berna na utrzymywanie żywych niedźwiedzi.

Mostem Nydeck wracaliśmy główną tętnicą Berna, t. zw. Kramgasse, przez najstarszą zachodnią bramę miasta, znajdującą się dziś w środku samego śródmieścia. Stara baszta gotycka, zw. Zeitglockenturm, przypomina wiek XV. i posiada ciekawy zegar z kogutem piejącym i gromadą niedźwiedzi, co godzinę odprawiających korowód około siedzącej figury.

Korzystamy z otwarcia berneńskiego muzeum historycznego w niedzielę. Spieszymy doń przez sławny most Kirchenfeldbrücke, 229 m. długi, spoczywający na dwóch łukach o rozpięciu 75 m., wybudowany przed 20-tu coś laty kosztem półtora miliona franków. Na piętrze muzeum znajdują się starożytności szwajcarskie, niewątpliwie ciekawe dla Szwajcarów, dla nas nie zawierające nic nadzwyczajnego. Ciekawe natomiast były na dole umieszczone zbiory etnograficzne z różnych części świata; zwłaszcza kolekcya bogata przedmiotów japońskich i chińskich w chwili krwawego dramatu dziejowego na dalekim Wschodzie budziła żywy interes. Z muzeum wracając w stronę południową, dostajemy się przez most Kornhausbrücke na sławne wzgórze Schänzli z ogrodem i restauracyą, zkąd cudny widok na cały Bern i dalekie olbrzymy alpejskie. Jest muzyka, jest nieoceniony cień w czasie gorąca 30° R., jest obsługa w strojach narodowych szwajcarskich. Czarne staniczki srebrnemi obwódkami obszyte, przyczem z tyłu i z przodu staniczka zwieszający się srebrny łańcuszek, robi żałobne wrażenie i smutne wobec stroju takiej n. p. druchny z Bronowic lub Balic pod Krakowem.

Drogą wzdłuż prawego brzegu Aary dochodzimy zboczami wzgórz do mostu kolejowego, którym wracamy do miasta na wzgórze „Wielki szaniec“ *(Grosse Schanze)* pokryte plantacyami, dominujące nad stacyą kolejową z jednej strony, nad Uniwersytetem i obserwatoryum astronomicznem z drugiej. Od wschodu przed nami widać w kolanie Aary ścieśnięte stare miasto, od zachodu zaś wachlarzowato rozłożyły się przedmieścia nowożytne. Już jednak szósta godzina wybiła, trzeba szybko zbiedz z góry do pociągu, który nas wiezie do Interlaken, szwajcarskiego Zakopanego.

II.

Interlaken. — Na lodowcu Grundelwald. — U stóp Jungfrau. — Lautenbrunn. — Mürzen. — Z Interlaken do Lucerny. — Jezioro 4-ch Kantonów. — Rigi-Kulm. — Einsiedeln. — Rapperswyl. — Rzut oka na stosunki ekonomiczno-społeczne. — Jezioro Bodeńskie.

Jedziemy do Thun godzinę koleją, tu przesiadamy się na statek. Stare zamczysko Zähringów Kyburg, sterczące nad miastem, kąpiące się w zachodniego słońca złotych blaskach, śle nam ostatnie pożegnanie z krainy pagórków; przed nami, zwłaszcza po prawej stronie, piętrzą się olbrzymy górskie w białych kołpakach, jakieś zarumienione u góry, w ametystowej szacie u dołu. Mrok wieczorny coraz bardziej zalega dolinę jezierną i czarnym całunem pokrywa błękitną toń jeziora. Noc cicha, pogodna, z zaiskrzonem niebem, rozkoszna i mroczna, skrzydła swe rozpostarła po górach, po stokach, po falach, po siołach. Tylko w dali na wschodzie błyskają światła coraz to liczniejsze: to Interlaken. Interlaken jest Zakopanem szwajcarskiem, przypomina jednak porządkiem, pięknością budowli i wystaw sklepowych raczej Szmeks. Tylko aleje, złożone z orzechów włoskich i platanów, pouczają, że znajdujemy się znacznie niżej od Podtatrzańskiej równiny, bo 580 m. nad poziom morza i znacznie bardziej na południe. Interlaken, to stacya klimatyczna całego świata cywilizowanego, zwłaszcza angielskiego, amerykańskiego i niemieckiego. Środowiskiem dla turystów z całego świata jest aleja orzechowa zw. Hohenweg. Wspaniałe pałace, hotele, składy urządzone z największym komfortem, karoce z przepysznymi rumakami, automobile, rowery, dowodzą, że znajdujemy się w otoczeniu milionerów, jeżeli nie miliarderów, wśród arystokracyi i giełdziarzy całego świata. Szukamy kościoła w starożytnym klasztorze z XII. w., gdzie się odprawiają nabożeństwa angielskie, szkockie, francusko-kalwińskie i wreszcie katolickie. Był to poniedziałek. Msza św. katolicka odprawiała się w bocznej kaplicy.

O pół do dziewiątej rano wiozła nas kolej górska do stóp Jungfrau. W jasnych wagonach jechał tłum turystów z całego świata. Niedaleko siedziała jakaś młoda, niebrzydka Miss z Ameryki, przy nas zajął miejsce przewodnik szwajcarski, z którym ugodziliśmy się za 7 franków, że nas zaprowadzi na lodowiec Grundelwaldski.

Kolej, wspinając się powoli lesistą doliną Czarnej Lutschiny, dotarła to przez tunele, to galerye kryte, chroniące tor od lawin, to zębatemi szynami, za dwie godziny do stacyi Gründelwald. Wysiadamy tutaj z przewodnikiem, mijamy wioskę Gründelwald albo Gidesdorf w wysokości naszych Kalatówek, główny punkt zborny taterników alpejskich. Od południa sterczą olbrzymie szczyty Eigeru, Mettenbergu i Czarnego Wetterhornu. Między Mettenbergiem a Eigerem wydobywa się lodowiec Dolnego Gründelwaldu, między Mettenbergiem a Wetterhornem lodowiec Górnego Gründelwaldu. Ostatni jest celem naszej wycieczki. Spieszymy się już to drogą, już to ścieżynami po przez pola i hale, „przez jasne łąki do lodowej groty". Wśród nich rozrzucone są górskie proste chaty, obrosłe klonami i jasionami, przypominające prymitywnością mieszkania naszych gazdów. Gorąco praży nas niemiłosiernie mimo wysokości 1.100 m. Na szczęście Szwajcarowie umieją na każdym kroku zaradzić wszelkim potrzebom turysty, czyniąc zarazem ulgę jego kieszeni. W małej chacie znajduje się wino znakomite szwajcarskie, jest woda. Wchłaniamy to wszystko pospiesznie, bo za trzy godziny trzeba być z powrotem, by nie przepasować pociągu; płacimy nasze franki. Wśród potoków górskich, zagajeń, wodospadów docieramy do hotelu Wetterhorn na wysokości 1.232 m., gdzie zamawiamy obiad. Ztąd za kwadrans dostajemy się do białych źródlisk Czarnej Lutschiny, a niebawem do kończyn lodowca Gründelwaldu. „Tam zima siedzi, tam dzioby potoków i gardła rzek widziałem pijące z jej gniazda". Lodowe filary, bryły i ściany wśród upału 30° R. są bądźcobądź ciekawem zjawiskiem. Co chwila z powodu tajania pęka jakiś złom lodowy i z hukiem stacza się w dolinę. Spryt szwajcarski wykuł w lodowcu długi korytarz, dokąd każdy turysta-filister nie omieszka wejść, płacąc jednego franka za ciepły płaszcz. Łamanie się promieni słońca w błękitnym lodzie robi fantastyczne wrażenie. Chcąc wrażeń turystycznych na lodowcu użyć, udajemy się z naszym przewodnikiem na prawo po przez lody do szałasu Milchbad. Powiązani sznurami pniemy się po lodowcu schodami wykutymi w lodzie przez przewodnika i w pół godziny jesteśmy w elegancko urządzonem schronisku, gdzie jakaś nienadobna ale uprzejma Szwajcarka sprzedaje trunki i widokówki za niemożliwe ceny. Widok na urwiska lodowca, olbrzymie filary, bloki, jest niezwykły. Czas jednak nagli, wracamy lewem zboczem lodowca do hotelu Wetterhorn, gdzie za 4 franki dostajemy przygotowany obiad,

poczem ścieżyną przez pola, łąki i hale wracamy do Grundelwaldu.

O godzinie $1^1/_2$ siadamy do wagonu przewiewnego i stromymi zakosami jedziemy wzdłuż stoków Schreckhornu, Finsterarrhornu, Eigeru i Mnicha do stacyi Scheidegg na wysokości 2064 m. Po drodze zanikają drzewa i krzewy, a dalej rumiane róże alpejskie zwiastowały nam już wyższe regiony. Wznieśliśmy się „nad sosnowe bory, tam gdzie trzód jęczą dzwony, gdzie się w tęczowe ubiera kolory Jungfrau i słońce złote ma pod sobą, gdzie we mgle jeleń przelatuje skory, gdzie orły skrzydeł rozwianych żałobą rzucają cienie na leżące chmury“. Stacya Scheidegg ze swymi kilku hotelami i szałasami, leży już wśród hal alpejskich, zalegających kopiaste wzgórza. Od zielonego kobierca hal odbijały prześlicznie kwiaty alpejskie, przedewszystkiem kępy większe i mniejsze róż alpejskich, dalej żółte astry, dzwonki i t. d. Szukając najwyższej kopuły dla adobycia sobie najrozleglejszego widoku dla trójcy wirchów Eigeru, Mnicha i Jungfrau, uzbieraliśmy potężne bukiety tych cudnych górskich ziół jako trofea podróży. Widoki, jakie z kopic halnych Scheideggu ujrzeliśmy, należą do tych, jakie nigdy nie zatrą się w pamięci. Te biało-błękitną szatą śniegów i lodów pokryte wirchy spiczastego Eigeru i Mnicha z kopicą i stożkowatej Jungfrau, srebrnej piramidy, lśniącej się promieniami słońca Silberhornu, pierwszy raz w życiu widziane, imponujące wprost robią wrażenie. Od biało-błękitnej szaty śniegów i lodów odbijają jaskrawo czarne ściany urwisk. Jedno z nich na 1000 m. przynajmniej wysokie, nosi u górnej krawędzi spiętrzone bryły lodowe. Wśród skwaru letniego skrzepłe lody pękają i staczają się z hukiem i trzaskiem, podobnym do grzmotu, w bezdenną przepaść, ilustrując fantastyczną rzeczywistością słowa poety: *„Es donnern die Höhen, es zittert der Steg“*. Wśród tych czarodziejskich tworów przyrody, jakże niepozornem wydaje się dzieło rąk ludzkich: tor kolejowy na szczyt Jungfrau! Widzieliśmy stacyę Eigergletscher na wysokości 2.326 m., dalsze stacye Rothstock na 2.521 i Eigerwand na wysokości 2.718 m. zakrywały nam tunele. Dziś pono tor kolejowy dotarł już do stacyi Eismeer na wysokości 3.160 m., ztąd za jakie dziesięć lat mają niezmordowani inżynierowie szwajcarscy wykończyć tor aż na szczyt Jungfrau. „Wiele jest dziwów na świecie, człowiek największy dziw pono przecie“, należy powtórzyć z Sofoklesem, patrząc na tę uporną walkę sztuki z przyrodą. A jednak to pogwałcenie dziewiczej natury przez zuchwałość filistra-inżyniera, budzi słuszną odrazę w prawdziwych

alpinistach, pragnących podziwiać pierwotną przyrodę bez banalnego obramowania hoteli kilkupiętrowych, bez stacyj kolejowych, bez takich upiększeń na odwiecznych lodowcach i morenach, jak kości ze szynki, próżne flaszki i papiery zatłuszczone. Z czcicieli prawdziwego piękna przyrody, powstało niedawno dlatego ku ochronie piękności Alp: *„Ligue pour la Conservation de la Suisse pittoresque"*, werbujące członków zwłaszcza w Anglii. Liga walczy przeciwko nowym liniom kolejowym, a zwłaszcza usiłuje przeszkodzić budowie podobnych kolej, jak na Jungfrau, którą już dziś nazywają „Scherzbahn". Nie omieszkano tego oburzenia z powodu skażenia piękności przyrody wyrazić żartobliwie nawet na widokówkach; na jednej z nich przemienione w ludzi olbrzymów szczyty Eigeru, Mnicha i Jungfrau, przebite koleją żelazną, łzy ronią pełni przerażenia i grozy, a pod nimi napis: *„Die Bahn am Ziel! Drei Opfer des Fortschrittes"*. Czują ten gwałt Szwajcarzy, ale zdaje się im, że dla wygody turystów, muszą poświęcić piękność okolicy. Romantyzm musi ustąpić interesowi i całkiem naturalnie. Romantyków pełnych zaparcia się i hartu jest coraz mniej, filistrów i wygodnisiów coraz więcej. Dlaczego więc obrachowany spekulant szwajcarski nie ma z gnuśnej wygody bogatych filistrów ciągnąć grubych zysków?

Z Scheidegg spuszczamy się po urwistych zboczach Wengernalp i Wengeru w dolinę cienistą Lauterbrunnu. Gości było tyle w tym zakątku, iż w hotelu nie było miejsca, zanocowaliśmy więc w świeżem prywatnem mieszkaniu. Ciemne skały z jednej i z drugiej strony, szum strumyków kołyszący nas do snu, przypominał nam przed wieczorem Poronin u stóp Łosiówek, dolinę Kościeliską lub dolinę Ojcowa. Z tem wszystkiem następne rano przekonało nas, że świat to całkiem inny i lud odmienny. Dolina Lauterbrunnen po obu stronach Białej Lutschiny jest zaledwie $1^1/_2$ km. szeroka, otoczona z obu stron ścianami na 300 m. i wyżej sterczącemi. Słońce tu latem zaziera nie prędzej jak o 7-ej rano, zimą dopiero o 11-tej. W dolinie znajduje się 2 km. długa wioska szwajcarska z domkami niekiedy jeszcze prymitywnymi. Przy drodze pełno okien wystawowych z przedmiotami rzeźby szwajcarskiej, lub stoliki, przy których dziewczęta robią i sprzedają turystom koronki szwajcarskie.

Ku południowi wyzierają lodowce Jungfrau i Breithornu. Główną atrakcyą są sławne wodospady, wśród których najbliższy Staubbach jest najgłośniejszy. Potok górski spada z zachodniej ściany z wysokości 300 m., wiatr często wodę zamienia w pył,

zanim na ziemię spadnie; wśród promieni słońca woda tęczowemi lśni się barwy. Kto wie, czy nie tu zrodziły się cudowne pienia autora „W Szwajcaryi":

„W szwajcarskich górach jest jedna kaskada,
Gdzie Aar wody błękitnemi spada.
Pozwól tam spojrzeć zawróconej głowie!
Widzisz te tęcze na burzy w parowie?
Na mgłach srebrzystych cała się rozwiesza,
Nic ją nie zburzy i nic ją nie zmiesza.
A czasem tylko jakie białe jagnię
Przez tęcze idzie na skraju doliny.
Szczypać kwitnące róże i leszczyny;
Lub jaki gołąb, co wody zapragnie,
Jakby się blaskiem pochwalić umyślnie
Przez tęczę szybko przeleci i błyśnie."

Z Lauterbrunnen udajemy się koleją druciano-linową na zbocze zachodnie do Grütschalp. Pociąg z trzech wozów złożony idzie pod kątem 55° 1.200 m. wprost w górę przez złomy, hale i lasy. Dreszcz przechodzi przez skórę, patrząc na przepaść, nad którą się wznosimy i na drucianą linę, po której jeden pociąg podchodzi w górę, a drugi się spuszcza. Ach, gdyby ta lina pękła... strach pomyśleć! Jesteśmy jednak już na 1.500 m. wznoszącej się hali górskiej, porosłej świerkami, elektryczna kolejka, na którą się przesiadamy, wiezie nas 30 min. do Mürren. Kilkanaście hoteli z niesłychanym komfortem urządzonych i szereg pięknych domków szwajcarskich na górskiej terasie 1.642 m. wysokiej, tworzy tę miejscowość. Nie brak tam i lawn-tennisa, eleganckich ekwipaży, wygodnych promenad z ławeczkami co kilkadziesiąt kroków, oranżeryi, psów bernardyńskich i małych pony szkockich. To, co właśnie do Mürren ściąga rzesze Yankesów i Anglików i robi tę miejscowość jedną z najgłośniejszych w Berneńskich turniach, jest niezrównana panorama na Alpy Berneńskie. Od Wetterhornu na wschodzie i Hundshornu na zachodzie widać szereg najpotężniejszych turni. Eiger, Mnich, Jungfrau, z cudownym Silberhornem u góry i Czarnym Mnichem u dołu, znajdują się przed nami. W głębi wychylają się zlodowaciałe grzbiety Gletscherhornu i Ebenefluh, białe garby Mittagshornu, podobne do Trzech Granatów wirchy Grosshornu, potężna kopuła Breithornu i coraz niższe urwiska Tschingelgratu. W promieniach słońca gra kolorów śnieżystych całunów u góry, błękitnawych lodowców, czarnych ścian, zielonych hal i ametystowych lasów,

rzeczywiście dziwne ukojenie przynosi starganej newrozą lub pracą duszy ludzkiej: szkoda tylko, że te koszarowe hotele, ten gwar międzynarodowej zbieraniny podróżniczej jest kakofonią w tej gigantycznej harmonii dzikiej pierwotności pranatury.

Z Mürren tą samą drogą dojeżdżamy do Lautterbrunnen. a ztąd doliną złączonych Lutschin do Interlaken, gdzie wsiadamy w samo południe na okręt, mający nas przewieźć przez jezioro Brienckie 14 km. do Brienz. Jasno-zielona woda jeziora wśród lesistych gór ametystowych. z białemi willami i pałacykami pnącymi się po stokach wybrzeży, z ruinami zamczysk starych i kościołów. z kilkunastu siołami, rozrzuconemi na wybrzeżu, wywierają dziwny urok. Na przylądku jeziernym jednak, uwieńczonym sadami, krzewami, topolami włoskiemi, wita nas wysoki hełm wieżycy kościoła brienckiego. Parowiec staje na wybrzeżu. opodal jest dworzec kolejowy i pociąg mający nas zawieźć do Alpnach Stadt nad jeziorem Czterech Kantonów. Jedziemy urwistemi zboczami doliny Hasli w obliczu Wetterhornu. Finsteraarhornu, Schreckhornu. wschodnich kończyn Alp Berneńskich na prawo aż do Meiringen, ztąd tunelami, wąskiemi dolinami przez przełęcz Brünig wzdłuż prawego brzegu czarnego jeziora Sarnen. Widać większe lub mniejsze wioski. stare domki szwajcarskie i kościelne wieże; górale z Unterwalden zajęci sianożęciem, przypominają nam naszych zakopiańskich gazdów. Za jeziorem górskie ściany znowu się nieco rozstępują a pociąg staje przed jeziorem Czterech Kantonów. Szybko przenosimy podróżne walizki na statek, mający nas przewieźć do Lucerny. Jedziemy najpierw południową odnogą jeziora Czterech Kantonów t. zw. jeziorem Alpnachskiem. zamkniętem prawie, skoro pod Stanstadt most łączy zwężone brzegi jeziora. Okręt przechodzi przez ruchomy otwór mostu. a przed nami roztwiera się najpiękniejsze jezioro szwajcarskie w fantastycznem wprost obramowaniu. Jest to połączenie czterech jezior, małego Alpnachskiego, właściwego Vierwaldstadskiego, w kształcie krzyża, Buochskiego, ciągnącego się w kierunku równoleżnikowym i Urneńskiego w kierunku południkowym. Jezioro obejmuje przestrzeń 113 km.², jest długie 38 km. a szerokie 3 km.; największa głębia wynosi 214 m.. blisko 3 razy tyle, co głębia naszego Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem. Bajeczne piękno przyrody stało się widownią najpiękniejszej bajki historycznej o Tellu. która w przedstawieniu największego poetycznego idealisty, Szyllera, niemało blasku i uroku dodała jezioru. Na lewo od nas sterczy szczyt Piłata, partnera naszej Babiej Góry. Z Piłatem

oczywiście góra ta tak mało ma związku, jak nasze *Credo* chrześcijańskie. Zdaje się, że nazwa góry pochodzi jeszcze z rzymskich czasów i brzmiała „pileatus“ tj. zakapturzony i zamglony. Najwyższy szczyt szwajcarski na zachodzie, stając na zawadzie prądom powietrznym, wiejącym od oceanu, przybiera czepiec mgły częściej jeszcze jak nasza Babia góra i jak ona jest zwiastunem pogody lub niepogody dla Szwajcaryi. Dziś na szczyt 2.070 m. wysoki wiedzie kolej, współzawodniczka dla sławnej kolei na Rigikulm, który na północy się wychyla. Na prawo wznosi się do wysokości naszej Gubałówki Bürgenstock z hotelami, kolejami i wszelkiego rodzaju wygodami. Parowiec wysadziwszy tutaj kilku gości, zwraca się na północny zachód ku Luzernie. Mijamy zatokę północną zw. jeziorem Küssnachskiem; około przylądka Meggenhorn, zdobnego w białą willę, zbliżamy się do wysepki Altstadt, pokrytej drzewami z ruinami starożytnych magazynów. Na zachodzie witają nas wysmukłe hełmy wieżowe kościoła św. Leodogara z XVI. w., siedziby ongi nuncyusza papieskiego, zastępującego arcybiskupa szwajcarskiego nad pięciu biskupstwami w Szwajcaryi. Od r. 1873 urząd ten nie istnieje, a biskupi podlegają bezpośrednio Stolicy apostolskiej.

Luzerna liczy dziś około 40.000 mieszkańców, leży nad wyjściem Reuss z jeziora. Amfiteatralnie otoczona wzgórzami, za któremi wznoszą się średniowieczne mury z basztami w obliczu śnieżystych Alp Berneńskich, Piłata i Rigi nad jeziorem tak uroczem i romantycznem, przy kolei wiodącej przez tunel św. Gotharda do Włoch, bez fabryk i większego przemysłu, stała się stolica Czterech Kantonów główną stacyą wszystkich szwajcarskich turystów. Już przed 10-tu laty 66 hoteli i pensyonatów, mieszczących 4.600 łóżek, gościło od maja do października 101.654 obcych gości. Około 15 eleganckich parowców utrzymuje komunikacyę po jeziorze. Jak wielki zaś jest ruch na niem, tego dowodem fakt, że już w r. 1895 przewoziły wspomniane parowce około 1,700.000 pasażerów. Na szmaragdowo-zielonej rzece Reuss mamy takie same stare i nowe długie mosty jak w Züryehu i Genewie. Z najdłuższego Seebrücke (152 m.), cudowny widok na jezioro i góry. Korzystając z wieczornej godziny, spieszymy do sławnego Gletschergarten, oświetlonego elektrycznością. W r. 1885 odsłonięto tu ciekawe twory erozyjne z epoki lodowców, a mianowicie kotły erozyjne, wydrążone potężnymi głazami, które w ruch młynkowy wprowadzała tytaniczna siła olbrzymich wodospadów, spływających z lodowców. Kotłów tych jest jedenaście; jeden

z nich ma $9^1/_2$ m. głębokości, 8 m. przekroju, a jeden głaz mielący w nim, waży 110 centnarów. W górnej części ogrodu znajduje się ciekawe muzeum starożytności z epoki palowej i przyrodniczy zbiór obecnej fauny szwajcarskiej. Przy wejściu do ogrodu uderza wspaniały pomnik głośnego Lwa z Luzerny. Thorwaldzenowskiej kompozycyi, na pamiątkę poległej w r. 1794 10. sierpnia gwardyi szwajcarskiej nieszczęśliwego Ludwika XVI. w obronie Tuileryi. Przemocy wściekłych band sansculottów uległo wtedy 26 oficerów i 760 żołnierzy. Umierający lew przebity dzidą, chroniący swą łapą burbońskie lilie, wykuty w ścianie skalnej ogrodu, symbolizuje bohaterską odwagę ostatnich jurgeltników szwajcarskich. w służbie francuskiej. Dziś Szwajcarzy rzeczywiści strzegą jeszcze, jako żołnierze, dworu papieskiego, a Szwajcara z nazwiska mamy w każdym hotelu i ważniejszym urzędzie, jako nazwę, przypominającą nam przeżyte stosunki dawnej Europy. Dawniej, kiedy się to opłacało sowicie, wystawiali Szwajcarzy swą skórę, krew i życie obcym potęgom na targ. Dziś interes ten ani Szwajcarom, ani Szkotom, ani Skandynawczykom już się nie opłaca: nie dziw więc, że europejscy jurgeltnicy z dawnych wieków są dziś najżarliwszymi zwolennikami pokoju i dzieł pokojowych tak samo, jak Anglicy. dzierżący przez trzy wieki rentowny monopol handlu niewolnikami, stali się najzawziętszymi przeciwnikami niewolnictwa. To też chyba nie przypadek zdarzył, że na wolnej i spokojnej szwajcarskiej ziemi stworzył głośne Muzeum pokoju i wojny, najżarliwszy poplecznik idei pokojowej, Warszawianin. Jan Bloch, autor głośnego dzieła o wojnie. Najkrwawsza i najstraszliwsza w dziejach wojna, w dwa lata po śmierci autora, miała wykazać, że pomysły warszawskiego filantropa były tylko złudzeniami, że wojna mimo najgroźniejszych wynalazków, mimo olbrzymich kosztów i strat, jest nietylko możliwa, ale może trwać okropne lata całe. Mimo to trudno nie oddać hołdu mężowi, który poświęcił całą swych myśli przędzę, ogromne sumy i ofiary dla idei, nie z tego świata, idei wieczystego pokoju międzynarodowego.

Obok dworca, tuż przy wypływie rzeki Reuss z jeziora na lewym jej brzegu, wita przechodnia każdego średniowieczna budowa muzeum Blocha. Wszystko, co tylko odnosi się do wojskowości, strategii, marynarki wojennej, broń od najdawniejszych czasów po dziś dzień, od maczug troglodytów do najnowszych wynalazków, służących do masowych mordów ludzi, wszystko to nagromadzone w tem muzeum, ma wykazać słuszność słów niemieckiego poety:

„Verderblich ist den Leu zu wecken,
Gefährlich ist des Tigers Zahn:
Doch das schrecklichste der Schrecken,
Das ist der Mensch in seinem Wahn.“

Nietylko broń wszelaka tu nagromadzona, ale szereg plastycznych przedstawień dioram najgłośniejszych bitew, od czasów assyryjskich podbojów, a kończąc na wojnie angielskiej z Burami, ilustruje nam wybornie tę nieboską komedyę dziejów ludzkości, złożoną z łez, krwi i błota. Wobec tych strasznych zbiorów i okazów zbrodni i obłędu ludzkiego, tem jaśniej występują postacie i zasługi tych, którzy nad pacyfikacyą krwiożerczych instynktów ludzkości pracują. Sala mieszcząca wszystko, co się odnosi do prawa międzynarodowego i pokoju, a zatem teksty konferencyi genewskiej z 22. sierpnia 1864, haagskiej konferencyi pokojowej, dalej ograniczenie okrucieństw wojennych, portrety najwybitniejszych rzeczników pokoju, takich Grotiuszów, Pennów, Kantów, Blochów i Suttnerowych, przynosi pewną ulgę duszy ludzkiej, świadcząc, że idea boska w zbiorowej duszy ludzkiej, mimo całej ohydy i grozy, tryumfującej czy w życiu jednostek, czy w życiu ludzkości, zwierzęcych instynktów, nie da się zniszczyć, nie da się wykorzenić. Ziemia mogłaby być rajem, gdyby ludzkość chciała tylko słuchać przykazania: „Kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego“. Tylko wtedy, pokój Boży, pokój Chrystusowy zawisłby archanielskiemi skrzydły nad obecnem piekłem ziemskiem i przygotowałby królestwo Boże, królestwo pokoju i miłości na ziemi. Niestety, do ukorzenia się przed Bogiem i do pokoju braterskiego jakże daleko dzisiejszej ludzkości, i dlatego muzea w rodzaju Blocha będą tylko świadkami zbrodni ludzkiej, ludzkości nie naprawią. Tylko w Chrystusie jest pokój i szczęście dla ludzkości, ale od Chrystusa dzisiejsza ludzkość stroni, a więc się kąsać dalej będzie, czy zachłannym hakatyzmem wszechniemieckim, czy nienasyconym dżingoizmem angielskim, czy brutalnym panmoskwicyzmem, czy łakomym amerykanizmem. Im subtelniejszą stanie się myśl ludzka, tem straszniejsze środki wynajdzie do gubienia swych braci w obłędzie swych zbrodni, mimo Blochów i jego muzeów. Smutne to i bolesne, lecz niezawodne i prawdziwe. Oto myśli, jakie dławiły, jak zmora, mój umysł przy oglądaniu Muzeum Pokoju i Wojny w Luzernie.

Idziemy na drugi brzeg jeziora, uwieńczonego zielonemi promenadami. Włoskie owoce, jak figi, morele, sprzedawane przez

przekupniów, świadczą o wpływie Włoch, o wpływie tunelu św. Gotharda na Luzernę. Świadczy o tem również Camposanto dokoła wyniosłej katedry św. Leodogara, na wzgórzu nadjeziernem sterczącej. Starem miastem z wąskiemi ulicami około ratusza ze sztandarami zdobytymi dawno, bardzo dawno lub ofiarowanymi Luzernie, spieszymy prawym brzegiem rzeki Reuss na wzgórze Rütsch. Koleją linowo-drucianą dostajemy się na 525 m. wysokie wzgórze, sterczące ponad miastem. Widok ztąd na szczyty Rigi, Piłata i t. d., na modre fale jeziora, na miasto, jest wspaniały. Zapisuje się on na zawsze w pamięci turysty, który bodaj czy tu drugi raz w życiu zajrzy, a musi spieszyć, by jak najwięcej piękna z tej szwajcarskiej ziemi w duszy swej zapisać jako kordyał pokrzepiający żywota.

Za kilka kwadransów byliśmy już na pokładzie parowca, wiozącego nas kilka godzin po falach cudnego jeziora Czterech Kantonów. Celem naszej podróży jest Altdorf a następnie Witman, zkąd kolej zawiezie nas na głośny Rigikulm. „Wód zwierciadła, gór widziadła — Ziemia, niebo jeden kraj! — Rzeczywistość się pomału — W świat przemienia ideału“, można z poetą powtórzyć, patrząc na te cuda. Parowiec prujący modro-ciemne fale, zbliżał się od jednego brzegu do drugiego, wysadzając lub przyjmując pasażerów po stacyach nadjeziernych, jak Burgenstock, Weggis, Witznau, Buochs, Beckenried, Gersau, Brunnen, Sisikon, Flülelen. Na Bürgenstocku, pokrytym ametystowym płaszczem lasów, a sterczącym 700 m. ponad poziom jeziora, widnieją kilkupiętrowe białe wille i hotele; do nich wiodą koleje zębate. Widać, że wielu turystów tu bawi, skoro spora ilość gości tu wsiada i wysiada. Z przeciwnego brzegu patrzy na nas Rigikulm, zapraszając na nocleg. Ciesniną miedzy przylądkiem Bürgenstocku, t. zw. Untere Nase, a wschodnim Obere Nase, odnogą przedgórza Rigi wyjeżdżamy do Buochskiego jeziora między kantonami Schwyz a Niddemwald. Zdala na wschodzie, za doliną Muotty, błękitnieją rozłożyste czuby Schwyzkie. W uroczym Brunnen zatrzymuje się okręt nieco dłużej. Przypatrujemy się jakiejś bandzie Sawojardów czy Włochów z wielbłądem, małpami i t. d. Z Brunnen zwraca się okręt w kierunku południowym do jeziora Urneńskiego. Na lewo z wysokości 720 m. pozdrawiają nas z zielonych parków olbrzymie hotele Axensteinu, oblane potokami światła popołudniowego. Tam, gdzie jezioro Buochskie łączy się z Urneńskiem, przy wysokim zakręcie na zachodnim przylądku Sonnenburgu, sterczy

z jeziora 25 m. wysoka skała, zwana Mythenstein, z napisem: *„Dem Sänger Tells“ Fr. Schiller die Urkantone 1859.*

„Dem Mythenstein grad' über
Liegt eine Matte heimlich im Gehölz.
Das Rütli heisst sie bei dem Volk der Hirten,
Weil dort die Waldung ausgereutet wird.“

Tak pisze ulubiony poeta Szwajcarów, Schiller, o legendowej kolebce wolności szwajcarskiej, gdzie 8. listopada 1307 r. mieli przedstawiciele Uri, Schwyz i Unterwalden zaprzysiądz związek, celem obrony przed zachłannością habsburską. Dziś miejsce to jest własnością związku szwajcarskiego, otoczone jest parkiem, a dom drewniany o architekturze staroszwajcarskiej, przenosi nas myślą w czasy romantyczne bohaterów szwajcarskich, niestety, przeważnie legendarnych. Romantyczna była zawsze i pozostanie nią arena tych legendarnych górali-bohaterów, w rzeczywistości nie wiele chyba się różniących od naszych bohaterów góralskich z przed 40-tu laty. Ta tylko różnica, że szwajcarskich chłopów wyidealizowała fantazya humanistów XVI. w., a wyapoteozowała wprost czarująca poezya najidealniejszego wieszcza; nasi górale znaleźli piewców swych w realistach XX. w., jak Orkan lub Tetmajer. Przyroda, ten Boży twór, jest urocza i czarodziejska, tak samo nad Morskiem Okiem, jak nad Urnersee; ludzie zaś niewątpliwie u nas są więcej barbarzyńscy, mniej kulturni, lecz czy moralnie gorsi, czy więcej chciwi od właścicieli hoteli szwajcarskich? To tylko pewna, że widok na spadziste wschodnie brzegi jeziora, na słynną Axenstrasse, wykutą w skale kolej św. Gotharda, należy do najpiękniejszych w Szwajcaryi. Pociąg przejeżdżający właśnie to wyżej, to niżej się wznosił, to zapadał się w otchłanie tunelu, to znów się z nich wychylał.

Parowiec zbliżył się do stacyi Tellskapelle, gdzie na pamiątkę rzekomego Tella w r. 1388 wybudowano kapliczkę. W piątek po Wniebowstąpieniu odbywa się tutaj doroczny odpust, na który ludność nadjezierna gromadzi się w łodziach świątecznie ustrojonych.

„Pod ścianą ze skał i pod wieńcem borów
Stoi cichości pełna i kolorów
Tella kaplica. Jest próg tam na fali...
A pod tym progiem są na wodzie plamy
Od sosen, co się kołyszą na niebie
I od skał cienia...

A pod tym progiem fala tak się toczy
I tak swywolna i taka ruchoma,
Fala tak pełna ruchu i promieni,
Że jednem światła objąwszy nas kołem,
Zmięszała niby anioła z aniołem...“

Tak pisze Juliusz o Tella kaplicy, o sobie i swojem kochaniu.

Zbliżamy się do Flueken: po obu stronach zwężają się zbocza zielono-błękitne nadjeziernych pasm górskich. Przed nami sterczą lodowym kapturem pokryte szczyty Uri Rotstocku, a przed nim na końcu jeziora mała dolina rzeki Reuss z miejscowością Flueken i Altdorf na południu. Smukła wieżyca kościółka z Flueken z daleka wita podróżnego. Wysiadamy tu przy stacyi kolejowej. Południowe owoce, sprzedawane tu po niskich cenach, mówią, że o kilkanaście kilometrów jest słoneczna Italia za tunelem św. Gotharda. Blisko kościoła zameczek Rudenz należał niegdyś do panów na Attinghausen, nielicznych przyjaciół szlacheckich wolnego ludu szwajcarskiego. Dziś po panach i szlachcie w Szwajcaryi, nie zostało ani śladu. Za to Szwajcarya posiada arystokracyę pieniężną. Czy lepszą od naszej rodowej? Wolno wątpić.

Kwadrans później parowiec wracał z powrotem do Luzerny. Na okręcie pasażerowie przedstawiali prawdziwy internacyonał. Słychać było mowę angielską, francuską, niemiecką, rossyjską, włoską, a z pewnością i inne, których się nie słyszało i nie zrozumiało. Lornetkami śledziliśmy raz po raz najwspanialsze widoki wśród uroczego kalejdoskopu górsko-jeziernego. Coraz ciekawiej spozierała na szkła nasze gromadka chłopaczków, zapewne studentów z Luzerny. Widocznie pragnęła korzystać z lornetek, tylko nie śmiała życzenia wyrazić. Uczyniliśmy zadość cichemu pragnieniu pacholąt, które z wielką radością i głośnym rozhoworem rozkoszowały się szkłami. Nastąpiło zbliżenie się dosyć łatwe pomiędzy małym światkiem uczniowskim a wychowawcą nauczycielem i przyznać muszę, poznanie niesłychanie instruktywne; dowiedziałem się, że w dniu tym przystępowali malcy do Sakramentu bierzmowania, udzielonego im przez biskupa w kościele św. Leodogara, że rodzice pragnąc dzień ten utrwalić swej dziatwie w pamięci, nietylko obdarowali ją zegarkami z łańcuszkami, ale pozwolili im zrobić wycieczkę po jeziorze. I jestem przekonany, że w młodocianej duszy tych szwajcarskich pacholąt, dzień bierzmowania zapisze się niezatartemi głoskami przez całe życie, jako

dzień szczęścia, radości i rozkoszy. Dozwolona rozkosz i radość zmysłowa, stanie się dla nich symbolem rozkoszy i karmy duchowej, jaka ze św. Sakramentu spływa na człowieka i wyda w przyszłości, jako najjaśniejsze wspomnienie młodzieńcze, owoc miłości i przywiązania ku Bogu i Kościołowi. A kiedy z ust chłopczyny, syna jakiegoś urzędnika komunalnego z Luzerny, dowiedziałem się, że wraz z rodzicami chodzi co sobotę do spowiedzi i komunii św., wtedy naprawdę zaimponowało mi to szwajcarskie wychowanie katolickie, przypominające życie chrześcijan z pierwszych trzech wieków. A u nas wśród demokratycznej inteligencyi? Lepiej nie odpowiadać na to pytanie.

Dojeżdżamy do Vitruan, żegnamy się serdecznie z naszymi młodzieńczymi towarzyszami podróży, by wsiąść o godzinie 7-mej wieczorem na pociąg wiozący nas na Rigikulm. Kolej zębata, po pochyłości 25° wynoszącej, biegnie 7 km. około urwisk, wodospadów, przez tunele, ponad przepaściami, coraz wyżej i wyżej, od jeziora 441 m. ponad poziom morza, aż na szczyt Rigikulm, 1.800 m. się wznoszący. Wagony przejrzyste umożliwiają widok na wszystkie strony, zwłaszcza na jezioro coraz bardziej pogrążające się w głębinie i na wychylające się coraz to nowe, coraz to bardziej śnieżyste gór czuby. Po drodze stajemy w szeregu stacyj: najgłośniejsza jest Rigi Kaltbad z olbrzymimi hotelami, Rigi Staffelhöhe i Rigikulm.

„Jezioro czarne, głazy, śniegi, chmury,
Girlandy z orłów na błękitnym łodzie,
Słońce czerwone, jak krew, o zachodzie...“

można było powtórzyć za autorem „W Szwajcaryi“.

Już mrok zapadał, kiedy stanęliśmy u szczytu i ulokowali nasze pakunki w hotelu; spieszymy przy zmroku oglądać widok z Rigi. Była godzina dziewiąta. Dookoła góry widać było stalowe ciemne szyby jeziora Czterech Kantonów, Zugskiego, Liwerzkiego itd. Góry spowite już były w cienie nocne, tylko na szczytach widniały jaśniejsze smugi. Na niebios sklepieniu migotały dziwnie jasne gwiazdy; w dolinie nad jeziorem odpowiadały im światła z Luzerny, Küssnach i t. d. Chłód przejmujący i głód spędził nas ze szczytu do hotelu, naprawdę gościnnego, urządzonego z wielkim komfortem, a przytem stosunkowo niezbyt drogiego. Dzieje osad ludzkich na szczytach Rigi są niesłychanie instruktywne dla nas, gdyż to samo, co dziś widzimy w naszych Tatrach przy Morskiem

Oku czy na Świnnicy. to samo widzimy akurat przed stu laty w Szwajcaryi. Najstarszą znaną osadą na Rigi. był klasztorek Panny Maryi Śnieżnej, założony r. 1688 przez jakiegoś mieszczucha z Art, miejscowości u stóp północnych Rigi położonej. Klosterli, tak zwie się w gwarze szwajcarskiej ów klasztorek, kilkaset metrów poniżej szczytu na wysokości 1319 m. zbudowany, stał się rychło miejscem odpustowem dla górali. Przeszło 44.000 pątników przybywało tu corocznie około r. 1783; nie dziw, że przy klasztorku powstały gospody dla podróżnych.

Dr. Kazimierz Krotoski.

(Dokończenie nastąpi).

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".